

## **Wykład wstępny**

### **1. Przedstawienie obszarów naszego zainteresowania**

Jest wiele dróg realizacji swojego powołania. Jest wiele sposobów oglądania świata. Wśród nich jest droga Misjonarzy Świętej Rodziny.

Zostaliśmy powołani do Zgromadzenia, aby zrealizować Boży plan zbawienia wobec świata, plan który także jest moją i Twoją drogą osobistego zbawienia. Oznacza to sięgnięcie po takie narzędzia pomocy, które pomogą nam rozwiązać problemy najbardziej upośledzonych przez ludzki egoizm, ludzką zaborczość. Sięgnięcie po środki poprzez które uobecnia się nasz Zbawiciel Jezus Chrystus.

Zostaliśmy powołani przez Jezusa do Zgromadzenia, które nosi imię Świętej Rodziny i mamy Matkę Bożą Saletyńską za patronkę. Co to oznacza w praktyce? Bez wątplenia na tych dwóch filarach powinniśmy oprzeć nasz sposób bycia i życia w tym świecie. Jest to formowanie naszego świata duchowego, intelektualnego, psychicznego i wolitywnego w duchu Świętej Rodziny. Oznacza to patrzenie na otaczający nas świat w duchu Świętej Rodziny.

### **Dynamika: okulary**

Zalecamy założenie okularów wykonanych z ikony Świętej Rodziny. Krótka rozmowa o tym, co współbracia widzą. Posłuchajmy słowa, które wypowiedział Ojciec Założyciel: odczytanie. Postawienie na stole ikony Świętej Rodziny.

Ks. Jan Berthier (wypisy z notatek sporządzonych przez uczniów):

„Moje dzieci, bądźcie tego pewni, że najwięcej dobra uczynicie dla swoich wiernych, kiedy we wszystkich swoich kazaniach, pouczeniach, katechezach, zachętach skierowanych do nich pociągniecie ich do nabożeństwa i do naśladowania Świętej Rodziny z Nazaretu. Mówiłem o tym często i będę powtarzał bez przerwy. Chciałbym również widzieć w waszych sercach dobrze umocnione wartości wypływające z tego nabożeństwa”.

„Moje dzieci, nie możecie być w szczęśliwi w domu [zakonnym], a także w waszym powołaniu nie naśladując Świętej Rodziny. Nie znajdziecie nic, co miałoby większą wartość od takiego naśladowania, ponieważ tu macie Jezusa, Maryję i Józefa. Pierwszym i najważniejszym waszym nabożeństwem powinno być nabożeństwo do Świętej Rodziny. Macie ją pilnie naśladować nie tylko w słowach, ale i w tym co robicie i podejmujecie”.

### **Konkluzja:**

Święta Rodzina jest dla nas ikoną, poprzez którą możemy zobaczyć świat i mu pomóc. Ikona jako forma sztuki kościelnej, tak przedstawia postacie, że wpatrywanie się w nie jest kontemplacją i wejściem w świat obecności Boga. Ks. Berthier zakładając okulary świętorodzinne potrafił zrozumieć świat, który Go otaczał. Więcej! Potrafił mu pomóc. Był przy tych, którzy są biedni i słabi. Jak ogrodnik pielęgnował i wspomagał życiowe wybory młodych, ubogich chłopców. Głosił rekolekcje w miejscach, do których nikt już nie zaglądał,

twierdząc że ludzie w tych miejscowościach są tak zepsuci, że już nic nie jest im w stanie pomóc: biedne, rozpite wioski, zdemoralizowane miasteczka i robotnicze dzielnice wielkich miast, gdzie rodziła się klasa robotnicza, okłamywana przez utopijne ideały socjalistów i komunistów. On tam był ze swoim słowem i obecnością.

### **Hasło do wspólnego odczytania:**

Jedynym źródłem inspiracji dla misjonarza Świętej Rodziny jest Święta Rodzina

Odczytując dla nas to przesłanie, zostawił je nam jako charyzmat, który został bardzo dobrze zdefiniowany w naszych Konstytucjach i Dyrektorium Generalnym.

Ktoś ze zgromadzonych odczytuje Konstytucje nr 5 i 6 oraz Dyrektorium Generalne nr 011

### **Praca w grupach:**

Na podstawie przeczytanych tekstów, pracując w grupie, należy wypisać na dużej kartce papieru wszystkie elementy charyzmatu MSF i te które zostały literalnie zapisane i te, które nasuwają się nam jako wynikające z przeczytanych treści. Czas do dyspozycji – 20 minut. Potem spotykamy się tutaj w tej sali.

### **Konkluzja:**

Tak definiuje się nasz charyzmat i nasz osobisty sposób widzenia go. Z najważniejszego dla nas dokumentu wynika, że centralnym punktem naszego charyzmatu jest Wcielenie Syna Bożego w rodzinie prostego cieśli Józefa, którego prawną małżonką była Maryja.

## **2. Wyjaśnienie pojęć**

Na samym początku naszych rozważań wyjaśnijmy także pojęciowy zamęt jaki panuje, kiedy usiłujemy mówić o charyzmacie, celach, zadaniach naszego Zgromadzenia i o osobistym charyzmacie Ojca Założyciela.

Charyzmat w rozumieniu Kościoła jest to dar Ducha świętego dla jednostki lub wspólnoty, jednak nie dla podniesienia własnej wartości obdarowanego, ale dar, który powinien być wykorzystany dla dobra wspólnoty Kościoła, która ma być miejscem zbawienia wszystkich ochrzczonych, poprzez ich uświęcenie.

Charyzmatem Zgromadzenia jest świętorodzinność oraz głoszenie pokuty w duchu przesłania Matki Bożej Saletyńskiej (stąd w tytule naszego Zgromadzenia słowo *Misjonarze*). W numerze 5 naszych Konstytucji czytamy: „Ojciec Berthier dał naszej Wspólnocie zakonnej nazwę Świętej Rodziny i podał nam ją za wzór. Ten wzór wyciska piętno na naszej duchowości”. Różne formy pracy duszpasterskiej jakie podejmujemy, nie można określać mianem naszego charyzmatu. Nie można mówić: „Naszym charyzmatem są misje, praca dla rodzin i powołania”, gdyż te wszystkie wymienione aktywności nie są przyczyną a skutkiem przyjętego sposobu życia, na którym Święta Rodzina, powtórzmy, wyciska swoje piętno (Por. K 5). Wyżej wspomniane aktywności są zadaniami jakie sobie stawiamy, celami do których dążymy. Samo zatroskanie duszpasterskie nie jest wystarczającym tytułem, aby nazywać

siebie misjonarzem Świętej Rodziny. Z troską o zbawienie ludzi, wynikające z ducha Nazaretu jest znakiem rozpoznawczym MSF.

**Dynamika:**

Pieczątką ze Świętą Rodziną opieczętowujemy dłonie naszych współbraci, na znak przynależności do Świętej Rodziny.

**Dynamika:**

Należy przygotować 4 naczynia napełnione wodą, która jest zabarwiona na następujące kolory: *czarny* symbolizujący brudny, grzeszny świat, *czerwony* – symbolizujący komunizm i socjalizm; *brązowy* – dobro, duchowość np. franciszkańska albo karmelitańska, *niebieskie* – umownie duchowość świętorodzinną.

Cel dynamiki: pokazać jak bardzo potrzebna jest własna tożsamość.

**Konkluzja:**

1. Tylko zanurzenie w duchu Świętej Rodziny pozwala mi nabrać mądrości i siły do wypełnienia zadań, jakie postawił przed nami Ojciec Założyciel.
2. Tylko z dobrej duchowości wynika dobre działanie. Nie odwrotnie.

Czerpiąc ze źródła świętorodzinnego łatwiej będzie mi:

- tworzyć wspólnotę
- formować nowych misjonarzy
- zachowywać śluby
- pracować duszpastersko, ale we wspólnocie z braćmi

**Przykład:**

a. Góreckie Dni Młodości (spadek liczby studentów w seminarium z ponad 50 do 17 – pytanie dlaczego tak się dzieje – odpowiedź odejście od charyzmatu, młodzi ludzie nie wiedzą kim jesteśmy i jakie sobie stawiamy zadania – brak świadectwa życia – marazm duchowy – modlitwa o powołania – modlitwa o powrót do charyzmatu – powstają rekolekcje dla młodzieży z naszych parafii – dajemy im nasz charyzmat, naszą duchowość, uczymy ich naszych celów – okazuje się, że mamy im co dać, i że te treści są ciągle aktualne. Obecnie mamy 40 kleryków i 10 nowicjuszy. Cieszymy się z tego, ale też mamy świadomość, że o charyzmat trzeba dbać i go pielęgnować.

b. Powstanie grupy formacyjnej (wydawanie materiałów formacyjnych)

Charyzmat osobisty Założyciela był dla niego i wspólnot, w których się znajdował: rodzinnej, seminaryjnej, saletyńskiej, naszej misjonarskiej. Jego charyzmatów osobistych nie można żadną miarą utożsamiać z charyzmatem, jaki otrzymał dla naszej wspólnoty zakonnej. Np. Ojciec Założyciel wstawał ok. godz. 4:00, po to by pracować i modlić się dla dobra swojej wspólnoty. Trudno ten osobisty dar wczesnego, porannego wstawania przenieść na naszą formację np. seminaryjną albo kapłańską. Albo: ks. Jan zostawił po sobie duży dorobek pisarski (ok. 40 pozycji), czy to oznacza, że wszyscy bez wyjątku powinniśmy być pisarzami? Oczywiście, że nie. Jego osobisty charyzmat był skomponowany z tym co działo się w jego

czasach. Inna sytuacja społeczna, sytuacja Kościoła w ówczesnej Francji, inny rozwój nauk, inna świadomość zachodzących procesów gospodarczych i demograficznych.

Byłoby kardynalnym błędem przenoszenie osobistych charyzmatów Założyciela na obecne funkcjonowanie Zgromadzenia. Jak aktualnie mamy żyć i funkcjonować określają Konstytucje i Dyrekoria. Ale też byłoby niewybaczalnym błędem w dziedzinie ascezy osobistej nie wykorzystywanie w procesie własnego uświęcenia przykładu życia i twórczości ks. Berthiera. Dla nas najważniejsze jest to co zostawił jako dar dla naszego Zgromadzenia: świętorodzinność i umiłowanie głoszenia pokuty w duchu orędzia pięknej, ale i płaczącej Pani z La Salette.

### **3. Uzasadnienie przyjazdu forma wspólnej pracy**

Żadną miarą mój przyjazd do Was nie jest próbą pouczenia kogokolwiek. Dla mnie jest to spotkanie ze współbraćmi, którzy pracują na rzecz innych pod tym samym sztandarem Świętej Rodziny. Osobiście nie mam żadnych gotowych recept, co należałoby udoskonalić, zmienić w funkcjonowaniu Waszych wspólnot. I nie zamierzam mieć. Raczej chcę ubogacić moje doświadczenie o Waszą mądrość i odwagę, aby lepiej służyć współbraciom w Polsce.

W naszej niewielkiej wspólnotce, która do Was przyjechała, jestem odpowiedzialny za przedstawienie tematyki świętorodzinnej. Moje spotkania z Wami będą skonstruowane w następujący sposób:

- I. Wykład na określony temat, poparty różnego rodzaju dynamikami
- II. Zajęcia warsztatowe

Ad. I W pierwszej części będziemy poznawali koncepcję teologii Świętej Rodziny. Z uwagi na to, że mówię do formatorów, a nie profesorów uniwersyteckich, a więc osób pragnących bardziej praktycznych rozwiązań a nie teorii - nawet najbardziej ekscytującej, świadomie rezygnuję z retoryki naukowej, całego aparatu naukowego (przypisy, odnośniki, tezy, syntezy, dowody itd.). Będziemy się pochylali nad treściami, które są dla nas jako MSF wspólne. Dlaczego? Ponieważ istnieje kanon prawd wspólnych dla wszystkich misjonarzy na całym świecie czy to w Brazylii, Chile, Argentynie, Boliwii czy w Polsce – nasz charyzmat. Struktura wykładu powstała po lekturze naszych Konstytucji i Dyrektorium Generalnego. Te treści są kanonem naszej tożsamości. Kanonem nie jest ich sposób odczytania.

Ad. II Posiadanie takiego centrum duchowego, jednoczącego nas na całym świecie i wyróżniającego nas w Kościele Powszechnym, nie oznacza w praktyce, że te niezmiennie prawdy nie mogą ulec przetłumaczeniu na język swojej własnej kultury, mentalności, form duszpasterskich i sposobów przeżywania tajemnicy obecności Boga pośród nas, tak specyficznych dla każdego kraju, na nawet wioski czy miasteczka. Z myślą o waszych postulatach, nowicjuszach, klerykach, także wierząc w siłę waszej kreatywności, przełożymy treści poznawane na język codzienności naszych domów formacyjnych. Będą to zajęcia warsztatowe. Przy pomocy różnych środków wyrazu m.in. takich jak plakat, teatr, pantomima, inne formy twórczości, skomentujemy praktycznie nasz charyzmat.

### **4. Tematyka spotkań**

W Rzymie na spotkaniu komisji formacyjnej przy ks. Generale określiliśmy, że jest sensowne, aby teologia Świętej Rodziny charakteryzowała się trzema poziomami rozważań.

Pierwszym i największym powinno być Wcielenie, drugim adoracja oraz trzeci: relacje w Świętej Rodzinie.

Wcielenie dokonało się w rodzinie Józefa, cieśli, szanowanego rzemieślnika, człowieka sprawiedliwego oraz Maryi. Obydwoje pochodzili z królewskiego pokolenia Dawida.

O ile Wcielenie kojarzy się nam bardzo jednoznacznie z wydarzeniem, które rozegrało się w Nazarecie i Betlejem o tyle pojęcie adoracji w tradycji liturgicznej Kościoła mocno wskazuje na liturgiczny akt adoracji Najświętszego Sakramentu. Natomiast rozszerzona formuła rozumienia tego pojęcia, uzasadniona także biblijnie, pokazuje prawdziwą relację człowieka do Boga. Prawdziwy stan duszy człowieka, który ma świadomość obecności inicjatywy Boga w jego życiu. Pokazuje prawdziwą, przemienioną aktywność człowieka, który spotkał Boga, co więcej doświadcza duchowo i fizycznie Jego leczącej obecności.

Spróbujmy sobie to uzmysłowić zaglądając do Biblii. Otwórzmy Ewangelię św. Jana 8, 1-11. Pracując w grupach przygotujmy, z myślą o naszej młodzieży zakonnej, dwie pantomimy albo scenki, albo inną formę przekazu schemat spotkania się Jezusa z człowiekiem oraz sposób odpowiedzi człowieka na miłość z jaką Bóg przychodzi do człowieka.

### **Podsumowanie twórczości:**

Klasyczny schemat spotkań Jezusa z ludźmi był następujący: Jezus przychodzi do jakiejś miejscowości, przychodzi do wszystkich bez wyjątku, ogłasza nadejście Królestwa Bożego, wzywa do nawrócenia, leczy choroby i odpuszcza grzechy. Stawia człowieka wobec wyboru. Opowiedzenia się za lub przeciw Niemu. Ci którzy odpowiedzieli pozytywnie, byli nie do utrzymania. Mimo zakazu Jezusa mówili o swoim doświadczeniu, na nowo projektowali swoje życie, ponieważ odkrywali, że ich wolność nie została ograniczona. Usłyszeli słynne Jezusa: „Jeśli chcesz?”. Chodzili za Jezusem nie tylko po to, aby się najeść, ale aby się nasycić Jego Słowem. Taka też była adoracja Jezusa przez Maryję i Józefa.

Oto biblijne rozumienie adoracji. Doskonałe uzupełnienie pojęcia adoracji liturgicznej. Takie rozumianą adorację chciałbym, abyśmy wszyscy realizowali tu, podczas naszych zajęć, naszego tutaj pobytu.

## **Wykład I**

### **Boży plan: Stać się człowiekiem**

#### **1. Motywacja: Nie ma miejsca na smutek, gdy rodzi się życie**

By móc naprawdę świętować w naszym życiu misjonarzy Świętej Rodziny Boże Narodzenie jako centralną prawdę naszej duchowości, trzeba ponownie odkryć świętą atmosferę tego wydarzenia. Nie wystarczy przy tym przyznać się do ortodoksyjnej wiary i powiedzieć: to Dziecię dopiero co narodzone jest odwiecznym Synem Bożym, w dwóch

naturach, ludzkiej i boskiej, bez pomieszania, bez zmiany, bez podziału i rozdziału. Świątowanie, zwłaszcza przez całe życie, wymaga czegoś więcej niż samej wiedzy i refleksji. Serce musi się otworzyć i musi się radować. Czy można snuć spekulatywne refleksje w obecności dziecka? Czy można tworzyć jakieś doktryny w obliczu życia, które rozkwitło? „Radujmy się! Nie ma miejsca na smutek, gdy rodzi się życie!” (Leon Wielki I kazanie na Boże Narodzenie). Świątujmy! Nie możemy pozostać obojętni, gdy noc nagle się rozjaśniła.

Żeby można było świątować, musimy oddalić wszelkie lęki. Zapytajmy siebie i współczesnego nam człowieka: Człowiecze, czemu obawiasz się przyjścia Pana? On nie przyszedł po to, by sądzić; On się nie narodził, aby potępiać. Żeby uczynić to wiarygodnym, ukazał się jako małe Dziecię. Jego płacz jest łagodny i nikogo nie przeraża. Czemu się jeszcze obawiasz, przecież Jego Matka otuliła jego rączki? On przyszedł nieuzbrojony, jak więc może karać? Przyszedł bezsilny, żeby pozostać z nami i nas wyzwolić. Świątuj przybycie twojego najlepszego Przyjaciela! Śpiewaj Temu, który od tak dawna był oczekiwany i upragniony - we śnie i na jawie. On nareszcie jest tu!

Wypada, by każdy z nas obchodził moment narodzenia się Syna Bożego jak najuroczyściej, wyciszył swoje serce, przygotował duszę i pojednał się ze wszystkimi. Tylko w ten sposób można naprawdę nasze życie i nasze sprawy natchnąć radością i pokojem. Nasze rozważania mają pogłębić racje dla naszej radości. Nasza radość nie jest radością rozwiązłego szaleńca, który się cieszy, nie wiedząc dlaczego. My mamy powody do promiennej i doskonałej radości i do uroczystego świątowania w naszym życiu. Bóg stał się człowiekiem i przyszedł, aby zamieszkać w naszym domu. Co to znaczy? Obchodzenie tej niewiarygodnej nowiny zakłada, że potrafimy przedstawić przyczyny radości i wyjaśnić sens jego przyjścia, a potem przełożyć to na język naszego konkretnego życia. Podobnie jak to zrobili świadkowie tego wydarzenia Józef i Maryja.

## **2. Syn przyjął konkretne człowieczeństwo: Jezusa z Nazaretu**

Boże Narodzenie objawia plan, jaki Bóg powziął: On chciał się całkowicie oddać istocie, która jest od Niego różna. On raczył się oddać komuś innemu. Bóg nie chciał pozostać tylko Bogiem. Stwórca zapragnął stać się także stworzeniem. On chciał przekazać nie tylko swoją dobroć, swoją prawdę i swoje piękno, chociaż i tym On nas obdarzył. Stąd za każdym razem, gdy naprawdę kochamy dobro, myślimy zgodnie z prawdą i podziwiamy piękno, czcimy i kochamy Boga oraz o Nim myślimy. On jednak zamierzał jeszcze coś więcej. On chciał dać siebie. Bóg oddaje samego Boga. Żeby mógł się oddać, musiała narodzić się osoba, która byłaby w stanie łączyć w sobie dwie natury boską i ludzką. Tak więc Bóg zdecydował, że stanie się człowiekiem. Spośród wszystkich ludzi Boże oko wybrało zaś Żyda, Jezusa z Nazaretu. W Nim Bóg chciał być obecny w absolutny sposób. Tak więc człowiek tylko wtedy osiąga w pełni swój sens, gdy staje się naczyniem Boga. Jest z nim podobnie jak z pucharem, który dopiero wtedy ma swój prawdziwy sens, gdy jest napełniony wybornym winem, gdyż na to został stworzony. W swoim Bracie, Jezusie z Nazaretu, znajduje człowiek swój sens i pełne urzeczywistnienie swojej istoty, która została pomyślana, chciana i stworzona, żeby gościć Boga. Kiedy więc Bóg oddaje się komuś całkowicie, wówczas stajemy wobec Bożego Wcielenia. Kiedy tak się stało?

W pewien określony dzień, gdy czas się wypełnił i upłynął czas oczekiwania, Bóg zbliżył się do pewnej czystej Dziewicy. Delikatnie zapukał do drzwi. Prosił, by mógł zamieszkać i żyć w ludzkim domu. Maryja zgodziła się, gdyż w Jej gospodzie było miejsce. Słowo stało się Ciałem w łonie Dziewicy, i Boże życie zaczęło wrastać w ten świat. I wreszcie, pewnej nocy, czas się wypełnił. W ciszy groty, gdyż w ludzkiej gospodzie nie było miejsca,

narodził się Bóg, wśród parskania osła i ryczenia wołu. Ten, którego nikt nigdy nie widział; Ten, którego ludzie stale błagali: „Ukaż nam, Panie swoje oblicze!” ukazał się takim, jakim jest. Pozostając Bogiem, którym był zawsze, przyjął człowieczeństwo, które nie zawsze było Mu właściwe. Taka jest tajemnica błogosławionej nocy Bożego Narodzenia. Taką to tajemnicę zobaczyli a potem przenieśli, jako swoje największe doświadczenie Józef i Maryja.

Zwróćmy baczną uwagę na sposób tego objawienia się: Bóg nie pozostał ukryty w swojej niezgłębionej tajemnicy; wyszedł ze swego niedostępnego światła i zanurzył się w ludzką ciemność. Nie pozostał w swojej odwiecznej wszechmocy; przeniknął do słabości stworzenia. Nie pociągnął ludzkości ku sobie, lecz sam zbliżył się do niej. Przyszedł do tego, co było różne od Niego i stał się tym, czym od wieków nigdy nie był.

Przechodziłem przez Betlejem Judy i usłyszałem serdeczny szept: „Mój Synu, moje Słoneczko, jak mam Cię owinąć w pieluszki? Jak mam Cię karmić, Ciebie, który karmisz wszystkie stworzenia? Jak ja mogę Cię trzymać w swoich rękach, Ciebie, który podtrzymujesz wszystkie rzeczy? (Analecta Sacra 1, 229). A Józef bezradny zawołał: Jak to możliwe? Jak może przyjąć postać dziecka Ktoś, kto nadaje kształt wszystkim istotom? Jak może stać się małym na ziemi Ten, który jest wielkim w niebie? Jak może stajnia przyjąć Tego, który ogarnia cały wszechświat? Jak mogą Jego rączki być owinięte w pieluszki, skoro Jego ramię rządzi ziemią i niebem? Jak mogło się to stać?

W żłobku objawiła się „Dobroć i Miłość Zbawiciela, naszego Boga” (Tt 3, 4). Bóg się unizył, przyszedł na świat, stał się człowiekiem. On jest nie tylko Bogiem, o którym śpiewamy: „Wielki jest nasz Bóg, Jego potęga nie zna granic”. Teraz pokazał się takim, jakim jest rzeczywiście: Umniejszył się nasz Bóg, Jego miłość nie zna granic! Ponieważ Jego miłość jest bezgraniczna, dlatego zbliżył się do nas. Nie obawiał się materii, nie obawiał się również przyjąć ludzkiego sposobu istnienia, które niekiedy jest tragiczne i pod wieloma względami absurdalne. Któż mógł sobie wyobrazić, że Bóg w ten sposób stanie się człowiekiem? Nie ma wśród nas nikogo, kto nie zna prawdy o człowieku. Mimo zasadniczej skłonności ku dobru, człowiek jest jednak istotą, która w ciągu historii ulegała rozbiciu. Potrafi on być dla bliźniego wilkiem, a dla siebie samego samoniszczącą maszyną. Każdy z nas wie o tym z własnego doświadczenia. Trudno jest znosić samego siebie, z tym wszystkim, co w nas jest niedoskonałe. Jeszcze trudniej jest otworzyć się na innych, wysłuchać ich i próbować ich kochać, takich jakimi są, z ich ciasnotą i ograniczeniami. Pomimo to Bóg chciał być człowiekiem.

Ludzie są już znudzeni słuchaniem tego, że „Słowo stało się ciałem”, tak że w ogóle już się nie zastanawiają, co to znaczy. On rzeczywiście chciał być jednym z nas, takim jak ty i ja, z wyjątkiem grzechu. Ograniczonym człowiekiem, który dorasta, uczy się i pyta; człowiekiem, który potrafi słuchać i może odpowiedzieć. Bóg nie przyjął żadnego abstrakcyjnego człowieczeństwa, żadnej „rozumnej istoty żywej” w sensie abstrakcyjnym. Od pierwszej chwili swego poczęcia stał się On postacią historyczną, Jezusem z Nazaretu, żydowskiego pochodzenia i religii, który się ukształtował w matczynym łonie, wyrósł w ciasnych granicach mało znaczącej ojczyzny, dojrzewał w ograniczonym kręgu ludu z prowincji. Pracował w ograniczonym i mało inteligentnym otoczeniu, nie opanował ani łaciny, ani greki, ówczesnych języków światowych, mówił po aramejsku z galilejskim akcentem, odczuwał w swojej Ojczyźnie, wraz z innymi, ucisk ze strony władz okupacyjnych, wiedział co to znaczy głód, pragnienie i tęsknota, potrafił płakać z powodu śmierci przyjaciela, znał jednak również radość z przyjaźni, smutek, lęk, pokusy i lęk przed śmiercią oraz całonocne uczucie opuszczenia przez Boga. To wszystko Bóg przyjął na siebie w Jezusie Chrystusie. Nic nie zostało Mu oszczędzone. Przyjął wszystko, co jest prawdziwie ludzkie i należy do naszej ludzkiej natury, nawet słuszny gniew, zdrową radość, dobroć i surowość,

przyjaźń i konflikt, życie i śmierć. To wszystko jest obecne w delikatnej postaci Dziecka, które płacze w żłobie, między wołem i osłem.

Boże Narodzenie ukazuje nam, do czego zdolny jest Bóg. On rzeczywiście potrafi stać się kimś zupełnie innym: człowiekiem takim jak my wszyscy, nie przestając równocześnie być Bogiem.

### **Dynamiki:**

1. Puchar z winem
2. Kolędy i opłatek

### **Wykład II**

#### **Co oznacza dla nas człowieczeństwo Boga?**

Rzadko zastanawiamy się jakie praktyczne konsekwencje wynikają z faktu Wcielenia Boga. Wydaje się, iż ta trochę zapomniana prawda wiary, jeżeli już jest wspominana jako treść do przyjęcia a nie do rozważania. Zdaje się być niemożliwe przełożenie tak trudnej do pojęcia prawdy na język codziennej walki o byt, o kromkę chleba, boju o sprawiedliwość społeczną. Jako MSF czujemy się trochę jakby nam brakowało fundamentu, na którym możemy budować swoją tożsamość. Spróbujmy zbadać wspólnie czy z prawdy o Wcieleniu, o którą rozbiły się najtęższe umysły teologiczne (zobaczmy ile powstało herezji chrystologicznych), uda nam się wydobyć prawdy potrzebne naszym najuboższym, odrzuconym, którzy są z nami na naszych parafiach. Sięgnijmy po ten trudno dostępny owoc i spróbujmy jaki jest smaczny!

Czy może Bóg *stać się kimś innym niż jest*? Czyż wiara nie mówi nam, że jest On niezmienny, że posiada istnienie w całej pełni i szczęśliwość bez jakichkolwiek ograniczeń? Do każdego prawdziwego monoteizmu, a więc i do istotnej treści naszej chrześcijańskiej wiary należy wyznanie, że Bóg jest niezmienny i nie jest narażony na lęk, na odczuwanie braków w swojej absolutnej samorealizacji.

Prawdą jest jednak również, że Bóg *stał się człowiekiem*. Tylko wówczas, gdy w to wierzymy, możemy być prawdziwymi chrześcijanami, a nie tylko monoteistami. Wolno nam obchodzić Boże Narodzenie jako święto, w które Bóg stał się człowiekiem posiadającym ciepłe i śmiertelne ciało.

Nie wystarczy stwierdzić, że przemiana nastąpiła jedynie po stronie człowieka, który został przyjęty przez Boga, a nie po stronie samego Boga. Narazilibyśmy się wówczas na niebezpieczeństwo wykluczenia prawdziwego Wcielenia jako czegoś niemożliwego. Orędzie wiary zapewnia nas, że Wcielenie jest faktem i przedstawia Boże działanie. Bóg rzeczywiście stał się człowiekiem. Bóg jest podmiotem tej przemiany. Musi więc istnieć możliwość koegzystencji niezmienności ze zmiennością, podobnie jak jest możliwe spotkanie się człowieczeństwa i bóstwa w jednym i tym samym Jezusie Chrystusie. W rzeczywistości Bóg, który sam w sobie jest niezmienny, jest zmienny w Jezusie z Nazaretu. Bóg jest taką totalną miłością, że sam w sobie umożliwia wszystko, nawet to, że staje się skończonym człowiekiem. Gdyby nie był w stanie stać się człowiekiem, nie byłby wówczas Absolutem. Gdyby nie mógł stać się kimś zupełnie innym, nie tracąc nic z tego, kim był zawsze, nie byłby pełną i doskonałą Miłością.



Żeby doświadczyć coś z tego światła, które jest ukryte w tajemnicy żłóbka, musimy iść jeszcze dalej. Spróbujemy wniknąć w przepaść tego Bożego wydarzenia, gdyż tam wytryska możliwość Wcielenia, tam, gdzie odnosi się ona do samego Boga, a nie tylko do przyjętego człowieczeństwa.

W swoim doświadczeniu z absolutną tajemnicą nasza wiara przekonuje nas, że Bóg jest Miłością, miłością w pierwotnej i odwiecznej pełni. Dlatego też jest to Miłość nie mająca źródła w czymś innym, lecz sama jest prąźródłem wszystkiego innego. Ta Miłość udziela się, nie jest tylko dla siebie, ale daje się bez zastrzeżeń. Z tego całkowitego oddania rodzi się Słowo jako absolutny wyraz tajemnicy Miłości. Tajemnica Miłości nazywa się Ojcem, a Jej absolutny wyraz - Synem. Bóg nie ma nic innego do dania, jak tylko samego siebie. Kiedy Bóg się oddaje, jest Ojcem. To, co pochodzi z tego oddania, jest Synem. W Synu się wyjaśnia, uzewnętrznia i konkretyzuje się cała Prawda, Dobroć, Piękno i całe nieskończone bogactwo istoty Ojca. Tu wszystko jest nieskończone i wieczne.

W Synu wyraża również Ojciec, całe ograniczone i doczesne bogactwo piękna, dobroci i prawdy, które jest możliwe w stworzeniu. Ojciec odzwierciedla się we wszystkim, co zostało stworzone. Ponieważ wszystko zostało stworzone w Synu, wszystko również odtwarza obraz Syna. Dzieje się to we wszystkich stworzonych rzeczach: w maleńkim atomie, który zaczyna wibrować, w najmniejszej komórce, która zaczyna pulsować, w nieskończeniu wielkim makrokosmosie i w nieskończeniu małym mikrokosmosie, a także w nieskończeniu wielorakich duchach. To wszystko nosi na sobie rysy Ojca i Syna. Wszystkie rzeczy posiadają ojcowskie i dziecięce własności. Wszystkie są „synami i córkami”, „braćmi i siostrami”, we wspólnocie z jednorodnym Bratem, odwiecznym Synem, w domu Ojca.

Wśród wszystkich rodzajów dziecięstwa jest jedno, które nosi najbardziej zaawansowane podobieństwo Ojca i Syna. Jest to podobieństwo rodzaju ludzkiego wraz ze swoimi niezliczonymi indywidualiami osobowymi, z Janem i Marią, Tobiaszem i Judytą, z Kasią i Frankiem, ze wszystkimi jednostkami, od początku świata aż do ostatniego, który się urodzi. Każdy odzwierciedla na swój sposób Ojca i Syna. Jednak wśród nich wszystkich Bóg przewidział jednego, który ma być doskonałym Jego obrazem wśród stworzeń, absolutnym objawieniem Ojca i Syna w historii: Jezusa z Nazaretu. Odwieczny Syn chciał swoją boską naturę zjednoczyć z ludzką, żeby mógł kochać Boga poza Bogiem, ale tak, jak kocha Bóg; żeby mógł być nieskończonym, pozostając skończonym; aby mógł być Bogiem w świecie, nie przestając być stworzeniem. Syn, odwieczny i nieskończony wyraz Ojca, chciał stać się człowiekiem w Jezusie Chrystusie, jako doczesnym i ograniczonym wyrazem Ojca i Syna. Ta wola Wcielenia i stania się osobą fizyczną i umiejscowioną w czasie realizuje po wieczne czasy w Jezusie z Nazaretu. On był pierwszym w Bożych zamiarach, chociaż nie był pierwszym w ich wykonaniu. Adam reprezentował właśnie podobieństwo Chrystusa, ponieważ z myślą o Chrystusie stworzył Bóg Adama.

Było więc w planach Bożych stać się człowiekiem. Pewnego dnia urzeczywistniło się to w pewnej Dziewicy. Pewnej nocy, w pewnej grocie urodził się Jezus, obecnie zaś, na Boże Narodzenie my to obchodzimy, a świętując, uświadamiamy sobie to wydarzenie świadczące o Bożej i ludzkiej łaskawości.

Bóg posiada więc człowieczeństwo, które - zgodnie z Bożym zamiarem - ma być wieczne. To człowieczeństwo jest doczesnym wyrazem odwiecznego Syna. To człowieczeństwo mówi nam coś o Bogu. Gdy mówimy, że Syn stał się człowiekiem, nie znaczy wcale, że Syn przestał być Synem. Nie znaczy to również, że Syn pozostał Synem, a człowieczeństwo zostało Mu tylko dodane, by było jedynie narzędziem służącym do objawienia się i do działania. Nie! Boże człowieczeństwo nie jest jakimś przebraniem, jak gdyby Bóg chciał zrobić na nas wrażenie, że przyjął tylko nasz wygląd, w rzeczywistości

jednak przebywa w swojej niedostępnej światłości, nie udzielając siebie rzeczywiście. Fakt, że Bóg stał się człowiekiem, mówi nam coś o samym Bogu. Mówi nam o tym, że On się do nas zbliżył oraz że w stworzeniu i w czasie doskonale nam się oddał.

Jedność pomiędzy Bogiem i Człowiekiem w Jezusie Chrystusie musimy sobie przedstawiać nie tak, jakby jedno tkwiło w drugim, ani też że istnieje jakiś rozdział, jakieś istnienie obok Człowieka i Boga, lecz musimy sobie wyobrazić taką ścisłą jedność, że pomimo różności i oddalenia, jedno u drugiego nie powoduje żadnego uszczerbku, że człowieczeństwo Jezusa jest rzeczywiście człowieczeństwem Boga, a Bóstwo Jezusa jest rzeczywiście Bóstwem Człowieka. Kto rozmawiał z Jezusem, spotykał Boga. Kto rozumiał Jezusa, rozumiał samego Boga.

Będziemy powtarzać bez znużenia, że człowieczeństwo Boga oznacza całkowitą obecność Boga w świecie; oznacza całkowite oddanie miłości Ojca ku ludziom. To jest właśnie Syn. On oznacza urzeczywistnienie Bożego planu: W czasie stał się On Kimś innym, w historii stał się człowiekiem, nie przestając być nieustannie wiecznym Bogiem.

Teraz się domyślamy, że być człowiekiem oznacza coś bardzo ważnego, skoro Bóg chciał być jednym z nas. Skoro człowiek oznacza największe oddanie się Boga stworzeniu, to człowieczeństwo Jezusa jest największym oddaniem się Boga w historii. Celem umożliwienia realizacji tego planu Bożego, człowiek był już w wieczności pomyślany i zaplanowany, a w czasie stworzony i posłany na świat. Jezus Chrystus, Bóg i Człowiek, jest doskonale wypełnionym planem Bożym.

## **Zabieg dydaktyczny**

### **Rękawiczka**

### **Dynamika – Grota**

Jezus rodzi się w grocie – figura Pana Jezusa Nowonarodzonego – miejsce Twojego życia – często szukamy Go tam, gdzie możemy Go znaleźć – czy masz kogoś, kto przyprowadziłby Cię do groty do Jezusa – czy swoje powołanie rozumiesz jako pójście jak pasterze, wychwalanie Boga i dawanie świadectwa o Nim – czy masz kogoś kogo już przyprowadziłeś do groty – czy zachwyłeś kogoś swoją radością świętorodzinną?

## **Wykład III**

### **Kosmiczny wymiar Wcielenia**

#### **1. W pewien sposób Syn przyjął wszystkich ludzi**

Z tego rozważania wynika, że Syn, stając się człowiekiem, zjednoczył się nie tylko świętym człowieczeństwem, lecz poprzez to w pewnym sensie dotknął On wszystkich ludzi. Zgodnie z Bożym zamiarem, każdy został ukształtowany przez Syna, z Nim i na Jego podobieństwo. My wszyscy jesteśmy synami w Jednorodzonym Synu. Przez wkroczenie do historii i przez przyjęcie konkretnego człowieczeństwa Jezusa, w pewien sposób przyjął On nas wszystkich, którzy uczestniczymy w tej samej ludzkiej naturze. Sobór Watykański II mógł nauczać zgodnie z wielką tradycją wiary: „On bowiem, Syn Boży, w swoim Wcieleniu do pewnego stopnia zjednoczył się z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękami pracował, myślał

ludzkim umysłem, działał przy pomocy ludzkiej woli i kochał ludzkim sercem. Zrodzony z Maryi Dziewicy, rzeczywiście stał się jednym z nas, podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu” (Gaudium et Spes 22). Tak więc wszyscy jesteśmy rodzeństwem Chrystusa. Każdy z nas jest Jego przedstawicielem, każda poszczególna istota ludzka reprezentuje jakiś konkretny element, który jest właściwy odwiecznemu Synowi. „Res sacra homo”, naprawdę człowiek jest rzeczywistością sakralną. Kto ją znieważa, znieważa samego Syna Bożego. Kto ją przyjmuje, przyjmuje samego Boga. Tak też było od początku Wcielenia i tak pozostanie aż do końca świata. Syn wypełnia swoją obecnością całą historię: „Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Na świecie było (Słowo)... Przyszło do swojej własności...” (J 1, 9-11). Od stworzenia świata było przygotowywane Boże Narodzenie i Syn rozpoczynał stopniowo swoje wcielenie. W decydujący sposób dokonało się to jednak w stworzeniu człowieka. Tak więc historia jest brzemienne Chrystusem. On wzrastał powoli aż rozdarła się zasłona Niewidzialnego i On ukazał się w całej swojej tożsamości.

## **Podsumowanie**

Święty papież, Leon Wielki (+461) uczy nas w swoim trzecim kazaniu na Boże Narodzenie: „Od stworzenia świata Bóg ustanowił jedną jedyną dla wszystkich zasadę Odkupienia. Łaska Boża, dzięki której wszyscy Święci byli zawsze usprawiedliwiani, przybierała na sile, lecz nie pojawiła się dopiero wraz z narodzeniem Chrystusa. Ta tajemnica wielkiego miłosierdzia, która obecnie wypełnia cały świat, działała już przecież w osobach, znakach, prorocत्वach i wydarzeniach: zarówno w stosunku do tych, którzy przyjęli Jego obietnice, jak i do tych, którzy przyjęli Go wówczas, gdy został nam dany. Dlatego też ci wszyscy, którzy z nieczym szemraniem krytykują plan Boży, niech się wreszcie przestaną skarżyć się, biorąc jako pretekst długie odwlekanie narodzenia Pana, jak gdyby nie stało się udziałem minionych czasów to, co się dokonało w czasach ostatecznych” (Trzecie kazanie na Boże Narodzenie 4). Chrystus posiada wymiar kosmiczny. Uroczystość Bożego Narodzenia jest nie tylko świętem naszej historii, lecz całej historii świata; nie tylko świętem chrześcijan, ale wszystkich ludzi. W każdym dziecku rodzi się wciąż odwieczny Syn Boży, a nasz Brat Jezus Chrystus.

## **2. W pewien sposób Syn przyjął wszystkie rzeczy**

Wierzmy, a teraz już wiemy, wraz ze świętym Janem: „Wszystko przez Słowo się stało, a bez Słowa nic się nie stało, co się stało [...]. Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie” (J 1, 3. 10). Nie tylko ludzkość jest przeniknięta przez Syna. Także cały kosmos tworzy w pewnym sensie Jego ciało. Przez Wcielenie „ciało nie jest już czysto ziemskie; ono stało się Słowem”, zapewnia nas odważnie święty Atanazy (Contra Arianos 3,34). Wraz z synostwem przenika do świata dziecięstwo. Tenże Atanazy (+373) powiedział jeszcze więcej: Przez wcielenie „uszlachetnia Syn całe stworzenie, przebóstwia je, czyni je Synem i prowadzi do Ojca” (Ad Serapionem 1,25). Dlatego też dziecięcy i braterski charakter jest właściwy całemu stworzeniu, a nie tylko człowiekowi. Dokonuje się w materii proces uchrystusowania. Kamienie, kurz na drodze, wszystkie rośliny, zwierzęta leśne i te, które się u nas zdomowiły, także człowiek, wszystko co istnieje, porusza się, czuje, żyje i myśli, ma coś wspólnego z Dzieciątkiem, które narodziło się w Betlejem, bo my wszyscy jesteśmy braćmi Jednorodzonego Syna. Święty Jan Damasceński (+749) głosił: „Spodobało się Ojcu urzeczywistnić zjednoczenie wszelkich istot w swoim jedynym Synu. Rzeczywiście, skoro

człowiek jest mikrokosmosem, jednoczy on w sobie wszystkie widzialne i niewidzialne rzeczywistości. Podobało się Panu, który stworzył wszystkie rzeczy i panuje nad nimi, zjednoczyć Bóstwo i człowieczeństwo w swoim jedynym i równym w istocie Synu, i za pośrednictwem Tegoż stworzyć jedność wszystkich stworzeń, aby Bóg był wszystkim we wszystkim” (PG 96, 572-573).

Ta kosmiczna wizja Bożego Wcielenia była opiewana przez wczesną liturgię Kościoła: „Radując się z narodzenia Chrystusa, pochylają się góry, pagórki i elementy świata z niewypowiedzianym weselem, i grają w tym dniu wzniosłą melodię” (PL. 86, 118). Sprawuje się kosmiczna liturgia, która wymyka się zmysłowym oczom i uszom, jednak widzą ją i słyszą zmysły wiary. Wiemy wszyscy, że świat został rzeczywiście nawiedzony przez Boga. Stworzenie raduje się, śpiewa i popada w zachwyt z powodu Boskiego Gościa.

W tym świętym dniu dajemy naszym kwiatom wodę, dobrze obchodzimy się ze zwierzętami, z naszych okien pozdrawiamy przyrodę, troskliwie stąpamy po naszych drogach, by nie uszkodzić żadnego życia. Wszyscy zostaliśmy uchrystusowieni, jesteśmy rodzeństwem, a rodzeństwo traktuje się wzajemnie dobrze i życzliwie.

### **Podsumowanie:**

Doskonale zrozumiał to święty Franciszek. W tym dniu, kiedy Słowo ciałem się stało, on chciał, żeby wszyscy nasycili się cieleśnie, tak więc rozsypywał ziarno na drogach, aby ptaki znalazły coś do zjedzenia, żeby wszyscy, którzy mają osły i woły, dali im więcej paszy, ponieważ Dziewica Maryja w tę świętą Noc położyła swoje uroczę Dzieciątka obok wołu i osła. Obyśmy wszyscy o tym pamiętali, że wszyscy jesteśmy rodzeństwem i wzajemnie się obdarowywali. Obdarowujmy się wzajemnie, ponieważ Bóg dał niezrównany podarunek: dał nam bowiem samego siebie w Dzieciątku!

### **Dynamika**

Wyświetlić film z National Geographic i nakleić w centrum telewizora napis **Jezus**

## **Wykład IV**

### **Plan człowieka: stać się bogiem**

Boże Narodzenie głosi i świętuje największe wydarzenie w historii: „Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Czy już wystarczająco przemyśleliśmy, co to znaczy, że Bóg stał się człowiekiem? «Bóg», słowo, które wynalazł ludzki język, żeby dać imię absolutnemu sensowi świata, ważnej i koniecznej egzystencji, najwyższemu urzeczywistnieniu wszelkiego dobra, o jakim tylko można pomyśleć, odwiecznej miłości i wiecznie trwałej szczęśliwości. Właśnie tym, a nie czym innym był Ten, który stał się człowiekiem. Wymiar tego rodzaju wypowiedzi wymyka się naszej wyobraźni. Pozostaje nam jedynie podziw i zakłopotanie. Żeby należycie świętować i lepiej z tego skorzystać, moglibyśmy zastanowić się nad tym, jaki jest ten Bóg, który ma tak wielką sympatię do człowieka? Teraz jednak zwrócimy się ku innemu biegunowi i zapytamy: Kim jest ten człowiek, że Bóg chciał zostać jednym z ludzi? Jaką wielkość posiada człowiek, że zafascynował Najwyższego?

## 1. Człowiek w poszukiwaniu Boga

Człowiecze, kim jesteś? W każdej egzystencji rozbrzmiewa to pytanie. Tej odpowiedzi nie ma w żadnej książce. Każda osoba musi ją dać sobie sama. Ona rozstrzyga o wszystkim; o absolutnym sensie lub o wiecznym rozbięciu.

Dzisiaj bardziej niż w dawniejszych czasach posiadamy wyczerpujące dane o człowieku. Jednak, mimo tej całej wiedzy, nie wiemy kim jest człowiek. Może nam się nawet wydawać, że jeszcze mniej niż nasi przodkowie wiemy na temat sensu radości i cierpienia, życia i śmierci. Człowiecze, kimże ty jesteś?

Ostatnie stulecia zgotowały człowiekowi trzy bolesne upokorzenia: przez kosmologię, biologię i psychologię. My, chrześcijanie, moglibyśmy dodać jeszcze czwarte, najstarsze z nich wszystkich, upokorzenie religijne.

Człowiek uważa się wciąż za centralny punkt fizycznego uniwersum, ponieważ wszystko pozornie krąży wokół Ziemi. Wprawdzie od czasów Kopernika wiemy, że Ziemia przypomina zagubione w kosmicznych przestrzeniach ziarno piasku, tak małe, że gdyby Bóg polecił jakiemuś aniołowi: „Idź i wyszukaj mi Ziemię!” - to ten nie znalazłby jej, ponieważ jest tak mała i nieznaczna. Bóg jednak znalazłby ją, gdyż tylko On zna bicie ludzkiego serca. A na tej Ziemi istnienie człowieka nie jest wcale dłuższe niż ostatnie sekundy godziny. Jeżeli bowiem Ziemia może liczyć sobie cztery i pół miliarda lat, to pojawienie się człowieka miało miejsce jakieś 2-3 miliony lat temu. Oto pierwsze upokorzenie - przez kosmologię.

Człowiek uważa się za coś jedyne w swoim rodzaju w królestwie żyjących istot, za króla wszystkich rzeczy, bliższego Bogu niż zwierzętom. Z chwilą jednak gdy zaczęliśmy myśleć w kategoriach historii rozwoju, doszliśmy do tego, że człowieka trzeba uważać za istotę, która bardzo powoli wyzwalała się z królestwa zwierząt i z wielkim trudem weszła w sferę ducha (noosfera). Biologicznie mówiąc, stanowi on raczej produkt długiego procesu rozwojowego, niż wynik bezpośredniego stworzenia przez Boga. Rzeczywiście, ludzkość jest czymś w rodzaju małej prowincji włączonej w ogromne królestwo zwierząt. To jest drugie upokorzenie - przez biologię.

Wierzono, że przynajmniej świadomość jest jedynie właściwością człowieka. Jednak psychologia głębi przynosi pewne racje, że także ludzka świadomość stanowi wynik procesu rozwojowego. Nasza świadomość zawiera elementy załączki świadomości bytu, poprzedzającego w rozwoju człowieka. Świadomość byłaby więc karmiona i kierowana przez osobową i kolektywną podświadomość; świadome ja byłoby podtrzymywane przed głębią i nieświadome „ja”. Wolność, odpowiedzialność, duchowa natura musiałyby być rozumiane w ramach nowo rozpoznanego ograniczenia. Wiara w wyższość człowieka, dlatego że posiada świadomość została zachwiana. Jest to trzecie upokorzenie - przez psychologię.

Człowiek uważał siebie za najdoskonalszą istotę stworzoną, za Boży obraz, za dziecko Ojca, za brata wszystkich stworzeń i za pana wszechświata. Nie wystarczyło mu nawet być dzieckiem Bożym. Zapragnął zostać bogiem swoją własną mocą. Chciał więcej niż mógł. Zgrzeszył i zniszczył aż do dnia dzisiejszego cały zdrowy świat, aż do tego stopnia, że stał się buntownikiem względem Boga, względem współbraci panem niewolników i niewolnikiem wobec świata. Teraz nabywa bolesnego doświadczenia: „Wola mi pozostała, lecz nie potrafię realizować dobra. Nie czynię bowiem tego, co dobre, tego co chcę, lecz to, co złe, czego nie chcę” (Rz 7, 18-19). Dlatego też św. Paweł skarży się: „Nieszczęśliwy ja człowiek! Kto mnie wyzwoli od śmierci tego znikomego ciała?” (Rz 7, 24). Jest to czwarte upokorzenie - religijne.

Te cztery upokorzenia wskazują nam na niską kondycję człowieka, na cienie, które przysłaniają jego świat, na ciężar tych wszystkich negatywnych czynników, które zostały wplecione w jego historię.

A jednak te cztery upokorzenia dają człowiekowi szansę bardziej wzniosłej jeszcze wielkości. Dobrze to wyraził Pascal: Człowiek jest jak myśląca trzcina, kruchy i słaby, tak słaby, że wystarczy nawet kropla wody, żeby go zabić. Jest on jednak jedyną istotą stworzoną, która wie o swojej słabości. Na tym polega jego wielkość.

Kosmos może być nieskończenie większy od człowieka, jednak jedyny akt miłości jest więcej wart niż cała masa wszechświata (Pascal). Tylko człowiek pojmuje tę kompleksową istotę wszechświata. Księżyc, Mars i Jowisz, wszystkie planety, najbardziej oddalone Drogi Mlecznej, mogą nas zaćmić swoją niewyobrażalną liczbą, jednak tylko człowiek może je ożywić, może stanąć w oknie, wsłuchiwać się w gwiazdy i kochać je. Tylko on może uświadomić sobie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość wszechświata i ofiarować go Bogu. Nie jest on żadnym nieznacznym karłem w kosmosie. On jest tym ośrodkiem, który syntetyzuje w sobie wszystkie wielkości i je opiewa.

Człowiek może sobie pochodzić ze świata zwierzęcego. Jednak, w przeciwieństwie do zwierzęcia, nie jest on uzależniony od swojego środowiska. Jest on otwarty na cały świat i musi sobie wciąż na nowo stwarzać swój świat. Tylko on może tworzyć kulturę, przemieniać, planować i wytwarzać. On jest nie tylko wynikiem tego, co natura z niego zrobiła. W głównej mierze człowiek sam siebie kształtuje. Dlatego też nigdy nie jest dziełem skończonym. O człowieku można adekwatnie myśleć tylko jako o istocie utopijnej - nigdy nie jest on tym, czym być powinien; nigdy nie identyfikuje się z jakimkolwiek określonym pojęciem o samym sobie. Występuje on po prostu jako absolutne otwarcie. Jak daleko zajdzie? To jest jego tajemnica i jego wielkość.

Może uważać się za istotę, która jest uwarunkowana przez atawistyczne siły. Może on wyczuwać demony i aniołów, którzy gospodarują w podświadomości jego psychiki. Nie jest on jednak żadnym mechanicznym robotem, który reaguje tylko na przekazywane sygnały. On reaguje na swój własny sposób, asymiluje, przeciwstawia się, przekracza, realizuje i potrafi powiedzieć „ja” - tylko on to potrafi. Kiedy wypowiada swoje „ja”, zajmuje on wówczas specyficzne stanowisko względem wszystkich innych stworzeń. Jest to równoznaczne z faktem, że wyzwala się on od wszelkich innych ośrodków i siebie samego czyni ośrodkiem, z czego następnie wyciąga osobiste wnioski. Dlatego też człowiek jest określony bardziej przez wolność niż przez naturę. Na tym polega jego tajemnica i jego wielkość.

Historia grzechu, nienawiści, gwałtów, braku miłości i ucisku naprawdę człowieka upokarza. Nie traci on jednak przy tym swojej niezbywalnej wielkości. Ze swego upokorzenia potrafi on pokornie wyjść, stwierdzić swoją znikomość, przebaczyć i prosić o przebaczenie, zawierzyć Więszemu od siebie, Temu, który potrafi odkupić zniewoloną wolność. Przede wszystkim jako pan, potrafi on w wolności i w miłości stać się sługą. Na tym polega jego tajemnica i jego wielkość.

Kim jest człowiek? Jest on nędzą i wielkością. Jego zaś wielkość jest tym bardziej oczywista, im z większej nędzy on się wydobywa. Zasadniczo człowiek stanowi wciąż otwarte pytanie. Składa się on z tęsknoty za doskonałością, z nieskończonej nostalgii za domem i z krzyku, jaki on wydaje w ogromnej pustej przestrzeni wszechświata. Kto mu odpowie? Szuka on nieskończoności i znajduje tylko ograniczoność. Poszukuje absolutnej miłości i napotyka tylko wstępne próby, które zniechęcają go jego dążeń. Czego właściwie chce człowiek? Chce być jak Bóg: doskonały, absolutny, wieczny, w nieograniczonej samorealizacji. Czy ta utopia jest osiągalna? Czy to niespokojne serce może znaleźć pokój?

## **2. Kosmos porusza się w kierunku Boga**

Nie tylko człowiek szuka rozpaczliwie dopełnienia. Całe stworzenie od milionów lat jest w drodze, przechodząc od niedoskonałych do coraz doskonalszych form, wciąż się wspina, pędzone jakąś tajemniczą siłą, która mu każe szukać wciąż nowych dróg do przekraczania siebie i do konwergencji. Czymże jest ten biegun, który je przyciąga? Co to jest za napęd, który je utrzymuje w ruchu? Paweł przywołuje nam na pamięć, „że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia” (Rz 8,22). „Również i stworzenie zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8,21). Kosmos czuje się bezradny w swej zasadniczej niekompletności. Dokąd, Panie, dokąd?

I oto stało się. Bóg usłyszał głos wszystkich czasów i wszystkich istot. Nadszedł ten moment i wszystko się wypełniło! Wszelkie ciało, jakie istnieje w niebie i na ziemi, znalazło swą prawdziwą Głowę (Ef 1, 10). W tej świętej chwili kosmos przerwał swój pęd i zatrzymał się jak gdyby dla zaczerpnięcia głębokiego oddechu: „Podniosłem oczy i ujrzałem powietrze zamarte z podziwu. Zwróciłem swoje spojrzenie ku niebu i ujrzałem, że wszystko znieruchomiło w ciszy; spojrzałem na ziemię i ujrzałem nakryty stół otoczony przez ludzi, którzy byli gotowi do uczyty, ci jednak, którzy mieli jeść, nie jedli. Kto chciał coś wziąć dla siebie, nie podniósł ręki, kto zaś podniósł rękę, nie zbliżył jej do ust. Wszyscy wydawali się jak skamieniali i patrzyli w górę. Pokazały się jagnięta, lecz one nie szły naprzód i były jak sparaliżowane. Pasterz podniósł rękę, żeby je popędzić, ale jego ręka znieruchomiła i zawisała w powietrzu. Woda płynęła w strumieniu, jednak koźłeta pochylone nad nią nie piły. Przez chwilę wszystko trwało w ciszy, odwrócone od swych zamiarów” (Protoewangelia św. Tomasza 17,2). W tym momencie stało się „w roku triumfalnym Rzymu i Augusta” wśród panującego „niezmierzonego majestatu rzymskiego pokoju”, narodziło się Słowo życia, przez które wszystko zostało stworzone, ku któremu wszystko zmierzało i w którym wszystko pokładało nadzieję. Nadeszła chwila wzniosłych zaślubin Boga z całym stworzeniem.

#### Praca w grupach

Jedna z grup inscenizuje Gospodę pod Gwiazdą (stoliki, napoje, muzyka, dwóch gości, którzy się kłócą – widać, że są pełni kompleksów – wyciągają największe brudy. Następuje zaproszenie do pomocy – podział uczestników na dwie grupy – praca w grupach – 10 min., rozmowa na temat podziałów wśród ludzi, nazwać te podziały po imieniu. Ponowne zebranie księży – ktoś wchodzi ze Słowem – Ewangelią, pieśń – modlitwa – podsumowanie: Jezus przewycięża podziały, upokorzenie, odrzucenie, niesprawiedliwość – pieśń – dotyczącą tego, że Jezus jest lampą dla mych stóp. Zakończyć modlitwą decyzji wyboru Jezusa i zaufania Jego Słowu. Podziękowanie, że Bóg odpowiada człowiekowi w historii.

#### Wykład V

##### **Jezus Chrystus, wcielony Bóg**

Kiedy w Świętą Noc Bożego Narodzenia wyznajemy: „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami” (J 1,14), wówczas wierzymy, że Bóg wziął na siebie ludzką biedę i wielkość, oraz wcielił pragnienia serca, żeby wypowiedzieć zdecydowane „tak” i „amen” w stosunku do nich (por. 2 Kor 1,19). Teraz możemy z całą pewnością powiedzieć, że ludzki krzyk był echem głosu samego Boga, który rozbrzmiewa w każdej piersi. Ten głos zdecydował się przerwać swoje milczenie i z całą siłą dać o sobie znać. Logos, Jezus Chrystus, przemówił ostatecznie na świecie. Jest On równocześnie „podręcznikiem”, który pozwala nam

zrozumieć kim jest Bóg i kim jest człowiek. Człowiek mianowicie będzie teraz zdolny przyjąć Boga.

Kiedy ze świętym wzruszeniem i drżącym głosem wyznajemy: „Słowo ciałem się stało”, wierzymy wówczas, że plan człowieka - stania się z biegiem czasu równym Bogu został zrealizowany; utopijne pragnienie zamieniło się w rzeczywistość. Przez Wcielenie istotne i najwyższe pragnienie człowieka stało się faktem historycznym. Człowiek nie jest już Syzyfem<sup>1</sup> skazanym na wiecznie nieudane wtaczanie skalnego bloku pod górę. Nie będzie już wiecznym Prometeuszem<sup>2</sup>, który został przykuty do skały za bezgraniczne pragnienie wyzwolenia. Prometeusz stał się wolnym, a Syzyf wtoczył swój kamień na szczyt góry, ponieważ człowiek w Jezusie Chrystusie osiągnął Boga w pełnym tego słowa znaczeniu. Dopiero w tym momencie uspokoiło się niespokojne serce. Dlatego też aniołowie śpiewają: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2,14). Kiedy wyznajemy przed żłóbkiem: „Słowo ciałem się stało”, wówczas wierzymy, że człowiek przyłączył się do Boga, ponieważ Bóg najpierw przyłączył się do człowieka. Bóg przyszedł do człowieka, bo to On sam dokonał otwarcia drzwi rzeczywistości, drzwi które już się nie zamkną. Człowiek był pustką, która czekała na napełnienie. Przez Wcielenie Boga pustka w sercu człowieka została wypełniona, przestała istnieć. Tak więc człowiek stał się Bogiem, ponieważ Bóg stał się człowiekiem<sup>3</sup>. Tajemnica Wcielenia wyjaśnia cały problem człowieka. Wyraźnie nas o tym poucza Sobór Watykański II: „Faktycznie tylko w tajemnicy Wcielonego Słowa wyjaśnia się naprawdę tajemnica człowieka [...] Chrystus przez objawienie tajemnicy Ojca i swojej miłości do człowieka objawia również samego człowieka i wyznacza mu swoje najwyższe powołanie” (Gaudium et Spes 22).

Najwyższe powołanie człowieka urzeczywistnia się tam, gdzie człowiek nieskończenie przewyższa człowieka; czyli można powiedzieć, że wówczas, gdy staje się on Bogiem - w Jezusie Chrystusie. Przebóstwienie jest sensem istnienia człowieka. Osiąga to jednak człowiek nie przez własny wysiłek i pragnienia, nie swoją własną mocą, lecz dzięki łasce i Bożemu działaniu, gdy Bóg staje się człowiekiem.

Stając się człowiekiem, Bóg nie zniekształca człowieka. Boży plan nie niszczy ludzkiego planu, lecz go sublimuje. Boża wola bycia człowiekiem ugruntowuje wolę człowieka bycia Bogiem. Przebóstwiony człowiek będzie bardziej ludzki. Wcielony, ucłowieczony Bóg będzie dla nas bardziej boski. Wcielenie definiuje sposób, w jaki Bóg chciał wyjść na spotkanie człowieka - szanując i przyjmując wszystko co ludzkie, całą naszą historyczną naturę oprócz grzechu. Inaczej mówiąc, sposób Jego zwrócenia się ku nam przejawia się w pokorze, w otwarciu, w uniżeniu i w milczeniu. Jego przyjście na świat nie było szumne. Dokonało się na marginesie historii, poza miastem, w ciemności nocy, w ukryciu groty, wśród zwierząt. Nikt prawie nie wiedział o tym, z wyjątkiem tych, którzy mieli otwarte serca.

Bóg nie chciał się ukazać jako Bóg, ale jako człowiek. Chciał, aby człowiek w pełni się zrealizował. Dlatego przyjście Boga w naszym ciele oznacza pełne Wcielenie i realizację utopijnego pragnienia człowieka. Jezus w Bogu całkowicie się oddał, stanął tu jako Ecce Homo, jako prawdziwy Adam i nowy człowiek. Pełna realizacja człowieka jest jednak możliwa tylko pod warunkiem, że podporządkuje się on tej samej logice, którą Bóg przyjął, która

---

<sup>1</sup> Postać z mitologii greckiej, która za swoje nieposłuszeństwo Bogom została ukarana w sposób wyżej opisany.

<sup>2</sup> Postać także z mitologii greckiej. Ukaraną przez bogów za próbę kradzieży tajemnicy życia i śmierci, wolności i miłości.

<sup>3</sup> W przypadku Chrystusa jest to określenie dosłowne. W przypadku człowieka, jeśli w tekście pojawia się takie określenie, chodzi o podniesienie natury ludzkiej do godności dziecka Bożego. Ojcowie Kościoła Wschodniego nazywali ten proces podniesienia *przebóstwieniem*.



polega na gotowości do wycofania się, pokory, unżenia i dobrowolnego ograniczenia, żeby ukazał się nie on - człowiek, ale żeby w ten sposób mógł się ukazać Bóg. W ten sposób zostanie zaspokojone nienasycone poszukiwanie człowieka. Może on już odpocząć, ponieważ znalazł już Boga nie poza sobą samym i poza swoim światem, ale w samym sobie, w swoim cielesnym i w sercu swojego świata.

Kiedy wyznajemy w blasku światła Bożego Narodzenia: „Słowo stało się ciałem”, wierzymy, że Ten, który już zawsze był „na świecie” (J 1,10) i był „prawdziwym światłem” (J 1,9), które oświeca każdego człowieka w każdym czasie, który był zawsze obecny tam, gdzie mówiono prawdę, przeżywano miłość, zawierano braterską wspólnotę; ten który bezimiennie działa w historii i ukierunkowuje ją na zamierzoną tajemnicę, - On właśnie teraz doskonale się objawił, dał się poznać po imieniu, a nazywa siebie Synem Bożym, odwiecznym Słowem, Jezusem Chrystusem. Prawda, objawienie, miłość, przebaczenie, braterska wspólnota, przestają być abstrakcyjnymi pojęciami. Stają się konkretem, niezwykle dokładnie opisaną rzeczywistością; stają się cielesne, przybierają osobowość i nazywają się Jezusem Chrystusem, odwiecznym Synem Boga i naszym cielesnym Bratem.

Bóg, który raz przyjął świat, nigdy go już nie opuścił. Boże Narodzenie nie jest jakimś jednym dniem w roku; Boże Narodzenie dokonuje się codziennie, ponieważ zawiera w sobie każdy dzień Wcielonego odwiecznego Syna. On jest obecny we wspólnocie wierzących, w swoich sakramentach, w swoich słowach Pisma świętego, w sercach ludzi dobrej woli, w całym świecie na jego drodze do ponownego Jego przyjścia. Jeżeli biedny, który ma niewiele, i chętnie dzieli się tym, co ma; jeżeli spragniony rozdaje wodę, a głodny swój chleb; jeżeli słaby umacnia bezsilnych, wówczas „sam Bóg idzie z nami naszymi drogami”. Kiedy mówi się prawdę tam, gdzie panuje kłamstwo; kiedy kocha się tam, gdzie jest nienawiść; kiedy głosi się pokój tam, gdzie szaleje wojna, wówczas sam Bóg idzie z nami naszymi drogami. Wcielenie trwa, Słowo rozwija swoje działanie w historii, Jezus Chrystus rodzi się wciąż na nowo w życiu człowieka.

Kiedy w uroczystość Bożego Narodzenia wyznajemy z niewysłowioną radością: „Słowo stało się ciałem”, wierzymy wówczas, że Bóg jest całkowicie obecny. On jest tu na zawsze. On nazywa się Jezus z Nazaretu. Poprzez to Dziecię Bóg wypowiada do świata i do człowieka definitywne „Ja ciebie kocham”. To Słowo Bożej Miłości stało się człowiekiem, nie pomija obojętnie świata, wszystko w nim otrzymuje nowy sens. Nie ma niczego, co byłoby całkowicie bezsensowne, ponieważ Bóg powiedział: „Ja ciebie kocham”. Wśród nocy zajaśniało światło, które już nigdy nie zgaśnie. Bóg przemawia do naszej samotności, do naszych łez, do naszego zwątpienia, do naszej słabości: „Ja ciebie kocham”.

W Jezusie Chrystusie objawił się ostateczny sens w naszym życiu i dla naszego życia. W tym Dziecięciu świat i człowiek osiągnęli swój szczęśliwy cel, - dotarli wreszcie do Boga. Objawił się absolutny sens bytu. Teraz możemy recytować, a raczej modlić się ze łzami:

Na początku był Sens,  
a Sens był u Boga,  
i Bogiem był Sens.  
Na początku Sens był u Boga.  
Wszystko przezeń się stało,  
a bez Niego nic się nie stało, co się stało.  
W Nim było życie,  
a życie było światłością ludzi [...]  
A Sens stał się ciałem  
i zamieszkał wśród nas.  
I oglądaliśmy Jego chwałę,

chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy. (Według J, 1-14).

Praca w grupach

Spróbujmy w naszych dwóch grupach roboczych pokazać współczesnemu człowiekowi czym jest Wcielenie. Jedna grupa uczyni to dla wykładowców, profesorów Uniwersytetu, druga dla młodzieży uwikłanej w handel narkotykami.

## Wykład VI

### Jezus Chrystus: Spotkanie Boga z człowiekiem

#### 1. Tajemnica, która nie przestrasza

Boże Narodzenie daje okazję do przemyślenia wielkiej tajemnicy Wcielenia Boga i przeobóstwienia człowieka. Ponieważ Słowo stało się ciałem, dlatego też i ciało stało się Słowem. Takie stwierdzenie ukazuje nam to, co najważniejszego możemy powiedzieć o Bogu, a zarazem i o człowieku. Chłopiec, który leży w żłobie w swojej czystej niewinności i bezpretensjonalnej skromności, posiada klucz do tajemnicy Boga i człowieka. W Nim spotykają się obie natury, Boga i człowieka, w bezpośredniej bliskości: oko w oko, twarzą w twarz, z sercem przy sercu.

Pomimo swego tajemniczego charakteru to Misterium wcale nas nie przeraża. Przeciwnie, ono nas uszczęśliwia ponad wszelką miarę. Granice naszej zdolności pojmowania wcale nas nie martwią, lecz pobudzają nas do podziwiania Bożej miłości ze względu na jej wielką życzliwość dla człowieka.

Trzeba sobie przyswoić słowa świętego papieża Leona Wielkiego (+461), które wypowiedział z okazji Bożego Narodzenia: „Jedność tych dwóch natur w jednej jedynej Osobie, w Jezusie Chrystusie, jest czymś, czego język nie potrafi wyrazić, jeżeli wiara nie uzna tego za prawdę. Tak więc nigdy brakuje podstawy do śpiewania chwały, nigdy bowiem siła wymowy chwaleńczego nie jest wystarczająco duża. Cieszymy się więc z naszej nieudolności w mówieniu o tak wielkiej Tajemnicy Miłosierdzia. Ponieważ zaś nie potrafimy wyrazić, jak wzniosłe jest nasze Odkupienie, dlatego też przyznajmy, że dobrze nam zrobi taka niemoc. I rzeczywiście, nikt bardziej nie zbliży się do poznania prawdy niż ten, kto dostrzega, że gdy chodzi o Boskie rzeczywistości, a zwłaszcza gdy uświadomi sobie to podczas rozmyślenia, że coraz to więcej pozostaje mu do poznania. Natomiast gdy uważa, że posiada już wszelką wiedzę, wtedy nie znajdzie tego, czego pragnie, lecz wciąż błądzi w swoim poszukiwaniu” (Dziewiąte kazanie na Boże Narodzenie 1).

Dlatego właśnie pragniemy z pokorą zbliżyć się do tej tajemnicy. Kto ma być naszym punktem wyjścia, człowiek czy Bóg? Skoro Jezus Chrystus stanowi punkt spotkania pomiędzy nimi, to obydwie punkty wyjścia posiadają równą wartość, obydwie bowiem prowadzą nas do tego samego celu: do spotkania z człowiekiem w Bogu i z Bogiem w człowieku. Rozpocznijmy jednak od człowieka, gdyż każdy z nas dźwiga swój własny ciężar, i z własnego doświadczenia przeżywa tajemnicę, co to znaczy być człowiekiem.

## 2. Boskość człowieka

Na czym polega podstawowa struktura człowieka? Zachodnio-chrześcijańska tradycja mówi nam, że duch jest tym, co wyróżnia człowieka spośród wszystkich istot wszechświata. Jeżeli jednak mówimy o duchu, nie musimy sądzić, że znajdujemy się wobec częściowej dziedziny człowieka, która przenika tę drugą część, zwaną ciałem. Ciało i duch są właściwością całego człowieka, a nie dwiema częściami składowymi człowieka, które po złożeniu razem i przeliczeniu tworzą człowieka. Cały człowiek jest „ciałem” (a więc zarówno ciało, jak i to, co w mowie potocznej nazywamy „duchem”), tak długo, dopóki znajduje się on na ziemi i wewnątrz ludzkiej społeczności, zajmuje miejsce, posiada biologiczną i psychosocjalną infrastrukturę, dopóki jest ograniczony i śmiertelny. „Duchem” jest cały człowiek, o ile jest przeznaczony dla nieba i dla transcendencji tzn. przekraczania wszystkiego innego, jeżeli otwiera się na tajemnicę innych i „Całkowicie Innego”, jeżeli przekracza mechanizmy rzeczywistości, jeżeli czyni dostrzegalnymi otwarcie się i wolność, jeżeli jest nieograniczony i nieśmiertelny.

W ten sposób „duch” nie oznacza jakiejś części człowieka, lecz raczej sposób egzystencji człowieka. Jest to pewien sposób bycia, jaki jest właściwy dla tej rzeczywistości, którą nazywamy człowiekiem. Wszystkie stworzone istoty „są”; jedynie człowiek „egzystuje”. „Ex-sistentia”, jak świadczy o tym rdzeń tego słowa, oznacza zdolność do istnienia „poza”, do transcendencji, do przekraczania granic i do odrzucenia jakiejś rzeczywistości uznanej za absolutnie nieodpowiednią. Duch jest tym, co odróżnia człowieka od zwierzęcia. Zwierzę przystosowuje się do przyrody, która je otacza. Jego wnętrze i zewnątrz całkowicie zgadzają się ze sobą. Stanowi ono jedność w ramach jakiejś zamkniętej i wykończonej syntezy: w zwierzęcym sposobie bycia. „W zwierzęciu wyczerpuje się doświadczenie z informacjami, jakie jego zmysły czerpią z otaczającego je świata. Nie może więc ono nawet przypuścić, aby możliwość mogła być większa od rzeczywistości. Możliwość i rzeczywistość pokrywają się u niego, a mówiąc dokładniej, granice rzeczywistości określają dla niego granice możliwości” (K. Rahner).

Inaczej ma się sprawa z duchem ludzkim. W nim możliwość nieskończenie przewyższa rzeczywistość. Jest on ukierunkowany na otwarte możliwości. Pojmuje on nie tylko rzeczywistość; on pojmuje i zachwyca się możliwościami, których jeszcze nie doświadczył. On marzy we śnie i na jawie. Człowiek posiada fantazję, zwierzę zaś jej nie posiada. Zdolność fantazjowania i ciągłego dodawania czegoś do rzeczywistości sprawia, że ludzki duch odrzuca uznawanie danej i istniejącej struktury jako ostatecznego celu swego poszukiwania. On nieustannie czegoś szuka. On jest nie tylko otwarty na to czy na tamto; on jest otwarciem się w sensie absolutnym, niby węzłowy punkt stosunków rozchodzących się w różnych kierunkach.

Byt ludzki oznacza trwałe podtrzymywanie totalnego otwarcia się. Jest to równoznaczne z wykraczaniem poza „twardą rzeczywistość”. Innym słowem, człowiek egzystuje w takiej mierze, w jakiej przekracza on samego siebie; on „jest” w takiej mierze, w jakiej „daje”; „posiada” w takiej mierze, w jakiej „oddaje” sam siebie.

Nasza chrześcijańska wiara pod tą absolutnie transcendentną i nieograniczoną rzeczywistością, do której człowiek dąży z takim nienasyconym głodem, rozumie Boga. Im bardziej wiąże się on z Nieskończonością, im bardziej otwiera się on na Absolut i zawiera się Bożej miłości, tym bardziej człowiek staje się „człowiekiem”. Nieskończone pragnienie

człowieka wchłania obecność tajemnicy Boga w swoje serce. Nasz krzyk za dopełnieniem jest echem Bożego głosu, który rozbrzmiewa w ludzkiej rzeczywistości. Nasze bezgraniczne ubóstwo jest formą, którą przyjmuje Bóg, żeby się uobecnić w człowieku. Jest to boskość człowieka, a nie tylko boskość w człowieku.

Kiedy człowiek - dzięki łaskawej woli Bożej - tak się otwiera i przyjmuje najwyższą miłość jako pełnię do swojej bezgranicznej pustki; kiedy człowiek, mocą Bożej łaski, tak się jednoczy z Bogiem, że z Nim stanowi jedno, wówczas możemy powiedzieć, że człowiek dopełnia swego ucztowienia i osiąga przebóstwienie.

Teraz więc Człowiek, który wzniósł się do takiej najwyższej samorealizacji, nazywa się Jezus z Nazaretu. W tę błogosławioną Noc Bożego Narodzenia, obchodzimy Jego narodziny i objawienie na oczach całego stworzenia. Jest On człowiekiem w pełnym sensie tego słowa, takim jakiego Bóg pragnął mieć w swoim odwiecznym planie. Dlatego też śpiewają aniołowie w niebie, świecą uroczyście miriady na firmamencie, biegną ludzie do groty, zbliżają się zwierzęta i wszystko razem jednoczy się w jednym wspólnym westchnieniu. Wypełniło się to, do czego wszystko zmierzało: człowiek został przebóstwiony, a Bóg się wcielił.

## **Praca w grupach**

Praca na tekstach Ojca Założyciela. Cel pracy zobaczyć jak ks. Jan rozumiał Wcielenie Syna Bożego i jak podchodził do tej tajemnicy oraz jak ją przekazywał swoim podopiecznym.

## **Wykład VII**

### **1. Człowieczeństwo Boga**

Człowiek jest podobieństwem Boga. Odzwierciedla istotę Boga na płaszczyźnie rzeczy stworzonych, kiedy jest on „komunią”, transcendencją, otwarciem się na innych. Chrześcijańskie doświadczenie uczy: „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8. 16). Miłość zakłada „komunię”, a więc: spotkanie, przekaz o sobie, oddanie samego siebie innym. Bóg więc występuje jako absolutna komunია. Miłość Boża rozdaje się, nie z powodu bezgranicznego ubóstwa, jak to ma miejsce u człowieka, lecz z powodu niezmierzonej obfitości. Właściwością miłości jest przelewanie się. Tak więc Bóg jest nie tylko Ojcem; jest również Synem, czyli całkowitym przekazem Ojca; jest On nie tylko Ojcem i Synem, lecz również Duchem Świętym, absolutnym przekazem Ojca i Syna; jest On nie tylko Ojcem, Synem i Duchem Świętym, lecz jest On również w całym stworzeniu, w jego nieograniczonej ilości stworzeń, jako wyraz trójjedynnej miłości, która przekracza samą siebie, kiedy przekazuje swoją Prawdę, Piękno i Dobro w czasie i przestrzeni.

Podobnie człowiek jest tym bardziej „człowiekiem”, im bardziej przekracza samego siebie, tak też dzieje się również z Bogiem. Bóg jest zawsze poza samym sobą. Ojciec jest zawsze u Syna; Ojciec i Syn są zawsze u Ducha Świętego; Ojciec, Syn i Duch Święty są de facto zawsze w stworzeniu.

Tak więc Bóg udziela się w swojej niezmierzonej miłości i przekazuje całkowicie samego siebie na zewnątrz siebie, to znaczy istocie stworzonej, a nie Boskiej, ażeby wyrazić absolutną zagadkę swojej własnej miłości. On stworzył ludzką naturę zdolną do Jego przyjęcia, pozostającą mimo to ludzką i ograniczoną. Bóg pragnął ją przebóstwić, ale nie w sposób przedstawiany w pogańskiej teofanii, gdzie Bóg jest podobny do Molocha, który

wszystko ciągnie ku sobie i przemienia w swoją własną rzeczywistość. Boskość Boga szanuje inne rzeczywistości. Stworzenie pozostaje stworzeniem, jednak równocześnie gości Tego, którego nawet niebo nie może ogarnąć. Kiedy więc objawia się On stworzeniu, czyni je jeszcze doskonalszym, jeszcze bardziej różnym od Bóstwa. Święty Augustyn wyraził to przy pomocy ścisłej formuły: „Samo stworzenie zostało stworzone przez Boskie podniesienie” (ipsa assumptione creatur) (Contra sermonem Arianorum 8,6). Nie stworzone wprowadzie jako coś boskiego, zostało jednak uzdolnione do przyjęcia Boga.

Jezus z Nazaretu był tym człowiekiem, od wieczności pomyślanym i chcianym, aby Bóg mógł w Nim wylać całą swoją bezgraniczną miłość. Dzisiaj, kiedy okazała się „dobroć i łaskawość Boga, naszego Zbawiciela” (Tt 3,4), możemy być obecni przy żłóbku. To święte człowieczeństwo jest człowieczeństwem Boga. Przez nie konkretyzuje On swoją miłość ku nam. Jest to gorąca miłość, która wychodzi na przeciw. Miłość pełna szacunku, która się oddaje. Miłość, która zdobywa serca i czyni je zdolnymi do miłości. Jezus Chrystus realizuje plan Boży stania się człowiekiem. Realizuje jednak również ludzki plan stania się Bogiem.

## 2. Jezus Chrystus sakramentem spotkania Boga i człowieka

Jezus Chrystus objawia się jako punkt spotkania człowieka, który szuka Boga, z Bogiem, który szuka człowieka. Jest On skrzyżowaniem, na którym zstępująca droga Boga spotyka się ze wznoszącą się drogą człowieka. W Nim jest obecny prawdziwy *Człowiek*, podobny do nas we wszystkim, oprócz grzechu. W Nim żyje nasza nieskończona tęsknota za spotkaniem, które przynosi całkowite spełnienie; w Nim działa nasza słabość i przepastne ubóstwo; w Nim są nasze łzy wylewane nad drogą świata pełną bólu i cierpienia; w Nim są nasze małe radości wraz z ich doczesnymi i przemijającymi satysfakcjami; w Nim jest nasza ludzka bieda związana z ciasnotą świata popędzanego przez sprzeczne ze sobą interesy; w Nim jest nasze śmiertelne życie, które się nieodwracalnie zużywa i przysparza nam w ten sposób niepewności i lęku, kiedy w nim wychodzimy na przeciw wielkiemu spotkaniu jako wielkiej niespodziance.

W Nim jest obecny prawdziwy *Bóg*, który zaspakaja naszą nieskończoną tęsknotę, przyjmuje naszą słabość, ubogaca nasze przepastne ubóstwo, ociera nasze łzy, napędza nas niewypowiedzianą radością, przebóstwia naszą małość, a nasze śmiertelne życie czyni nieśmiertelnym. Ludzkie zamierzenia zostały włączone w Boży plan. Boży plan zbiega się z planem ludzkim.

To wszystko kryje się w tym małym Dziecięciu, które porusza się pełne życia w żłobie. Jest to sakrament spotkania pomiędzy Przebóstwieniem i Wcieleniem. Teraz, jako dziecko, nie może jeszcze pokazać, co to wszystko oznacza, że Bóg przyjmuje ludzkie ciało; i co się faktycznie kryje za tym, gdy człowiek wchodzi w sferę Bóstwa.

Proces Wcielenia rozpoczął się wówczas, gdy Jezus został poczęty. Rozwija się on dalej w Jego narodzinach, przebiega dalej wraz z jego życiem i osiąga swój szczyt w Zmartwychwstaniu. Wszystko zostało przyjęte przez Boga: ciasnota matczynego łona, wszystkie oznaki życia w małym embrionie, płacz Nowonarodzonego, późniejsze Jego słowa, Jego myśli, Jego nauka, Jego dojrzałe decyzje, Jego konflikty w czasie głoszenia Ewangelii, całe Jego życie i śmierć. Wszystko zostało przyjęte przez Boga, kiedy rozgrywała się ludzka egzystencja Jezusa z Nazaretu. Im bardziej Jezus był w Bogu, tym bardziej Bóg był w Jezusie.

Im bardziej Jezus zanurzał się w Bogu, tym bardziej stawał się człowiekiem, ponieważ człowiek jest bardziej człowiekiem, kiedy oddaje siebie całego komuś innemu. Gdy był całkowicie w Bogu, absolutnie Kimś innym, Jezus stał się pełnym człowiekiem. Im bardziej był Bóg w Jezusie jako człowieku, tym bardziej się On uczył człowieka. Im bardziej Jezus jako

człowiek był w Bogu, tym bardziej przebóstwiał się. Bóg był w taki sposób w Jezusie, że się z Nim zidentyfikował. Bóg stał się człowiekiem, żeby człowiek stał się Bogiem. Kiedy ma miejsce takie niewypowiedziane spotkanie, wówczas objawia się w świecie tajemnica Bożego Wcielenia i Przebóstwienia człowieka. Dobrze wyraża to wiara w uświęconej Tradycji: Jeden i ten sam Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem w jednej nie zmieszanej, nieziennej, niepodzielnej i nierozłącznej Jedności.

## **Dynamika**

Msza Święta, podczas której uczestnicy kursu dadzą odczuć uczestniczącym dwa elementy budujące tajemnicę Odkupienia człowieka: Wcielenie (grupa I), przebóstwienie (grupa II)

## **Wykład VIII**

### **Nowy rodzaj Bożego poematu i poezji**

Boże Narodzenie objawia nam nie tylko ostateczny sens życia, Przebóstwienie i ostateczny sens Bożego oddania siebie oraz Wcielenie. Boże Narodzenie sprawia nam również radość, ponieważ w tę Noc pełną obietnic wszystko się rozjaśnia. Próbujemy rozpoznać nowe oblicze Boga i nowy rodzaj Bożego poematu i poezji.

Boże Narodzenie udostępnia nam klucz, przy pomocy którego można rozszyfrować głębokie tajemnice naszej egzystencji. Ludzie pytali z lękiem: Dlaczego ból? Dlaczego upokorzenia? Dlaczego tak wiele przeżywanych i znoszonych bezsensowności? Dlaczego właśnie ci najmniejsi na ziemi muszą tyle cierpieć? Ludzie pytali o to Boga, a Bóg milczał. Ludzie próbowali sami odpowiedzieć na te pytania, pomijając Boga. Nie uzyskali jednak satysfakcjonującej odpowiedzi, która mogłaby zostać udzielona na pytania cierpiących serc znajdujących się w przepaści nonsensu. W momencie Zwiastowania i narodzenia w Betlejem Bóg ostatecznie przemówił poprzez wydarzenie Bożego Narodzenia; i od tego momentu do dziś kontemplując tę Tajemnicę człowiek zamilkł i już więcej nie pyta. Słucha on orędzia o bosko-ludzkiej dobroci, że Bóg przychodzi na świat całkiem mały i wchodzi do historii jako Dziecię leżące w żłobie.

Bóg nie odpowiada na to „dlaczego” pod adresem cierpienia; On cierpi razem z nami. Bóg nie odpowiada na pytanie: „Dlaczego istnieje cierpienie” - On sam staje się Mężem boleści. Bóg nie odpowiada na dlaczego istnieją upokorzenia; On sam się upokarza. Nie jesteśmy już teraz osamotnieni. On jest z nami. Nie jesteśmy już teraz samotnymi wyspami (T. Merton), lecz solidarni. Milkną racje rozumu, a zamiast nich zaczyna przemawiać serce. Ono opowiada teraz historię o Bogu, który stał się dzieckiem; który nie pyta lecz działa; który nie odpowiada, lecz przeżywa odpowiedź. Współbracia, nasza noc się rozjaśniła. Chłopiec, który się narodził w Betlejem, objawia nam, że wszystko ma swój ukryty sens, który jest tak bardzo ukryty, że sam Bóg zapragnął go przyjąć. Ciasnota naszego świata, do którego wchodzi Bóg, ma swoje błogosławione wyjście i szczęśliwy koniec.

Oplaci się być człowiekiem. Bóg także chciał nim być. Nie jesteśmy żadną anonimową trzodą, która bezmyślnie zmierza ku swojej zgubie. Bóg nie przypatruje się obojętnie ludzkiej tragedii. On w nią wkracza, bierze w niej udział i objawia nam, że oplaci się przeżywać takie życie, jakie my znamy: monotonne, anonimowe, pracowite, a jednak wierne w usiłowaniu, by z dnia na dzień stawać się chociaż trochę lepszym, pełnym cierpliwości ze sobą samym i z

innymi, silnym w znoszeniu przeciwności i dość mądrym, żeby się z nich czegoś nauczyć. Wszystkie te życiowe sprawy zostały przyjęte przez Słowo Boże.

Bóg się objawił w konkretnym człowieczeństwie, i to wcale nie na przekór jemu. Chrześcijaństwo zamiast śmierci Boga głosi i podkreśla wartość życia ludzkiego i miłość Boga do ludzi. Pragniemy spojrzeć głęboko w oczy Dzieciątka: w nich uśmiecha się do nas człowieczeństwo, przyjaźń i wieczna młodość naszego Boga. Spróbujmy czerpiąc z Tajemnicy Bożego Narodzenia być dobrymi, lepszymi i bardziej braterskimi wzajemnie dla siebie. Przypomnijmy sobie słowa poety-mistyka: „Chociażby Chrystus tysiąc razy narodził się w Betlejem, a ty nie przyjąłbyś go do swojego serca, to i tak będziesz na wieki zgubiony” (Angelus Silesius).

Przyjmijmy więc z radością naszą egzystencję, jak przyjął ją Chrystus. Słuszne jest tylko to, byśmy próbowali być przyjaźni, życzliwi, radośni, łagodni, uczciwi i pełni miłości. Sam Bóg to wypróbował i pokazał nam, że to wszystko jest możliwe. Spróbujmy spojrzeć z większym szacunkiem na nasze matki i inne kobiety, wpatrując się w nie głęboko i szacunkiem. Może dostrzeżemy w nich symbol Dziewicy Maryi. Spotykajmy się również radośnie z naszymi bliźnimi i przypomnijmy sobie, że są oni braćmi Chrystusa i naszymi braćmi. Przyjmijmy każdego człowieka jako naszego bliskiego, jako brata. Obejmijmy dzieci tak, jak byśmy obejmowali Syna, którego Bóg nam darował. Niebo i ziemia śpiewają Bogu w błogosławioną i świętą Noc: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał”.

## **Dynamika**

Poprzez odpowiednią twórczość (forma dowolna) ukazać radość z faktu bycia Misjonarzem Świętej Rodziny.

Opracować znak, który charakteryzowałby, opisywałby całą duchowość MSF.

Napijemy list, w którym wyrazimy radość z faktu Wcielenia (można wybrać adresata listu). W liście należy przede wszystkim zawrzeć świadectwo swojego życia jako misjonarza, w którego centrum jest Chrystus Wcielony.

## **Wykład IX**

### **Józef wielbiący Boga**

Nie będziemy przeciwstawiać Józefa historycznego Józefowi z Ewangelii, tak jak to czyni z Jezusem współczesna egzegeza. Dla nas świadectwo ewangelistów nie budzi żadnych wątpliwości. Na nim właśnie opiera się nasza wiara: uzupełnia ją to, co wiemy z innych źródeł, takich jak Miszna i najstarsze części Talmudu (*The Babylonian Talmud*, Editions The Soncino Press), które cytują Prawo niepisane i komentują Prawo spisane.

Okres drugiej Świątyni jest nam coraz lepiej znany, ale to oczywiste, że „rekonstrukcja” codziennego życia Józefa, jaką prowadzimy, musi zawierać wiele nieścisłości. Na przykład wieczorna modlitwa Żydów z tamtej epoki polegała na recytowaniu *Szema* (Wyznanie wiary narodu żydowskiego, które głosi jedyność Boga, w Księdze Powtórzonego Prawa 6,4-9). Obowiązek ten zaczęto zaniedbywać, dodając coraz więcej innych modlitw i być może dlatego zamieniono praktykę rodzinną w synagogałną. Nie wiemy dokładnie ile razy w ciągu dnia dokonywano rytualnego obmycia rąk. Wiemy jedynie, że faryzeusze mieli zwyczaj

wielokrotnego obmywania, aby dzięki temu lepiej chronić Torę (Faryzeusze starali się rozciągnąć na życie codzienne wszystkich wiernych zalecenia rytualnej czystości, jaką Tora nakładała na kapłanów zajmujących się posługą w świątyni, opierając się na biblijnym sformułowaniu, że cały lud Izraela należy do rodu kapłańskiego).

### **Józef, syn Jakuba, faryzeusz, cieśla**

Ewangelista Mateusz mówi nam, że Józef był człowiekiem prawym (sprawiedliwym). Hebrajskie słowo określające człowieka sprawiedliwego brzmi *cadyk* (Termin *cadyk* określa w Biblii człowieka sprawiedliwego i pobożnego, żyjącego według nakazów Bożych. Słowo to określa równocześnie wielkich przywódców i założycieli różnych wspólnot chasydzkich (Żydzi gorliwi, bogobojni jak Baal Szem Tow albo Rabbi Nachman z Braclawia w XVIII wieku). Z tego samego korzenia wywodzi się słowo *tsadiq*, słowo-klucz etyki żydowskiej, które jednocześnie oznacza sprawiedliwość, słuszność i miłosierdzie (*cedaka*), oraz przywodzi na myśl prawdę, ściśle i nierozłącznie związaną z jednym i drugim jego znaczeniem. Odwołując się do tradycji Izraela, powinniśmy zastanowić się, co sprawiało, że Józef był prawym człowiekiem, cadykiem.

Talmud mówi: „Pięć rzeczy stanowi sześćdziesiątą część innej rzeczy; są to ogień, miód, szabas, sen i marzenie. Ogień jest sześćdziesiątą częścią Gehenny; miód - sześćdziesiątą manny; szabas - sześćdziesiątą częścią przyszłego świata; sen - sześćdziesiątą częścią śmierci; marzenie (senne) - sześćdziesiątą częścią proroctwa" (Berachot 57b).

Współczesny komentator dodaje: „*cadyk* jest sześćdziesiątą częścią Mesjasza. Sprawiedliwy uczestniczy w odkupieniu świata". Charakteryzuje się on osobistym zaangażowaniem i poczuciem odpowiedzialności za losy świata.

W myśli hebrajskiej *cadyk* jest tym, który bezwzględnie podporządkowuje się Prawu i uznaje jego moralną wartość. Natomiast człowiek religijny, mający poprzez miłość osobisty kontakt z Boskim absolutem, jest w uznaniu swojej szlachetności nazywany *chasydem*, żarliwym, wiernym. Jeśli człowiek ten naucza i wychowuje lud oddziałując samą swoją obecnością, prawością swojego postępowania, staje się on *cadykiem*, wiernym, którego szlachetność, poprzez swoją realną siłę, oświeca lud w sprawach wiary i miłości.

Święty Józef był człowiekiem pokoju (*shalom*, słowo wywodzi się z korzenia *shin-lamed-mem*), człowiekiem sprawiedliwego pokoju, to znaczy *shalem*, człowiekiem pełni szczęścia, o duszy zjednoczonej z Bogiem i skupionej (*Assaf* = Józef) na Nim, który nosił w sobie spełnienie. Józefa nazywano sprawiedliwym, ponieważ całym sercem oddany był Bogu i całą swą duszą zgadzał się z Jego zamiarami, ze wszystkich sił stał po stronie prawości i zachowywał autentyczną wierność.

Jeśli po przeczytaniu Ewangelii rola Józefa w rodzinie z Nazaretu wyda nam się znikoma i niezwykle marginesowa, nie powinniśmy wyciągać z tego pochopnego wniosku, że będąc człowiekiem zachowującym rezerwę, musiał on być jednocześnie milczącym i spokojnym ojcem, któremu wrodzona skromność nie pozwalała pełnić funkcji publicznych. Taki sposób konfrontowania człowieka z tekstami o nim nie byłby w żydowskim duchu.

Musimy zdać sobie sprawę, że sam fakt, iż Józef został nazwany *cadykiem* świadczy o tym, że pełnił on ważne funkcje publiczne i społeczne. Ten hebrajski termin pozwala nam przypuszczać, że Józef wywierał znaczący wpływ duchowy na żydowską wspólnotę w Nazarecie i dlatego jego nauczanie było niezwykle cenione przez ludzi, którzy, uważając go za wzór pogodzenia się z wolą Bożą, mogli radzić się go i brać przykład z Jego wierności Torze i służby Bogu.

Święty Józef, *cadyk*, syn Jakuba, z plemienia Judy, z całą pewnością nie był takim prostym, zapracowanym człowiekiem nie znającym Tory, jakiego usiłują nam ukazać pobożne



obrazy z początku wieku. Naiwny obraz dzielnego Józefa, milczącego i pełnego rezerwy, wyglądającego jak łatwowierny i dobroduszny proletariusz, ściskający w grubych palcach narzędzia, za pomocą których zarabia na chleb dla rodziny - oto Józef z 1 maja i 19 marca.

Aż do połowy pierwszego wieku po Chrystusie w sprawach kształcenia decydującą rolę odgrywał ojciec, wspomagany przez mędrców ze wspólnoty. Jozue syn Gamla zaczął zakładać szkoły w sposób systematyczny dopiero na kilka lat przed zburzeniem Świątyni.

W każdym razie to właśnie ojciec był odpowiedzialny za wprowadzenie swoich dzieci w tajniki Tory, za to, aby stali się solidnymi ogniwami w nieprzerwanym łańcuchu, przekazującymi w nienaruszonym stanie dziedzictwo religijne z pokolenia na pokolenie. Ten nakaz: „*Będziesz tego nauczał swoje dzieci*” (Pwt 6,7) był traktowany bardzo poważnie i zawarty został w odmawianej rano i wieczorem modlitwie *Szema Izrael*. Talmud w wielu miejscach podkreśla wagę tego obowiązku. „Świat trwa jedynie dzięki oddechowi dzieci studiujących Torę. Nie mamy prawa przerwać ich nauczania, chyba, że z powodu odbudowy Świątyni. Miasto, w którym nie będzie żadnego ucznia, zostanie zniszczone...” (Szabbat 119b).

Ojciec rozpoczynał nauczanie Pięcioksięgu Mojżesza od Księgi Kapłańskiej. „Dlaczego nakazane jest zacząć naukę dzieci od Księgi Kapłańskiej, a nie od Księgi Rodzaju? Święty - niech będzie błogosławione Jego Imię - powiedział: ponieważ dzieci są czyste i ponieważ ofiary także są rzeczą czystą, niech czyści zaczną zajmować się rzeczami czystymi” (Midrasz Rabba do Księgi Kapłańskiej 7,3).

W wieku trzynastu lat Józef osiągnął pełnoletność religijną i musiał przygotować się do dorosłych obowiązków religijnych, które od tej pory powinien wypełniać. Miał przyjąć na siebie jarzmo Tory i jej 613 *micwot* (Efraim, *Deszcze jesienne*, Le Serment Fayard, Paryż 1994, str. 25). (przykazań) i stał się rzeczywistym członkiem wspólnoty Izraela, odpowiedzialnym przed Bogiem za swoje czyny.

Ceremonia ta nosi nazwę *bar micwa*, co oznacza „syna micwy” albo „syna przykazania”, czyli osobę zobowiązaną do przestrzegania przykazań.

Podczas porannego nabożeństwa szabasu odprawianego w synagodze, w miejscowości, gdzie mieszkał, z okazji ukończenia przez niego trzynastu lat, młody Józef został wezwany do podejścia do Tory, aby odśpiewać uroczystie część *sidry* (podrodział biblijny) przeznaczoną na dany dzień. Czytanie Tory było uzupełnione recytacją odpowiednich błogosławieństw, po których następował krótki komentarz biblijny lub talmudyczny przedstawiony przez samego młodego *bar micwę*.

Ojciec Józefa, Jakub, wygłaszał wówczas inne błogosławieństwo, dziękując „Temu, który właśnie tego dnia uwolnił go od odpowiedzialności za grzechy tego chłopca”.

## **Droga wiary św. Józefa**

Fragment Ewangelii św. Mateusza 1,24 opisuje powołanie św. Józefa na opiekuna Zbawiciela, szerzej ujmując całej rodziny. Wszystko, co wydarzyło się w życiu św. Józefa po „zwiastowaniu” Anioła we śnie (por. Mt 1, 24) było wejściem Józefa na drogę wiary.

Ojciec Święty Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej „*Redemptoris Custos*” powiedział: „Sądzę bowiem, że ponowne rozważenie uczestnictwa małżonka Maryi w Boskiej tajemnicy pozwoli Kościołowi, podążającemu ku przyszłości, wraz z całą rodziną ludzką, wciąż odnajdywać na nowo swą tożsamość na gruncie tej odkupieńczej ekonomii, która wiąże się u podstaw z „tajemnicą Wcielenia” (RC 1). Jan Paweł II dodaje, że Józef jak nikt inny oprócz Maryi, Matki Słowa Wcielonego uczestniczył w tej tajemnicy. Objęty był tym samym

wydarzeniem zbawczym. Był powiernikiem miłości (Ef 1,5). Wiare w. Józefa czyli uczestnictwo we Wcieleniu naley rozpatrywa na trzech paszczynach:

Powiernik tajemnic Boga  
Oblubieniec  
Prymat ycia wewntrznego

### **Powiernik tajemnicy Boga**

Historia w. Rodziny to nieustanne spotkanie si wiary Maryi i Józefa. w. Łukasz w swojej Ewangelii Dziecistwa opisał sytuacjq, kiedy Maryja nawiedzia Elbiet. ona Zachariasza opisaa Maryjq mwiac: „Błogosławiona, ktora uwierzya (por. Łk 1,45). Słowa te mona odnie take do w. Józefa, poniewa podobnie jak Maryja odpowiedzia twierdco na zaproszenie Boga do udziału w misterium Wcielenia i Paschy – jednym akcie odkupienia człowieka. Jego zgoda bya najczystszy postuszestwem wiary (por. Rz 1,5; 15,26; 2 Kor 10, 5-6).

Decyzja wiary zjednoczya Jego wiar z wiar Maryi: co w praktyce oznaczao, e przyja taka sam prawd od Boga, ktor Maryja przyjaa podczas Zwiastowania. W jednym i drugim przypadku dokonao si to w „postuszestwie wiary”. Nauczanie soborowe wskazao, e człowiek wobec Boga musi przyj postaw wasnie „postuszestwa wiary”, gdzie człowiek w zupelnej wolnoci powierza si objawiajqcemu Bogu. Jeeli w ten sposb rozumiemy akt wiary, wtedy w. Jzef moe bye uwaany jako przykad najgłbszej istotowej wiary (RC 4).

Sta si on powiernikiem tajemnicy „od wiekw ukrytej w Bogu” (por. Ef 3,9) w rozstrzygajcym dla ludzkoci momencie ostatecznego objawienia si Boga we Wcieleniu Jego Syna (Ef 1,9; Ef 2,18; 2P 1,4). Jzef od samego pocztku uczestniczy w tym wydarzeniu. I to ona jest powodem jego uczestnictwa. Wspieraj ja w wierze w to wszystko, co zostao jej powierzone w tajemnicy Zwiastowania. Jest pierwszym, ktory znalaz si polu dziaania jej wiary, jej wiara go jako pierwszego dotkna (RC 5).

Jzef nie by uczestnikiem wydarze u stp Krzya na Golgocie. Łukasz nie wspomina, aby modli si z Maryj w Wieczerniku podczas zesania Ducha witego. Jednake jak mwi Jan Pawe II: „wiera Jzefa podaa w tym samym kierunku, pozostaje w caoci okrelona ta tajemnic, ktorej Jzef wraz z Maryj – sta si pierwszym powiernikiem (RC 6). Wasnie te dwie tajemnice Wcielenie i Odkupienie, stanowice nierozdzielno, organiczn jedno, ktorej powiernikiem zosta take w. Jzef (RC 6).

Jzef zosta wezwany do dania konkretnej odpowiedzi wiary w realizacji swojego prawnego ojcostwa. Prawn postaw ojcostwa Jzefa byo mażestwo z Maryj. Bg wybra Jzefa na mażonka wasnie po to, aby zapewni Jezusowi opiek ojcowsk. Bg zamierzy ojcostwo Jzefa, aby ten bya jak najcilej zczony z Jezusem. Zjednoczenie Jzefa z Bogiem realizowao si poprzez Maryjq i rodzin. Bycie mażonkiem i ojcem nie byo jedynie atrap osłaniajqc dziaanie Boga. Jzef by rzeczywicie mażonkiem dla Maryi i Ojcem dla Jezusa (Mt 1,16. 18-20; Łk 1, 27. 2,5). Dlatego rodowd Jezusa wywodzony by z genealogii Jzefa. Nie jest on ojcem w porzdku zrodzenia, ale jest nim w porzdku wybrania i prawa (RC 7).

w. Jzef zosta wezwany, aby słuy bezporednio osobie i misji Jezusa poprzez sprawowanie swojego ojcostwa. W ten sposb słuy wielkiej sprawie Odkupienia i jest prawdziwie jak go nazywa RC 8 – „sług zbawienia”.

Na czym polegao sprawowanie ojcostwa Jzefowego? Polegao ono na tym, e uczyni ze swojego ycia słub. Złoy swoje ycie w ofierze tajemnicy Wcielenia i zwizanej

z nią odkupieńczej misji. Posłużył się władzą mu przysługującą w Świętej Rodzinie, swoim ojcostwem, aby ze swojego życia uczynić dar z siebie, ze swojego życia, ze swojej pracy. Ze zwykłego powołania do życia we wspólnocie rodzinnej uczynił na wszystkich poziomach bytowania ofiarę złożoną w miłości do Mesjasza, który zgodził się być obecny w Jego domu (RC 8). Misja jaką otrzymał Józef wskazuje na cechy jakimi musiał dysponować małżonek Maryi. Bez wątplenia charakteryzował się „całą naturalną miłością i czułą troskliwością, jaka może się zrodzić w sercu Ojca” (RC 8). Józef kształtował człowieczeństwo Jezusa na każdym etapie jego rozwoju. W istocie zbawienie, które przychodzi przez człowieczeństwo Jezusa, realizuje się przez działania podejmowane w życiu codziennym rodziny z Nazaretu. Józef jest tym, który został wybrany przez Boga, aby „strzegł porządku przy narodzeniu Pana”. Jego zadaniem było uporządkowanie wprowadzenia Syna w świat, oczywiście zgodnie z wolą Bożą, zawartą w obowiązującym prawie (RC 8).

Przyjrzyjmy się niektórym obowiązkom ojcowskim Józefa, spełnianych wobec Jezusa: Spis ludności – Józef zapisuje Jezusa w rejestr mieszkańców cesarstwa rzymskiego (w tamtym czasie było równoznaczne z byciem mieszkańcem całego, ówczesnego świata). Sens teologiczny tego wydarzenia jest następujący. Oto Jezus staje się obywatelem, ma konkretne imię, określonych rodziców i miejsce zamieszkania. Jezus Wcielony dopuścił wszystkich do wspólnoty ze sobą (Orygenes) (RC 9).

Narodzenie w Betlejem – Józef towarzyszy Maryi w realizacji „Pełni czasu”. Staje się świadkiem Wcielenia (RC 10).

Obrzezanie – Obrzezanie syna jest pierwszym obowiązkiem ojca. Józef towarzyszy Jezusowi w realizacji mesjańskiej misji, która była spełnieniem się całej tradycji ST. Przymierze Abrahama z Bogiem, którego znakiem było obrzezanie (Rdz 17, 13), osiąga w Jezusie pełen skutek i ukoronowanie, to bowiem On realizuje w swoim posłannictwie wszystkie, praprawne obietnice – por. 2 Kor 1,20 (RC 11).

Nadanie imienia – Józef nadał imię Jezusowi. Czyniąc to obwieszcza, że: 1. jest prawnym ojcem Jezusa; 2. zapowiada Jego misję jako Zbawiciela.

Ofiarowanie w świątyni – Wykupienie pierworodnego syna było kolejnym obowiązkiem ojca. Pierworodny syn był symbolem ludu wybranego, wykupionego z niewoli, aby służyć Bogu (por. 1 Kor 6,20; 7, 23; 1 P 1,19). Jezus przyjmuje na siebie obrzęd ST ukazując, że jest tym pierworodnym, który wykupi ludzkość, zapłaci dłużny zapis (Kol 2,14) (RC 13).

Ucieczka do Egiptu – Droga powrotna Jezusa z Betlejem do Nazaretu prowadziła przez Egipt. Jak Izrael wyszedł na szlak wyzwolenia z „domu niewoli”, tak Jezus wyrusza z Betlejem, aby wypełnić Nowe Przymierze (RC 14).

Jezus w świątyni – Znamy historię znalezienia w świątyni. Maryja do odnalezionego Syna mówi: „Twój ojciec [...]”, wskazując na Józefa. Jezus wtedy odpowiedział: „Czemuście mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2,49-50). Słowa Jezusa odnowiły świadomość Józefa, że bierze udział w tajemnicy powierzonej mu przez Boga za pośrednictwem Anioła: „Józefie [...] nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w niej poczęło” (Mt). Dwunastoletni Jezus jasno określił tajemnicę, w której uczestniczy Józef: „powinienem być w tym, co należy do mego Ojca”.

### **Mąż sprawiedliwy – Oblubieniec**

Józef po swoim „zwiastowaniu” nie wypowiedział żadnego słowa, ale „uczynił tak, jak mu polecił Anioł Pański” (Mt 1,24). Owo „uczynił” na zawsze charakteryzuje Józefa i sposób jego postępowania (RC 17).

W słowach nocnego „zwiastowania” Józef odczytał prawdę, dotyczącą powołania jego małżonki do wielkiej godności w Narodzie Wybranym oraz o swoim własnym powołaniu do miłowania swojej oblubienicy miłością oblubieńczą, gdyż do tego Józef został powołany przez Boga (RC 19). Miłość ta ukształtowała życie Świętej Rodziny w ubóstwie w Betlejem, następnie na uchodźctwie, a potem w Nazarecie.

Święta Rodzina bezpośrednio związana z tajemnicą Wcielenia sama też jest prawdziwą tajemnicą. To do tej tajemnicy należy ojcostwo i oblubieńcza rola św. Józefa. W tej rodzinie realizuje się konsekwencja jedności hipostatycznej. Boska osoba Syna przyjmuje naturę ludzką, staje się człowiekiem i poprzez to przyjmuje wszystko, co ta natura przynosi. Również ojcostwo i oblubieńczą miłość do Maryi została w tym akcie przyjęta. (RC 21)

### **Prymat życia wewnętrznego**

Józef obcował na co dzień z tajemnicą „od wieków ukrytą w Bogu”, która zamieszkała pod dachem jego domu. Dlatego w jego uczynkach osłoniętych milczeniem można odkryć dar głębokiej kontemplacji (RC 25).

Wspólne relacje Józefa i Jezusa, ich wspólne życie pozwala spojrzeć na tajemnicę Wcielenia od strony człowieczeństwa Jezusa. Jest ono narzędziem skutecznie służącym uświęceniu człowieka; Mocą bóstwa Chrystusa, jego ludzkie czyny były przyczyną łaski tak ze względu na ich moc zasługującą, jak też dzięki swej niezawodnej skuteczności (RC 27).

Wśród wielu czynów Jezusa na pierwsze miejsce wysuwają się czyny odnoszące się do tajemnicy paschalnej. Nie można jednak zapomnieć o czynach spełnianych przez Jezusa, kiedy fizycznie spotykał się z ludźmi, np. w przypadkach uzdrowień (por. Mk 1,41).

Świadectwo Apostolskie doceniają łaskę zawartą w wydarzeniach związanych z dzieciństwem Jezusa. I narodziny Jezusa i obrzezanie, ofiarowanie w świątyni, ucieczka do Egiptu i ukryte życie w Nazarecie wszystkie te wydarzenia mają moc zbawczą, albowiem wypływają z samego źródła miłości: bóstwa Chrystusa. Miłość ta promieniowała poprzez człowieczeństwo Chrystusa na wszystkich ludzi, również, a może przede wszystkim na Maryję i Józefa (RC 27).

W relacji Józefa i Jezusa, w spotkaniu się ojcostwa z synostwem, na pierwszym miejscu była miłość. Józef był ogarnięty boską miłością Jezusa, ale równocześnie uczył Jezusa w Jego człowieczeństwie prawdziwej miłości.

Dla ludzi uczących się wiary Józef był on człowiekiem głębokiej kontemplacji Miłości Boga do człowieka. On jej głęboko doświadczał (RC 27). Józef jest wzorem połączenia dwóch wydających się nie do pogodzenia rzeczywistości: życia czynnego i kontemplacji. RC 27 stwierdza, iż jest możliwe jedynie w przypadku osoby posiadającej doskonałą miłość. Józef przeżył zarówno miłość prawdy (caritas veritatis), czyli czystą, kontemplacyjną miłość Boskiej Prawdy, która promieniowała z człowieczeństwa Chrystusowa, jak i konieczność miłości (necessitas caritatis), czyli również czystą miłość służby, jakiej wymagała opieka nad tym człowieczeństwem i jego rozwój (RC 27).

## **Wykład X**

### **Maryja - Niewiasta uwielbienia**

**Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy (Łk 1, 46-47)**

Maryja jest niewiastą uwielbienia. Od początku *Magnificat* Jej słowa wyrażają to, co najważniejsze. Żadnej prośby, żadnego błagania, tylko radość, uniesienie, świętowanie Bożego zbawienia.

Pierwszą część *Magnificat* stanowi fragment zbudowany na czasowniku «*megalunein*», «wielbić» (1, 46) i przymiotniku «*megala*», «wielkie» (rzeczy) (1, 49). Tłumaczenie polskie z trudem usiłuje oddać ten fragment, tak jasny w języku greckim. Można by powiedzieć, że Maryja wywyższa [w oryginale polskim] Pana, bo uczynił dla niej wzniosłe rzeczy, albo że Maryja zachwyca się [*s'emerve-ille*] swym Bogiem, który uczynił dla Niej rzeczy budzące zachwyt [*des fneweilles*].

W tej części *Magnificat* Maryja wspomina cuda, którymi napełnił Ją Bóg. Wszystkie one są niejako zebrane w jednym — w cudzie Jej macierzyństwa, to znaczy w Jezusie, którego nosi pod sercem. Matka Jezusa: czyż nie do tego sprowadza się cała historia Jej życia? Dawne tłumaczenie łacińskie (Wulgata) kantyku Habakuka — tekstu bardzo podobnego do *Magnificat* — dobrze oddaje oryginalną grę słów: *Będę się radować w Panu weselić się będę w Bogu, moim Jezusie* (in Deo Jesu meo). (Ha 3,18)

Innym motywem radości Maryi jest miłosne spojrzenie, jakie Bóg kieruje na pokornych. Anna, nieplodna żona Elkany, jest tą, która inspiruje modlitwę Maryi i poprzedza Ją w uwielbieniu Boga. Historia Anny ma miejsce w jałowej epoce Sędziów, około roku 1050. W dawnej świątyni w Szilo Anna wylewa przed Bogiem gorzyc swej duszy i błaga: „Panie Zastępów! Jeżeli łaskawie wejrzysz na uniznienie (lub poniżenie), *tapeinósin*, służebnicy twojej i wspomniesz (*mnesthes*) na mnie, i nie zapomniesz służebnicy twojej, i dasz mi potomka płci męskiej, to oddam go Panu po wszystkie dni jego życia" (1 Sm 1,11). Bóg wspomniał na Annę. Wejrzał na uniznienie swojej służebnicy. Anna stała się matką małego Samuela. Śpiewa wówczas pierwszy *Magnificat*: *Raduje się me serce w Panu [...] gdyż cieszyć się mogę Twoją pomocą. Nikt tak święty jak Pan* (1 Sm 2,1-2).

Maryja znała modlitwę Anny i kochała ją. To jej słowami chwali Boga, który „wejrzał na uniznienie (*tapeinósin*) swojej służebnicy i wspomniał (*mnesthenai*) na swe miłosierdzie". W ten sposób Anna opuszcza dawną świątynię w Szilo i wchodzi wraz z Maryją do Kościoła Nowego Testamentu, chwalać Chrystusa Jezusa. W tej pieśni uwielbienia Boga przez pokornych matka Samuela i Matka Jezusa są solistkami, które pociągają za sobą śpiew wielkiego chóru wszystkich pokornych ziemi.

O małym Samuelu jest napisane, że „rósł i coraz bardziej podobał się tak Panu, jak i ludziom" (1 Sm 2,26). Podobnie o małym Jezusie powiedziano, że „czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi" (Łk 2, 52). Samuel był prorokiem wyjątkowym wśród innych proroków, zapowiadających czasy mesjańskie. Jezus jest Prorokiem czasów mesjańskich. Matka Samuela i Matka Jezusa stają się siostrami w uwielbieniu Boga pokornych.

Pierwsza część *Magnificat* (Łk 1, 46-49) ma charakter osobisty. Maryja dziękuje w niej Bogu za swą własną historię. Druga część tekstu jest naznaczona użytym dwukrotnie słowem «*eleos*» («miłosierdzie») — w wersecie 50: „miłosierdzie Jego z pokoleń na pokolenia" i w wersecie 54: „Ujął się za sługą swoim Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje" (w podobny sposób była zbudowana, jak widzieliśmy, pierwsza część *Magnificat*). W tej części Maryja świętuje wspaniałe czyny, których Pan dokonał dla Abrahama i dla jego potomstwa. Czasowniki następują jeden po drugim, jak w litanii uwielbienia w poranek paschalny: rozproszył pysznych, strącił władców z tronu, wywyższył pokornych, głodnych nasycił dobrami, bogatych odprawił z niczym, ujął się za Izraelem. W tekście greckim wszystkie te czasowniki są użyte w czasie przeszłym, zwanym «aorystem», czyli «czasem bez granic» (*a-oristos*, bez granic), nie tylko po to, by zaznaczyć, że Bóg niegdyś dokonał tych cudów. Ów czas bez granic jest tutaj aorystem gnomicznym. Wyraża

„czynność aktualną w każdym czasie" (BLASS/DEBRUNNER, *Grammatik des neutestamentlichen Griechisch*, 1959, n. 333).

Oznacza: oto czego dokonało miłosierdzie Boga w przeszłości, oto czego dokonuje nadal — obecnie, oto jak będzie działać zawsze, w wieczności. Uwielbienie Maryi obejmuje więc całą historię świętą. Ta historia, od zarania aż do świtu ostatniego poranka jest zanurzona w Bożym miłosierdziu.

Tekstem, który najmocniej zainspirował Maryję do wielbienia Boga jest Psalm 103, niewątpliwie najbardziej godny podziwu z całego Psalterza. Wywyższa on Boga z Synaju: „Miłosierny Pan i łagodny, nieskory do gniewu i bogaty w łaskę" (Ps 103, 8; por. Wj 34, 6-7). Antyfona: „Błogosław, duszo moja, Pana" rozpoczyna Psalm i kończy go. Punkty wspólne Psalmu 103 i *Magnificat* są oczywiste:

Psalm 103	Łukasz 1
Błogosław,	Wielbi
duszo moja, Pana,	dusza moja Pana
i całe moje wnętrze	święte jest Jego imię (w.
święte imię Jego! (w. 1)	49)

łaskawość Pana na wieki	
wobec Jego czcicieli,	miłosierdzie Jego
a Jego sprawiedliwość	z pokoleń na pokolenia
nad synami ich synów (w.	dla tych,
17)	co się Go boją (w. 50)

W pieśni Maryi wtrącony został temat miłosierdzia (w. 50 i 51), a w Psalmie 103 — temat uwielbienia (w. 1 i 22). Uwielbienie Maryi i uwielbienie psalmisty wywyższa miłosierną miłość Boga, która spoczywa na tych, co się Go boją.

Czy *Magnificat* jest pieśnią jednej chwili w życiu Maryi — chwili Nawiedzenia — czy też wyraża uwielbienie całego Jej życia? Czy naznaczył on pobożność Jezusa? Czy Jezus był w dzieciństwie uczniem w szkole modlitwy swej Matki?

## Uwielbienie Jezusa

### **Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi. (Łk 10, 21)**

Postawmy pytanie inaczej: Czy wierny, który odkrył w swoim życiu Boże miłosierdzie i błogosławi je w modlitwie, mógłby nie pragnąć zaprosić do tej modlitwy uwielbienia swego brata? Czy matka, zwłaszcza taka jak Maryja, mogłaby nie zaprosić do niej swego Dziecka? Psalmista śpiewa: „Chcę błogosławić Pana w każdym czasie", i zaraz dodaje: „Uwielbiajcie ze mną Pana, imię Jego *wspólnie* wywyższajmy!" (Ps 34, 4).

Istnieje zatem jedność w uwielbieniu. Hymny z Qumran mówią o «wspólnocie uwielbienia» (Hymny III, 23 i XI, 14. J. CARMIGNAC i P GUIBERT, *Les texies de Qumran*, Letouzey et Ane, 1.1 (1961), s. 200 i 256). Możemy sądzić, że Święta Rodzina tworzyła taką właśnie wspólnotę.

Aby powiedzieć, że Maryja zadrżała z radości, Łukasz używa czasownika «*agalliasthai*» — «rozradować się», «nie posiadać się z radości», «drzeć z radości». Łukasz zna wagę słów. Używa tego czasownika w Ewangelii jeszcze tylko raz, aby wyrazić uniesienie Jezusa — w tekście, który nazywa się «Hymnem radości» (Łk 10, 21-22).

Wprowadzenie do tego hymnu jest godne zauważenia. Pochodzi od samego Łukasza: „W tej to chwili rozradował się (*egalliasató*) Jezus w duchu (świętym - W większości wersji

czytamy: „w duchu świętym”, co tłumaczenia oddają jako: „w Duchu Świętym” (i to jest zgodne z teologią Łukaszową). Ale bardzo stary Papirus P45 (III wiek) mówi po prostu: „w duchu” co może być wersją najstarszą.)”. Jak duch Maryi raduje się (*egalliasen*) w Bogu, Jej Zbawicielu, tak Jezus raduje się (*egalliasató*) w swoim duchu i błogosławi Ojca:

*Wystawiam Cię, Ojcze,  
Panie nieba i ziemi,  
że zakryłeś te rzeczy  
przed mądrymi i roztroprnymi,  
a objawiłeś je prostaczkom.*

*Tak, Ojcze,  
gdyż takie było Twoje upodobanie. (Łk 10, 21)*

Modlitwa ta jest najbardziej znamieną dla tego, co można by nazwać «religijnością Jezusa». Jest uwielbieniem Ojca i błogosławieniem Jego życzliwości (*eudokia*). Hymn radości jest dla Jezusa tym, czym *Magnificat* dla Maryi. Podobnie jak u Niej, motywem uwielbienia jest życzliwość Ojca dla prostaczków<sup>78</sup> (J. DUPONT, *Etudes sur les Eimngiks synoptiques*, Leuven, University Press, 1985, s. 590), tych, których Maryja nazywa pokornymi. Owo „Tak, Ojcze” wypowiedziane w uniesieniu serca zapowiada tak pokorne wołanie w Getsemani:

*Abba, Ojcze,  
dla Ciebie wszystko jest możliwe [...]  
lecz nie to, co Ja chcę,  
ale to, co Ty. (Mk 14, 36)*

To „dla Ciebie wszystko jest możliwe” jest echem wypowiedzianych w Nazarecie słów: „nic nie jest niemożliwe”, zaś „nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty” przypomina odpowiedź Maryi: „Niech mi się stanie według słowa twego!”.

Istnieje zatem coś w rodzaju pokrewieństwa pomiędzy hymnem radości Jezusa i *Magnificat* Maryi. Jak w twarzy dziecka rozpoznaje się niektóre rysy twarzy matki, tak w pieśni Jezusa można odnaleźć pewne rysy *Magnificat*. Ludzie w Nazarecie mówili: „Mały jest podobny do swojej matki!”. My mówimy: W modlitwie Jezusa odbija się jak w lustrze modlitwa Maryi.

## Wykład XI

### Relacje rodzinne

Wydarzenie w Świątyni jest początkiem nowej więzi, jaka teraz łączy Jezusa i Jego rodziców. Jest im poddany” tak, jak poprzednio (Łk 2,51), ale jest już dorosły, ukazał, że został posłany przez Boga i od dwunastego do trzydziestego roku życia prawda ta będzie się stawała coraz bardziej jasna dla Józefa i Maryi. Dotychczas byli rodzicami Jezusa (i są nimi nadal) - teraz z radością stają się Jego pierwszymi uczniami. Ta rodzina, opromieniona blaskiem Jezusa, zasługuje na miano Świętej rodziny.

„Od tej pory Jezus pracuje. Z pewnością już wcześniej pomagał Józefowi, ale tak, jak może to robić dziecko. Teraz, kiedy stał się młodzieńcem, a potem mężczyzną, poświęca swoje siły, aby pracować w warsztacie w takim samym stopniu jak Józef. Nie kontynuował nauki - i ludzie będą później zdziwieni, że okazuje taką mądrość, mimo iż nie uczęszczał do szkół (J 7,15); nie porzucił też rzemiosła ojcowskiego, aby wykonywać zawód bardziej wolny lub poważany jako urzędnik, hodowca, rolnik czy kupiec. Wolał zachować tradycję, która

chciała, ażeby syn był uczniem, następnie towarzyszem, a wreszcie spadkobiercą swojego ojca. Robi zatem to samo, co Józef i jest kolejno drwalem, kołodziejem, stolarzem, cieślą; rozmawia też z klientami.

Fakt, że Jezus zarabiał na życie pracą własnych rąk, nikogo w Nazarecie nie mógł dziwić; w nas jednak budzi on zdumienie i zmusza do refleksji. Ktoś słusznie powiedział, że życie w Nazarecie było „odkupieniem rodziny i pracy”. Ale jeśli chodzi o samą pracę, to przed jakimkolwiek odkupieniem, potrzebowała ona przede wszystkim prawdziwej rehabilitacji. Zobaczmy, jaka nieukrywana pogarda przebija z tych fragmentów „Mądrości Syracha”: Jakże może poświęcić się mądrości ten, kto trzyma pług, kto chlubi się tylko ostrzem włóczni, kto woły pogania i całkowicie zajęty jest ich pracą, a rozmawia tylko o cielętach?... Tych jednak do rady ludu nie będzie się szukać ani na zgromadzeniu nie posunie na wyższe miejsce... Nie zabłyszczą ani nauką, ani sądem...” (Syr 38,24-34). Wobec takiego lekceważącego stosunku uczonych w Piśmie, Jezus, Syn Boży i syn cieśli Józefa, pokazuje i nakazuje godność pracy. Nie wzgardził nią, lecz uświęcił jej wartość, zastępując ideę kary i poniżenia, jaką była naznaczona od grzechu pierworodnego, ideą uczestnictwa w dziele stwórczym i odkupieńczym.

Gdyż Ten, który ukryty pracuje w tamtym warsztacie w Nazarecie, jest tym „Słowem, które było na początku u Boga. Wszystko przez nie się stało, a bez Niego nic się nie stało” (J 1,2-3); to On, „Syn, który podtrzymuje wszystko słowem swojej potęgi” (Hbr 1,3). Tworzyć można przy pomocy słowa i tworzyć można przy pomocy rąk. Ten sam Syn, ten sam Boży *Logos*, który na początku czasu stworzył wszechświat swoim słowem i podtrzymuje jego istnienie, w Nazarecie milknie, i teraz rękami powierza troskę o kontynuowanie dzieła Bożego na skalę ludzką. Skok pomiędzy tymi dwiema perspektywami jest niezwykły, ale czy bez Boga pracującego, bez syna cieśli, zrozumielibyśmy kiedykolwiek boską wartość pracy?

Oto tajemnica, którą mogli rozważać Józef i Maryja patrząc na pracującego Jezusa. I kiedy później przyglądali się własnym dłoniom - dłoniom Józefa, stwardniałym od roboty w drewnie i *żelazie*, dłoniom Maryi, zniszczonym przez prace domowe - odnajdywali w nich godność, która nie była z tego świata.

Skoro więc w tym, co dotyczy rzeczy materialnych, Jezus tak podejmował dzieło Stworzenia, jakże głęboko musiał pochylać się nad tym dwojgiem wybranych istot - swoim ojcem i matką - którzy byli doskonale posłuszni, kochali Go i których On sam miłował ponad wszystko po swoim Ojcu.

Jezus objawiając im Ojca, odkrywa przed nimi równocześnie swoje serce Syna i w nich także kształtuje serce synowskie. I począwszy od tego objawienia, od tej przemiany, ich wzajemna miłość nabrała nowej mocy i blasku. Zrozumiemy to, czytając w Ewangelii św. Jana modlitwę zwaną arcykapłańską, w której widzimy, że miłość braterska ma swoje źródło bezpośrednio w miłości Ojca i Syna. Jeśli tylko słowa: „Ci, których mi dałeś” zrozumiemy jako „ojciec i matka, których mi dałeś”, odgadniemy, co dokonywało się w Józefie i Maryi: „Ojcze Święty, zachowaj w Twoim imieniu tych, których mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno... I także chwałę, którą mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy: Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolicili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowałeś. Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem...” (J 17).

Józef i Maryja wiedzieli już, że przez swoje małżeństwo stali się „jednym”, jak każde małżeństwo. Ale jedność ta nabiera nowego znaczenia przez objawienie się miłości Ojca i Syna. Odkrywają, że są oni „jednym”, jak Ojciec i Syn, że ich własna miłość jest jedynie odbiciem, uczestnictwem, przedłużeniem tej nieskończonej miłości. Tych „troje biednych ludzi, którzy się kochają” (Claudel) stanowi już rodzący się Kościół, ten sam, który Dzieła Apostolskie pokazują



nam jako nieustannie prowadzony przez Ducha Świętego i którego członków ożywia „jeden duch i jedno serce” (Dz 2,42-46; 4,32-34).

Czy rodzina z Nazaretu otoczona była w swoim miasteczku podziwem i zdumieniem, jakie wzbudzać będzie pierwsza wspólnota chrześcijańska? Nie, ponieważ wszystko jest jeszcze wewnętrzne, ukryte, niewidoczne. Jezus wobec swoich rodziców spełnia wszystko to, co spełniać będzie wobec swoich uczniów, a dzisiaj wobec swojego Kościoła; ale z tego cichego, pracowitego domu nie wychodzi żadne wezwanie, żadna publiczna nauka. Być może nawet wielkość tajemnicy odgradza ich od środowiska, w którym żyją, ale pewne zamknięcie nadaje jedynie większą pełnię ich intymności, większą doskonałość temu małemu Kościołowi z Nazaretu, który jest źródłem i wzorem przyszłego Kościoła Chrystusowego.

Wdzieliśmy, że Józef i Maryja korzystają z żywej, aktywnej obecności Jezusa. Ale Maryja, ponieważ jest matką, ponieważ Jezus jest rzeczywiście owocem Jej łona, ponieważ obdarzona jest darami szczególnymi, ponieważ jest całkowicie postuszna Duchowi Świętemu - Maryja przeniknięta jest Bożą łaską w sposób szczególnie pełny. Bliskość, porozumienie, jakie zawiązuje się pomiędzy Nią a Jej Synem, przekraczają wszystko, czego możemy się domyślać.

Czy zatem Józefowi pozostaje kontemplować ich jakby z daleka, czy musi, można by rzec, pozostawać z tyłu? Z pewnością nie, gdyż Matka Jezusa nadal była „Maryją, jego Małżonką”, tak samo jak pierwszego dnia. Wszystko, co zachwycające, godne uwielbienia i boskie w ich Synu, stawało się dobrem Józefa. Dla Maryi dzielenie się z nim było słodką radością; on zaś dzięki temu z niewypowiedzianym szczęściem czuje ogrom miłości do Niej. Równocześnie jednak przeczuwa, że nadejdzie dzień, gdy jego więź z Maryją będzie musiała ustąpić wobec niewysłowionego zjednoczenia Matki i Syna. Jezus jest boskim Oblubieńcem, który musi wszystko pociągnąć ku sobie, a szczególnie duszę Tej, która go wydała na ten świat.

I dzień ten w końcu nadszedł. Józef zgadza się umrzeć. Jego ostatnie chwile są spokojne, jak przystoi człowiekowi prawemu, który kochał i był kochany, którego całe życie było tylko miłością. Maryja i Jezus są przy nim. Małżonkowie patrzą na siebie i w ich spojrzeniu przepływają wspomnienia długich lat przeżytych razem, tych kolejnych etapów, w których stopniowo pojmowali sens ich powołania do życia w małżeństwie: pierwsze spotkania, zwiastowanie anioła, trudne doświadczenia, słodka i głęboka bliskość życia w Nazarecie. W ich spojrzeniu przebiega też ogromna czułość, która jeszcze nigdy nie była tak młoda i żywa. Wzrok Józefa zatrzymuje się na Jezusie, któremu nie musi powierzać Maryi. Zamyka oczy, zachowuje obraz tych dwojga istot, od których oddala się, a które razem będą szły ku godzinom męki i chwały... tych dwojga istot, które były jego jedyną, całą miłością.

## **Pisarstwo Księdza Jana Berthiera ze szczególnym uwzględnieniem „Kultu i naśladowania Świętej Rodziny”**

Plan wykładu:

Apostolski charakter pisarstwa

Znaczenie „Kultu i naśladowania Świętej Rodziny” dla Misjonarzy Świętej Rodziny

### **1. Osobiste świadectwo o odkryciu ks. Berthiera jako pisarza**

### **2. Apostolski charakter pisarstwa**

Ksiądz Jan Berthier uważał pisarstwo religijne za nieodzowny element pracy duszpasterskiej. Właściwie już od pierwszego dzieła, które powstało wkrótce po podjęciu przez Niego pracy duszpasterskiej (1866 r.), kładł duży nacisk na prowadzenie duszpasterstwa poprzez pisanie książek. Słaby stan jego zdrowia w pierwszym okresie pracy nie pozwalał mu na inną aktywność poza pisarską. Bardzo dobre warunki do takiej działalności miał w domu hrabiny de Chabons Bresson, gdzie pełnił funkcje kapelana i guwernera. Odsunięcia na jakiś czas od pełnej aktywności duszpasterskiej, zaowocowało rozwojem talentu pisarskiego. Nie uważał tego zajęcia jako łatwego, wierzył jednak mocno w owocność takiej aktywności<sup>4</sup>.

Spod jego pióra wyszło około kilkadziesiąt pozycji książkowych. Niektóre liczyły po kilkaset stron np. „Klucz do nieba”, a niektóre miały ich kilkanaście, vide - „Metoda asystowania przy umierającym”. Jedną z nich „Książka dla wszystkich” w I wydaniu francuskim osiągnęła stutysięczny nakład i była tłumaczona na siedem języków obcych. Jego pisma, niezależnie od formatu, miały charakter praktycznego przewodnika po wierze i przekazywały konkretny zestaw rozważań i modlitw dla danej grupy czy stanu w Kościele. Ojciec Założyciel Misjonarzy Świętej Rodziny był kaznodzieją, posługującym pielgrzymom na górze La Salette, jak również głosił rekolekcje i misje w wielu parafiach ówczesnej Francji. Słuchaczami jego kazań byli przeważnie ludzie prości dla których sposób przepowiadania i pisarstwa musiał być odpowiednio dostosowany. Oczywiście ks. Jan Berthier nie stronił od rekolekcji czy opracowań dla grup o wyższych potrzebach intelektualnych. Jednak zazwyczaj pisał dla „maluczkich” w Kościele. Z względu na konkretnego adresata jego pisarstwo, dodajmy ściśle związane z kaznodziejstwem, nie mogło nie uwzględniać elementu

---

<sup>4</sup> Por. E. Jost. Ksiądz Jan Berthier. Założyciel Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny. Tłum. Z j. francuskiego M. Burzawa. Pelplin-Poznań 2000 s. 67: List do Trampe z 7 lipca 1906 roku.

inkulturacji oraz celu jaki sobie stawiał Kościół pod rządami Leona XIII – troska o najbardziej upośledzonych przez niekontrolowany rozwój industrialny. Stąd charakter jego twórczości stoi zawsze na styku teologii i kaznodziejstwa; doktryny w dokumentach Magisterium Kościoła oraz życia duchowego; duszpasterstwa i nauki społecznej Kościoła. Z tych to powodów Misjonarz z Góry La Salette nigdy nie zamierzał pisać ogromnych, usystematyzowanych traktatów teologicznych. Raczej pokornie wyrażał nadzieję, że być „może w przyszłości przyniesie [jego pisarstwo – uwaga AB.] wiele dobra”<sup>5</sup>. Bez wątplenia przyniosło.

Adresatami książek Jana Berthiera były różne stany w Kościele, z którymi Berthier pracował bezpośrednio, spotykając się z nimi na rekolekcjach<sup>6</sup>. Tematyka i treść książek wpływała z zapotrzebowania ludzi, pragnących umocnić albo pogłębić swoją wiarę. Dlatego w krótkim czasie powstały pozycje zwrócone do matek chrześcijańskich<sup>7</sup>. Nie zapomniał o mężczyznach, którzy pełnili rolę męża i ojca<sup>8</sup>. Zwracał się także do młodych osób, które usiłowały określić kierunek swojego życia<sup>9</sup>. Nie zapomniał o dzieciach, które bardzo lubił katechizować i w których upatrywał małych apostołów Jezusa wobec ich rodziców<sup>10</sup>. Ważna była dla niego formacja kapłanów i zakonników pod kątem posługi słowem Bożym<sup>11</sup>. Ojciec Założyciel sprzeciwił się utartym stereotypom dotyczącym Kościoła katolickiego, a datującym się od Soboru Trydenckiego i czasu Kontrreformacji, które wskazywały na Kościół rzymski jako Kościół sakramentów. Przez to był prekursorem poglądu, który na Soborze Watykańskim II znalazł uznanie, że kapłan w pierwszym rzędzie jest głosicielem Słowa Bożego<sup>12</sup>. Natomiast w dziele pt. „Kapłaństwo” koncentruje się bardziej na istotowym określeniu czym jest kapłaństwo i w związku z tym jak dużą odpowiedzialność za siebie i powierzone sobie owce niesie ten, który do tak ważnego urzędu zostaje powołany<sup>13</sup>.

Jest rzeczą interesującą, iż zwracając się do poszczególnych stanów w Kościele usiłuje każdorazowo znaleźć rozwiązania uniwersalne, mogące odpowiedzieć na zapotrzebowanie nie tylko jednej grupy. Przykładem bardzo charakterystycznym jest tutaj rada jaką dał na początku swojej książeczki pt. „Krótka metoda do przygotowania małych dzieci do sakramentu pokuty na użytek kapłanów, matek, członków Instytutów”. Sugeruje on, iż opisana przez niego metoda przekazu prawd wiary może być z powodzeniem wykorzystywana przy przygotowaniu małych dzieci oraz dla chcących przystąpić do sakramentu pokuty<sup>14</sup>. Całościowe widzenie rzeczywistości człowieka skłaniało go do próby udzielenia pełnej, obejmującej wszystkie dziedziny teologiczne odpowiedzi na pytanie: Kim

---

<sup>5</sup> Por. E. Jost. Książka Jan Berthier ... s. 67.

<sup>6</sup> Por. E. Jost. Książka Jan Berthier ... s. 70.

<sup>7</sup> „Matka według serca Bożego”. Tytuł oryginału „La Mere selon le coeur de Dieu”.

<sup>8</sup> Por. „Mąż idealny”.

<sup>9</sup> „Młody człowiek jak trzeba” Tytuł oryginału „Le jeune homme comme il faut”; „Jakie jest moje powołanie i co muszę radzić w wyborze jakiegoś stanu? Rozmowa Teofila z misjonarzem”. Tytuł oryginału „Quelle est ma vocation et que dois-je conseiller sur le choix d'un etat?”; „Młoda osoba i dziewczyna chrześcijańska w szkole świętych”. Tytuł oryginału „La Jeune Personne et la Vierge chretienne a l'ecole des saints”.

<sup>10</sup> „Bukiet najpiękniejszych kwiatów”, „Un bouquet des plus belles fleurs”

<sup>11</sup> „Kapłan w posłudze misji, rekolekcji i kaznodziejstwa. Tytuł oryginału: „Le pretre dans le ministere des missions, des retraites et de la predicacion”. (7 wznowień)

<sup>12</sup> PO 2. 4.

<sup>13</sup> „Kapłaństwo”. Tytuł oryginału „Le Sacerdoce”.

<sup>14</sup> J. Berthier. Metoda asystowania umierającym. Tłum. z j. franc. W. Biedrzycki. Cieclocinek 2001 s. 2. Mps Biblioteka CDŚ w Cieclocinku. Tytuł oryginału „Methode pour assister les mourrants”. Tekst i komentarz do tej książki jest przygotowywany do druku przez zespół redakcyjny Centrum Duchowości Świętorodzinnej w Cieclocinku.

człowiek jest? Jakie jest jego powołanie? Przypomnijmy tu „Kompendium teologii”, gdzie w sposób systematyczny omawia problematykę relacji człowieka do Boga pod kątem najważniejszych dyscyplin teologicznych: dogmatyki, moralnej, prawa kanonicznego, liturgiki oraz dodatkowo filozofii<sup>15</sup>. Książkę tę dedykował swoim uczniom i nazwał ich: *radością i koroną swoją*.

Misjonarz Pięknej Pani kierując się zasadą pisania dla uniwersalnego adresata, opracował już wcześniej omówioną „Książkę dla wszystkich” oraz „Klucz do nieba”. Tę ostatnią zaliczał do najbardziej dojrzałych w swojej twórczości i najbardziej przez siebie cenionych. Pisząc, swoją wiedzę czerpał z wielu źródeł. Wśród nich możemy wyliczyć traktaty na temat modlitwy, pochodzące od ojców pierwotnego Kościoła, św. Tomasza, św. Bonawentury, Spiniozy, św. Franciszka Salezego, św. Alfonsa Ligouri, św. Augustyna i innych autorytetów w dziedzinie modlitwy. Można również dzisiaj wiele passusów tej książki rozważać i przyjmować jako prawidła rzeczywistego spotkania z Bogiem na modlitwie.

„Posłaniec Świętej Rodziny”, który od 1904 roku się ukazuje w języku francuskim i niemieckim, stał się bardzo skutecznym narzędziem rozpowszechniania kultu Świętej Rodziny, pobudzanie rodzin do modlitwy, podtrzymywanie ducha religijnego między wiernymi, formowania rodzin chrześcijańskich, a także pozyskiwanie nowych środków na utrzymanie dzieła.

Tekstami nie wprost napisanymi przez Założyciela były tzw. „Adnotationes”. To wypowiedzi spisane wiernie przez pierwszych uczniów. Posiadają one ogromną wartość, gdyż prezentują w formie reporterskiej sprawy, którymi żył i pasjonował się ks. Berthier. Niektóre wskazówki są do tej pory aktualne. Oto kilka przykładów takich wypowiedzi:

**1. Śluby:** Aby je zachować doskonale trzeba mieć ciągle przed oczyma ideał ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Ten ideał sprawi, że będziemy mieli wszelką wymaganą wspaniałomyślność, by zachowywać doskonale nasze śluby i złożyć Bogu najprzyjemniejszą z ofiar - ofiarę całopalną; bez tego ideału będziemy oziębli. Ten ideał mamy w Jezusie Maryi i Józefie.

**2. Nauka chrześcijańska** jest podstawą całego życia chrześcijańskiego; można dać w czyjeś ręce najpiękniejsze książki duchowne, najpiękniej napisane, a jeśli brakuje w nich nauki chrześcijańskiej i wiedzy katechetycznej - zrobiło się daremny wysiłek; lecz jeśli ktoś posiada dobre wykształcenie religijne, można na tym budować to, co się chce i to pozostanie. Na misjach, na ambonie, w parafiach - trzeba mieć zawsze na oku naukę Kościoła Katolickiego, wyjaśniać Katechizm w sposób możliwie najbardziej zrozumiały, a ludzie skorzystają w ten sposób i zapamiętają je. Ale gdy ktoś rzuca im piękne zdania i głosi bogato „okraszone” nauki - to im na nic nie posłuży.

**3. Radość** jest owocem Ducha Świętego i towarzyszy miłości. Zawsze należy radować się.

---

<sup>15</sup> „Compendium theologiae”. Taki podręcznik w obecnych czasach nie mógłby powstać ze względu na zbyt zatomizowany wykład teologii. Obecnie każda dyscyplina teologiczna i kościelna podaje wyniki swoich badań w sposób tak szczegółowy, że istnieje niewielka możliwość opanowania przez studiujących całości materiału. Podręcznik Ojca Berthiera dokonywał całościowej syntezy wiedzy z wielu dziedzin. Był chwalony za prosty język i przejrzysty układ treści podawanej.

4. Niedyskrecja jest zawsze szkodliwa dla zakonnika. Trzeba bardzo uważać na to, co się mówi; należy mówić skromnie, w sposób prosty; uważać, by nie powiedzieć czegoś, co mogłoby obrazić bliźniego.

5. Historia wzbogaca doświadczenie i ideały.

6. Wykorzystanie czasu: powinniśmy być wdzięczni za dane nam chwile i ochoczo poświęcać je nauce teologii, pisaniu kazań, i - wreszcie - by nie tracić czasu i czytać tylko to, co przynosi pożytek; w każdej pracy natomiast kierować się Regułą. Przez całe zakonne życie trzeba będzie troskliwie uzupełniać to, czego nie można było zdobyć w pierwszych latach nauki.

7. Korzystajmy z Reguły często, szczególnie bierzmy ją jako temat w swych rozmyślaniach.

8. Porządek jest źródłem pokoju - dla nas samych i bliźnich.

Ks. J. Ferrand MSF Adnotationes. Grave 1901-1908.

Ksiądz Jan Berthier pisał do wielu osób. Często były to listy zdawkowe, ale również poprzez korespondencję prowadził kierownictwo duchowe. Wiele świadectw o heroicznosci jego cnót mamy właśnie z korespondencji od osób, które miały z nim kontakt i były stale pod jego urokiem jako człowieka bardzo duchowo głębokiego

Zwieńczeniem wszystkich dzieł napisanych przez Ks. Jana był „Kult i naśladowanie Świętej Rodziny”, opublikowana w 1907 r. Była to ostatnia książka, wydana przez niego. Pisząc o ukoronowaniu twórczości nie miałem na myśl wielkości literackiej dzieła. Raczej chronologię wydarzeń, gdzie właśnie ta książka okazała się ostatnią i zarazem sumującą życie duchowe i aktywność zakonną Ks. Berthiera. Dla niego Święta Rodzina była syntezą najbardziej prawidłowej, osobistej relacji z Bogiem oraz wzorem życia społecznego, w tym najmniejszym wymiarze, jakim była rodzina. Od momentu kiedy głowa Kościoła katolickiego papież Leon XIII po raz pierwszy zaproponował wierzącym model budowania jedności z samym sobą, z ludźmi i z Bogiem poprzez naśladowanie Świętej Rodziny, misjonarz z La Salette zmierzał w swoim kaznodziejstwie i w swojej twórczości pisarskiej do jednego celu: przynieść światu ratunek, tzn. ewangelizować go, dając mu wzór Świętej Rodziny do naśladowania. W tym kroczeniu był bardzo konsekwentny. Zakłada wspólnotę zakonną i jako wzór do naśladowania stawia swoim uczniom i uczennicom właśnie Troje z Nazaretu. Następnie współtworzy bractwa Świętej Rodziny. W tym samym czasie mozolnie gromadzi teksty źródłowe, aby napisać książkę o naśladowaniu Jezusa, Maryi i Józefa a w swoim kaznodziejstwie i pracy wychowawczej w Grave jest to temat naczelny wielu jego wystąpień.

Był wiernym synem Kościoła, co wielokrotnie deklarował, dając temu wyraz we wstępach do swoich książek. Wsłuchiwał się w głos papieża, który zobaczył w Świętej Rodzinie najlepszą odpowiedź na problemy rozpadającej się rodziny, obsuwania się struktur społecznych w utopijny socjalizm a potem komunizm, kryzys małżeństwa jako stałego związku sakramentalnego. Propagowanie związku dwojga osób jako czasowego kontraktu osób. Pragnienie papieża i droga rozwoju duchowego Ojca Założyciela przecięły się i na styku ich powstała Wspólnota, realizująca myśl Kościoła i pragnienie serca Mistrza modlitwy i głoszonego słowa – ks. Jana Berthiera.

Święta Rodzina jako synteza poszukiwań duchowych skutkuje założeniem Kongregacji, która z jednej strony zachowuje charakter misyjny, to takie bardzo saletyńskie, a z drugiej wskazuje na możliwość budowania odpowiednich relacji międzyludzkich,

wzorowanych na Świętej Rodzinie, w której, jak sam ks. Jan pisze, „[...] wzrastał Wieczny Kapłan, Jezus Chrystus, Misjonarz Ojca”<sup>16</sup>.

Niniejsza książka jest jego testamentem duchowym w odniesieniu do charyzmatu Zgromadzenia. Z przesłania jakie niesie dla misjonarzy Świętej Rodziny ta pozycja, wynika niezbicie, iż przekazywać charyzmat dzisiaj oznacza proces oglądania całości wydarzeń związanych z egzystencją człowieka poprzez pryzmat Świętej Rodziny. Jest to zachęta do historiozbowczego oglądania dziejów człowieka i udzielania mu pomocy w kluczu kerygmatycznym, szerzej religijnym. Właśnie w naśladowaniu Świętej Rodziny zobaczył najbardziej odpowiedni środek w przybliżaniu Boga innym. Można powiedzieć, że dla jego duchowych uczniów skryształizowany charyzmat Założyciela stał się już na zawsze charyzmatem Zgromadzenia.

Zauważmy, że Ojciec Założyciel pozostał do końca wierny swojej prostej formie literackiej i konsekwentny w stosowaniu języka nieskomplikowanego, przykładów, które były świadectwami życia ludzi wierzących oraz prezentowaniu nauki Kościoła w omawianej tematyce. Wychodzący spod ręki ks. Jana Berthiera misjonarze Świętej Rodziny, będący pionierami w rozwoju Kongregacji, otrzymali cenne narzędzie ewangelizacyjne w pracy na rzecz całych rodzin, z podkreśleniem, że ma to być droga misyjna. Ojciec Jan pisząc tę książkę zdaje się mówić do swoich synów duchowych: Misje? – Tak!, ale o charakterze świętorodzinnym. Powołania? – Tak!, ale z uwzględnieniem relacji do Boga, więzi z drugim człowiekiem, która zakłada wzajemne oddanie się w miłości na wzór Świętej Rodziny. Rodziny? Tak!, bo tak chciał „Stary Misjonarz Rodzin”, pisząc z troską o każdej katolickiej rodzinie<sup>17</sup>.

### **3. Znaczenie książki „Kult i naśladowanie Świętej Rodziny” dla rozwoju teologii Świętej Rodziny**

Wiemy obecnie z perspektywy historycznej, że ani w czasach ks. Berthiera, ani obecnie nie ma dobrej teologii Świętej Rodziny. I chociaż „Kult i naśladowanie Świętej Rodziny” ma prawie sto lat, to jest dla nas źródłem, mówiącym o Wspólnocie Osób z Nazaretu, trudnym do przecenienia.

Święta Rodzina jako miejsce teologiczne nie była kochana przez teologów. Nie miała szczęścia do badaczy, którzy w sposób systematyczny, z uwzględnieniem najnowszych osiągnięć egzegezy biblijnej, pisaliby o Świętej Rodzinie w sposób interesujący. Do XVII wieku Rodzina z Nazaretu nie była przedmiotem komentarzy, opracowań, które zaowocowałyby szczególną pobożnością. Obserwatorzy rozwoju tej problematyki wspominają o nielicznych wcześniejszych tekstach na ten temat np. nieznanego autora „Meditationes vitae Christi” oraz, dzieło cystersa Ludophe`a pt. „Vita Jesu Christi”, Jan Gerson podczas soboru w Konstancji, głosząc kazanie, użył opisując Świętą Rodzinę terminu trójca, tzw. trójca ziemską lub mała trójca. Powiedział: „Trójca godna podziwu i czci, Jezus, Józef i Maryja”<sup>18</sup>.

Wymieńmy Pierra Moralesa (+1614), który pozostawił najobszerniejszy komentarz do Ewangelii Dzieciństwa. Wspomnijmy świętego Franciszka Salezego, Alfonsa Liguoriego i

---

<sup>16</sup> J. Berthier. Kult i naśladowanie Świętej Rodziny. Tłum. z j. franc. A. Bocian. Ciechocinek 2003 Wstęp.

<sup>17</sup> J. Berthier Kult i naśladowanie ... . Zakończenie.

<sup>18</sup> JS, KW. Rodzina Święta. W: Słownik małżeństwa i rodziny. Red. B. Bassa, E. Bogurad, R. Piros. Łomianki 1999 s. 402-404.

innych, dla których tematyka Świętej Rodziny nie była głównym nurtem osobistych zainteresowań, jednak znalazła ważne miejsce w poszukiwaniach duchowych.

Jakie były i są przyczyny braku zainteresowania tą tematyką:

Brak zainteresowania Świętą Rodziną związany był z bardzo powolnym kształtowaniem się pojęcia „rodzina”. Rodzina w znaczeniu takim, jakie my jej nadajemy jest odkryciem niedawnym. Nie można przekładać wszystkich pojęć dotyczących Rodziny na historyczną rzeczywistość Rodziny z Nazaretu.

Tajemnicę Świętej Rodziny przeżywano wyłącznie w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Była ona mocno spojona z tradycyjnym obchodem tychże Świąt. Z biegiem czasu na zachodzie chrześcijaństwa odchodzono od kategorii dogmatycznych w mówieniu o niej. Raczej było to wydarzenie ludyczne, gdzie bardziej był podkreślony element psychologii i socjologii Rodziny z Nazaretu niż prawdziwe włączenie członków tej niezwyklej Wspólnoty do Bożego planu zbawienia każdego człowieka. Zaowocowało to sprowadzeniem relacji wewnątrz Świętej Rodziny do poziomu relacji czysto ludzkich. Symbolem takiego przedstawiania są znikomej jakości obrazy oleodrukowe, ukazujące np. św. Józefa z hebelkiem przy warsztacie. Na tych obrazach nawet wióry wyskakujące z pod ręki pracowitego Józefa są naiwne. Maryja, która przędzie ciepłe okrycie dla małego Mesjasza i odrealniony Jezus zazwyczaj przedstawiany z apokryficznym ptaszkiem, który nie wie gdzie czemu cierpliwie spoczywa w rękach chłopca z Nazaretu. W tle krajobraz zamglony, jezioro w którym odbijają się gwiazdy. Dziwnie niewyrośnięte anioły, „zgrabnie” dopełniające całość kompozycji. Co za kicz oprawiony i powieszony, ale też i praktykowany również w wielu wcześniej działających warsztatach teologicznych. Rodzi się oczywiste pytanie: Czy taka teologia, ikonografia mogła przemówić do kogokolwiek? Czy duszpasterze mogli i mogą obecnie sięgać po taką teologię, aby przełożyć ją na język współczesnych rodzin, gdzie nie ma pieniędzy, pracy, gdzie czasami jest kłótnia, cierpienie, brak solidarności? Odpowiedź jest jednoznaczna. Oczywiście, że nie, gdyż nie sięga się po złudzenia, które nie tłumaczą jasno, historiozabawczo codzienności, zwykłej rzeczywistości każdej rodziny.

Kościół urzędowy nie dawał przez wieki żadnych impulsów do tworzenia teologii Świętej Rodziny (rozwój myśli teologicznej). Dopiero Leon XIII w swoich encyklikach m. in. *Humanum genus*, *Quod apostolici muneris*, *Arcanum divinae Sapientiae* listach apostolskich *Praeclara Gratulationis*, *breve Quum nuper* czy *Neminem fugit* daje wyraźny sygnał, że nie można przemawiać do współczesnej rodziny bez poruszenia tematyki świętorodzinnej. Przykładem, który obrazuje jak ważny jest wpływ Nauczycielskiego Urzędu Kościoła na rozwój myśli teologicznej i praktyki liturgicznej może być teologia Ducha Świętego w życiu liturgicznym Kościoła. Yves Congar w swojej trylogii poświęconej Duchowi Świętemu opisuje sytuację, kiedy po sporze o Filioque zrezygnowano w *Kanonie Rzymskim* z bezpośredniej formy epiklezy eucharystycznej tzn. przyzywania Ducha Świętego na dary eucharystyczne i wspólnotę. Skutkiem czego nie wspomniano przez wieki zbyt często Ducha Świętego w życiu liturgicznym i teologicznym społeczności wierzących. Był On Wielkim Nieznanym. Tak było do niedawna. Teraz jesteśmy świadkami zielonej rewolucji. Analogicznie sytuacja wygląda z duchowością świętorodzinną.

Dlatego książka ks. Jana Berthiera o Świętej Rodzinie jest tak cenna, gdyż jest jednym z niewielu podręczników systematycznie prezentujących teologię Świętej Rodziny. Oczywiście rozwój nauk spowodował, że argumentacje teologiczne się nieco zmieniły, jednak pozostało wiele spostrzeżeń godnych odnotowania i wykorzystania w pracy duszpasterskiej i w formacji kandydatów do kapłaństwa, co również warto jest odnotowania, otrzymaliśmy kilka modlitw do Świętej Rodziny i wiele intuicji ascetycznych.

#### 4. Struktura tekstu

Książka „Kult i naśladowanie Świętej Rodziny” składa się z dwóch tomów. Pierwszy z nich omawia formy oddawania czci Świętej Rodzinie. Autor przekonuje czytelników (w I i II cz. tomu I), używając argumentów teologicznych i poza teologicznych oraz przykładów kaznodziejskich, iż kult Świętej Rodziny jest bardzo pożyteczny dla osób, rodzin i wspólnot zakonnych. Czyni to w myśl zasady, że co prawda oddawana przez nas chwała nie pomnaża Bożej Chwały, jednak bez wątpienia powoduje przemianę na lepsze naszego serca.

Ks. Jan Berthier rozpoczyna omawianie teologii Świętej Rodziny od Wcielenia. Wskazał przez to na najważniejsze wydarzenie dziejach rodziny Józefa i Maryi oraz całego świata. Opowiedział w krótkim wykładzie o Bogu, który zamieszkał między nami, o misji jaką miał do spełnienia Ten, który pobłogosławił związek Maryi i Józefa. Zbawienie ludzi, zdaniem Ojca Założyciela rozpoczęło się we Wspólnocie nazaretańskiej.

Następnie omówił rolę Maryi i Józefa, jaką odegrali w procesie budowania Rodziny, nazwanej nie bez powodu Świętą. Uczynił to według ówczesnych kanonów mariologicznych i józefologicznych. Maryja ukazana została jako Niepokalana, Pełna Łaski, Matka Boga. Natomiast św. Józef zajmujący miejsce w hierarchii odbierania czci i swojego wstawiennictwa u Boga miejsce po Maryi, ukazany został od strony swojej osobistej świętości oraz godności jaką otrzymał, zostając prawnym ojcem małego Jezusa.

Do tego momentu książka omawiała poszczególne osoby stanowiące Świętą Rodzinę oddzielnie. Następnie scharakteryzowana została Rodzina Józefa jako wspólnota osób, gdzie w centrum zawsze pozostaje Jezus Chrystus i gdzie miłość jest zasadą prawdziwej więzi.

Od rozdziału ósmego autor wskazuje na środowiska, w których może się rozwijać kult Świętej Rodziny, zatwierdzony przez papieża Leona XIII. Omawia także formy modlitewne poprzez które taki kult może się wyrażać.

Następnie, jako pewnego rodzaju dopowiedzenie, po zaprezentowaniu teologii Świętej Rodziny, popartej nauką Kościoła, ks. Jan Berthier przedstawił historię Domku Nazaretańskiego, który w Loretto jest licznie nawiedzany przez pielgrzymów.

Drugi tom mówi o naśladowaniu Świętej Rodziny poprzez praktykowanie cnót wobec Boga, bliźnich i samego siebie. Oczywiście Jezus, Maryja i Józef są depozytariuszami tych cnót i najlepszymi ich nauczycielami. Natomiast w trzech następnych paragrafach autor opisuje życie w Nazarecie, zbudowane wokół przestrzegania tychże cnót. Mówi także o życiu ukrytym Świętej Rodziny, jej szczęściu i przechodzi do omówienia szczęścia życia rodzinnego, prowadzonego na wzór Rodziny z Nazaretu. Kończy książkę Testament Starego Misjonarza rodzin chrześcijańskich. Jest zebraniem wszystkiego, co do tej pory było na temat życia rodzinnego powiedziane. W formie praktycznych porad zwraca się do małżonków, rodziców, dzieci oraz pracodawców i zachęca ich do życia według zasad jakie przyniosła dla wszystkich rodzin chrześcijańskich Święta Rodzina. Natomiast do swoich duchowych synów, misjonarzy Świętej Rodziny pisze kilka stron wcześniej, w zakończeniu, słowa, które można potraktować jako duchowy testament odnoszący się do zachowania i wcielania w życie zasad charyzmatu: „Przychodźcie [aby kontemplować niedościgły wzór Józefa, Maryi i Józefa – dopisek A.B.], przede wszystkim moi synowie włączeni do Instytutu Misjonarzy Świętej Rodziny, zarówno zakonnicy, jak i kandydaci misyjni. Znaleźliście miejsce pod opieką tej Świętej Rodziny, w której wzrastał Boski Misjonarz posłany przez Ojca na świat, aby go zbawić. Wzrastajcie wszyscy jak Jezus, w mądrość w latach i w łasce u Boga i ludzi, naśladowując niebiański wzór, który został wam dany, bo nawet samo wasze imię wzywa was do naśladowania Go. Gdyby cnoty Świętej Rodziny zostały usunięte nawet z całego świata, muszą znaleźć schronienie



wśród was. Nikomu bardziej niż wam nie powinno leżeć na sercu ich praktykowanie i dawanie przykładu wszystkim, byście mogli ukazywać światu Jezusa Chrystusa.

Bądźcie mocno przekonani o tym, że wasza służba będzie tym owocniejsza, im bardziej upodobnicie się do ubóstwa, czystości i posłuszeństwa Świętej Rodziny [podkreślenia moje – A.B.]. Tę książkę napisałem przede wszystkim dla was. Jest to napomnienie i sposób postępowania, które wam przekazuję. Niewątpliwie wkrótce śmierć przyjdzie po mnie i już nie będę mógł wam mówić o przykładach Świętej Rodziny.

Pozostanie ta książka i przypomni wam wszystko, czego od was oczekujemy. Przykład Świętej Rodziny zapisuję wam jako skarb w testamencie, skarb ukryty w sercach Jezusa, Maryi i Józefa. Trzeba przez medytację zgłębiać życie wewnętrzne Jezusa, Maryi, Józefa, aby odkryć wszystkie bogactwa jakie ono zawiera. Rozważajcie więc to, a znajdziecie w Ich doskonałości nie tylko te cnoty, o których mówiłem ogólnie, ale również wszystkie cnoty, które uczynią z was prawdziwych zakonników, świętych kapłanów, zdolnych formować innych, a jeżeli Bóg zechce, misjonarzy pełnych ducha apostołskiego<sup>19</sup>.

## 5. Wartość literacka pism i uwagi o tłumaczeniu

Rozumiejąc dobrze, że ks. Berthier napisał swoją książkę ponad sto lat temu, nie będziemy wymagali od nich, aby to co w warstwie literackiej jest zmienne – figury stylistyczne, kwiecisty język - pełen okrzyków, zachwytów, były do tej pory aktualne. Z tamtego okresu niezmiennie dla nas i ciągle obowiązujące pozostaje nauczanie Kościoła w odniesieniu do Świętej Rodziny (zob. encykliki i brewa Leona XIII oraz dokumenty Stolicy Apostolskiej w tym względzie), które Ojciec Założyciel przełożył na język prostej i pouczającej katechezy.

Omawiana książka i inne dzieła ks. Jana Berthiera nie były przełomowymi w historii pisarstwa religijnego. Reprezentują raczej literaturę, nazwijmy ją, użytkową, która świadomie inkulturuje się w określone czasy i miejsce i zgadza się na „zużycie”, po to aby służyć w określonym *kairos* przekazowi Dobrej Nowiny o Zbawieniu, aby potem odejść w mrok historii i pozostać jedynie inspiracją tych, którzy są dziedzicami charyzmatu.

W czasach obecnych, kiedy na wszelkie sposoby usiłuje się pomóc upadającej instytucji rodziny, centralna idea książki Apostoła spóźnionych powołań, aby ukazać Świętą Rodzinę jako wzór dla borykających się z wieloma problemami rodzin, wydaje się być prorocza i wielce zobowiązująca dla duchowych spadkobierców Założyciela.

Pan Alfred Bocian tłumacząc książkę „Kult i naśladowanie Świętej Rodziny”, musiał zmagać się z językiem francuskim obecnie już właściwie nieistniejącym. Trudność w tłumaczeniu polegała na przekładaniu na język polski pojęć teologicznych z przed stu laty oraz na przebiceniu się przez zawilgości języka kaznodziejskiego końca XIX wieku i ukazaniu w formie bardzo przejrzystej rzeczywistej myśli księdza Jana Berthiera. Dziękujemy Tłumaczowi za trud podjęcia się przekładu tak trudnej pozycji.

## 6. Centrum Duchowości a twórczość ks. Jana Berthiera

Powołanie do życia Centrum Duchowości Świętorodzinnej w Ciechocinku było realizacją postulatów II części Kapituły tzw. Programowej, odbytej w dniach 05-07 lutego 2002 r. Z troską o wierność charyzmatowi jaki dla naszej wspólnoty pozostawił Ojciec

---

<sup>19</sup> J. Berthier. Kult i naśladowanie Świętej Rodziny. Tłum. z j. franc. A. Bocian. Ciechocinek 2003. Zakończenie.

Założyciel skłoniła władze naszej Polskiej Prowincji Misjonarzy Świętej Rodziny do wyznaczenia domu zakonnego, odpowiedniego, aby można było w nim pracować na tekstami ks. Jana Berthiera, dokonywanie przekładów dzieł wszystkich naszego Założyciela, pisanie komentarzy do tych dzieł, co w efekcie przeloży się na lepszą znajomość Misjonarza Pięknej Pani i wzmoczoną modlitwę o Jego beatyfikację. W Centrum będzie się także studiowało prace egzegetów, teologów, kaznodziejów, muzyków i malarzy, którzy w swoich pracach mówią o Wcieleniu Syna Bożego w rodzinie Józefa i Maryi. Wybrany materiał będzie służył jako inspiracja do układania rekolekcji dla osób zainteresowanych problematyką świętorodzinną. Formy rekolekcyjne będą różne. Od rekolekcji ludowych do rekolekcji odbywanych indywidualnie w Ciechocinku. Centrum chce służyć całemu Zgromadzeniu, dlatego przewidziane są w domu ciechocińskim sesje naukowe, formacyjne, rekolekcje świętorodzinne dla współbraci nie tylko z Polskiej Prowincji MSF. Z pewnością słowa Ojca Założyciela z zakończenia do książki „Kult i naśladowanie Świętej Rodziny”, mówiące: „Przykład Świętej Rodziny zapisuję wam jako skarb w testamencie, skarb ukryty w sercach Jezusa, Maryi i Józefa. Trzeba przez medytację zgłębiać życie wewnętrzne Jezusa, Maryi, Józefa, aby odkryć wszystkie bogactwa jakie ono zawiera. Rozważajcie więc to, a znajdziecie w Ich doskonałości nie tylko te cnoty, o których mówiłem ogólnie, ale również wszystkie cnoty, które uczynią z was prawdziwych zakonników, świętych kapłanów, zdolnych formować innych, a jeżeli Bóg zechce, misjonarzy pełnych ducha apostołskiego”<sup>20</sup>, zainspirowały do zapoczątkowania serii wydawniczej, która będzie się nazywała „Berthierana”. W niej będą się ukazywały tłumaczone na język polski książki Ojca Założyciela oraz krytyczne komentarze do poszczególnych dzieł. „Kult i naśladowanie” będzie pierwszą pozycją wydaną właśnie w tej serii. Wyżej wymienione działania zostały podjęte, gdyż zdajemy sobie sprawę, że bez pogłębionych studiów na życiem i twórczością ks. Jana Berthiera, bez pochylenia się nad najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie egzegezy Ewangelii dzieciństwa oraz bez pogłębionego studium problematyki dotyczącej Wcielenia Syna Bożego, nie będzie możliwe wypracowanie w przyszłości dobrej teologii Świętej Rodziny. W konsekwencji praktyczne zastosowanie tej teologii będzie zawsze wewnętrznie niekompletne i przez to mniej skuteczne.

ks. Adam Bajorski msf

Praca w grupach:

Zastanowić się co do tej pory przetłumaczyliśmy z dzieł Ojca Założyciela i co powinniśmy z listy książek przetłumaczyć.

Zrobić listę trzech pozycji, które będą nam potrzebne, aby odnaleźć swoją tożsamość.

## **Święta Rodzina – zarys teologiczny**

### **Uwagi wstępne**

Zostaliśmy powołani przez Jezusa do Zgromadzenia, które nosi imię Świętej Rodziny i mamy Matkę Bożą Saletyńską za patronkę. Co to oznacza w praktyce. Bez wątplenia na tych dwóch filarach powinniśmy oprzeć nasz sposób bycia i życia w tym świecie. Jest to

---

<sup>20</sup> J. Berthier. Kult i naśladowanie ... Zakończenie.

formowanie naszego świata duchowego, intelektualnego, psychicznego i woliwnego w duchu Świętej Rodziny. Oznacza to patrzenie na otaczający nas świat w duchu świętej Rodziny.

Ks. Jan Berthier (wypisy z notatek sporządzonych przez do uczniów):

„Moje dzieci, bądźcie tego pewni, że najwięcej dobra uczynicie dla swoich wiernych, kiedy we wszystkich swoich kazaniach, pouczeniach, katechezach, zachętach skierowanych do nich pociągniecie ich do nabożeństwa i do naśladowania Świętej Rodziny z Nazaretu. Mówiłem o tym często i będę powtarzał bez przerwy. Chciałbym również widzieć w waszych sercach dobrze umocnione wartości wypływające z tego nabożeństwa” (Adnotationes).

„Moje dzieci, nie możecie być szczęśliwi w domu [zakonnym], a także w waszym powołaniu nie naśladowując Świętej Rodziny. Nie znajdziecie nic, co miałoby większą wartość od takiego naśladowania, ponieważ tu macie Jezusa, Maryję i Józefa. Pierwszym i najważniejszym waszym nabożeństwem powinno być nabożeństwo do Świętej Rodziny. Macie ją pilnie naśladować nie tylko w słowach, ale i w tym co robicie i podejmujecie” (Adnotationes).

### **Konkluzja:**

Święta Rodzina jest dla nas oknem, poprzez którą możemy zobaczyć świat i mu pomóc. Ks. Berthier patrząc przez okno świętorodzinne potrafił zrozumieć świat, który Go otaczał. Więcej! Potrafił mu pomóc. Był przy tych, którzy są biedni i słabi. Jak ogrodnik pielęgnował i wspomagał życiowe wybory młodych, ubogich chłopców. Głosił rekolekcje w miejscach, do których nikt już nie zaglądał, twierdząc że ludzie w tych miejscowościach są tak zepsuci, że już nic nie jest im w stanie pomóc: biedne, rozpite wioski, zdemoralizowane miasteczka i robotnicze dzielnice wielkich miast we Francji, gdzie rodziła się klasa robotnicza, okłamywana przez utopijne ideały socjalistów i komunistów. On tam był ze swoim słowem i obecnością.

Hasło do wspólnego odczytania:

Jedynym źródłem inspiracji dla misjonarza Świętej Rodziny jest Święta Rodzina

Odczytując dla nas to przesłanie, zostawił je nam jako istotę, jądro, ducha charyzmatu, który został zdefiniowany w naszych Konstytucjach i Dyrektorium Generalnym.

Ktoś ze zgromadzonych odczytuje Konstytucje nr 5 i 6 oraz Dyrektorium Generalne nr 011

Praca w grupach:

Na podstawie przeczytanych tekstów – Konstytucja 5,6 oraz Dyrektorium Generalne 011, pracując w grupie, należy przedstawić graficznie model teologii Świętej Rodziny i wypisać go wypisać na dużej kartce papieru. Czas do dyspozycji – 20 minut. Potem spotykamy się tutaj w tej sali.

Konkluzja:

Każda grupa inaczej przedstawiła teologiczny obraz Świętej Rodziny, chociaż wychodziła z tych samych obiektywnych tekstów naszych Konstytucji. Jedno jest pewne, że

centralnym punktem „okiem cyklonu” teologii Świętej Rodziny jest **Wcielenie Syna Bożego w rodzinie prostego cieśli Józefa, którego prawną małżonką była Maryja.**

## Struktura wykładu

1. Historyczny rozwój myśli teologicznej oraz praktyki liturgicznej w odniesieniu do Świętej Rodziny
2. „Kłopot” z Ewangelią Dzieciństwa
3. Biblijna podstawa teologii Świętej Rodziny (zagadnienia wybrane)
4. Podstawowe linie teologii Świętej Rodziny

Wcielenie

Odpowiedź wiary (uwielbienie)

Relacje (komunikacja)

Na podstawie Konstytucji i Dyrektorium próbowaliśmy spojrzeć na fundament naszej duchowości świętorodzinnej. Sobór Watykański II wypracował i zaproponował teologom sposób porządkowania materiału wg klucza tzw. Hierarchii Prawd wiary (DE 11). Dla chrześcijan bazą doktrynalną jest:

Nauka o Trójcy Świętej

Nauka o Jezusie Chrystusie i Jego dziele zbawczym.

Taka zdefiniowana baza nie pozwala w dialogu kościelnym na rozpoczynanie go od rzeczy nieistotnych i peryferyjnych. W celu uporządkowania materiału teologicznego dotyczący Świętej Rodziny wg hierarchii ważności prawd, proponuję pochylenie się nad:

1. Wcieleniem Jezusa Chrystusa, wiecznego Kapłana, Misjonarza Ojca. Przy czym Wcielenie jest tutaj rozumiane nie tylko jako jednorazowe wydarzenie historyczne, ale obejmujące całe życie Jezusa Chrystusa, także Jego Paschę;
2. Odpowiedzią człowieka na dar Boży (wiara Maryi i Józefa);
3. Wspólnym wsłuchiwaniem się Świętej Rodziny w wolę Bożą i przekazywaniem Jego darów innym – relacje (bycie uczniem, wspólnota braterska, wzrost duchowy, misja – te intuicje, które zostały już zaprezentowane przez ks. Itacira).

Dynamika

Proszę odczytać jeszcze raz nr 5 i 6 Konstytucji oraz 011 Dyrektorium Generalnego i przez chwilę zastanowić: w jaki sposób Święta Rodzina, jako źródło Twojej duchowości, wyciska piętno na Twoim życiu (kontemplacja tajemnicy Nazaretu, odmawiane modlitwy, używane śpiewy, celebrowane specjalnie święta związane ze Świętą Rodziną, wystrój miejsc związanych z Twoim życiem i działalnością) w perspektywie:

Jednego dnia

Miesiąca

Roku

Konkluzja

Jeżeli Święta Rodzina nie wyciska piętna na Twoim życiu, to kim tak właściwie jesteś?

## 1. Historyczny rozwój myśli teologicznej oraz praktyki liturgicznej w odniesieniu do Świętej Rodziny

## 2. „Kłopot” z Ewangelią Dzieciństwa

Wykład teologiczny o orientacji dogmatycznej powinien być zbudowany na solidnym fundamencie biblijnym. W przypadku tekstów biblijnych dotyczących Świętej Rodziny toczyła się wśród egzegetów bardzo gwałtowna dyskusja na dwa tematy: 1. Jak należy traktować Ewangelię Dzieciństwa, bo to ona mówi w większej części o Trojgu z Nazaretu, czy także jako opis historycznych wydarzeń czy jedynie opis teologiczny w formie literackiej (midrasz lub inny), nie mającej z rzeczywistością historyczną nic wspólnego, 2. Czy możemy mówić o Jezusie historycznym, czy możemy jedynie mówić o wierze Kościoła pierwotnego, gminie po paschalnej, która mówi o Jezusie paschalnym, bo do Jezusa historycznego nie można już żadną miarą dotrzeć i odtworzyć Jego życie.

Te pytanie dla teologa, który chce odpowiedzialnie mówić o Świętej Rodzinie są bardzo istotne. I to był kłopot, który nie pozwalał usiąść do biurka i na podstawie kilku opracowań biblijno-teologicznych przedstawić anatomie Świętej Rodziny. Dlatego najpierw było potrzebne przyjrzenie się Ewangelii Dzieciństwa od strony formalnej. Oto plan analizy, czym jest Ewangelia Dzieciństwa.

- a. Przedstawienie Ewangelii Dzieciństwa (= ED)
- b. Z historii dyskusji nt. ED
- c. Gatunek literacki ED
- d. Jak rozumiem ED jako tworzywo dla teologicznego obrazu Świętej Rodziny

### ad. a Przedstawienie Ewangelii Dzieciństwa (= ED)

Nazwę ED noszą dwa pierwsze rozdziały w Mt i Łk. Nazwa ta wskazuje na pewną odrębność tej partii materiały od reszty Ewangelii. Poprzedza Ewangelię w pełnym tego słowa znaczeniu, która rozpoczyna się wraz z początkiem publicznej działalności Jezusa (chrzest Janowy). Kiedy NT mówi o początku Ewangelii myśli zazwyczaj o chrzcie Janowym. Właśnie od niego św. Marek rozpoczyna swoją Ewangelię (Mk 1,1). Podobnie myśli o Ewangelii sam Łk, który jest autorem ED. Lecz w Dz Ap. zwraca się do Teofila w słowach: „Pierwsza Księgę napisałem Teofilu o wszystkim co Jezus czynił i czego nauczał od początku [...]” (S. Gądecki, Wstęp do NT. Gniezno 1994, s. 189).

Daje się poznać w odmiennym od Ewangelii tonie, jaki charakteryzuje ED. O ile Ewangelię, razem z opisanymi w niej cudami mają charakter dość prawdopodobny, o tyle ED wprowadza nas w świat baśniowy, legendarny. Te dwa rozdziały u Mt i Łk są bardziej zakorzenione w ST i tworzą łagodniejsze przejście między ST i NT (żeby zobaczyć te różnice trzeba sięgnąć do S. Gądecki, s. 190-191).

### b. Z historii dyskusji na temat ED

Z punktu widzenia egzegetycznego sytuacja ED wydaje się być problematyczna. Jedynie na przestrzeni ubiegłego stulecia znawca problematyki Rene Laurentin zebrał z lat 1900 – 1956 ponad 500 tytułów, natomiast do 1986 r. było już 640. Ten sam materiał był różnie interpretowany. Zacytuje tutaj dwa przypadki ekstremalne, ale charakterystyczne. Pierwszy to J Wellhausen, który swój komentarz do Ew. Łk rozpoczął od rozdziału III, czym dał do zrozumienia, że zupełnie lekceważy treść dwóch pierwszych rozdziałów Łukasza. Drugi Paul Gächter, który przyznał tym rozdziałom wartość absolutną, dochodząc nawet do ustalenia jako źródła do Łk 1 wspomnień jakiegoś kapłana z klasy Abdiasza, pomijając wspomnienia Elżbiety. (W. Biedrzycki, Z tradycji o dzieciństwie Jezusa, msps. Ciechocinek, s. 82)

Ze względu na brak czasu przegląd historyczny skrócimy (w pełnej wersji wykładu można będzie więcej na ten temat przeczytać)

D. Strauss – interpretacji historyczno-nadnaturalnej przeciwstawia interpretację mityczną. ED została upiększona i teraz trudno jest dojść do tego, co jest historyczne.

A. Reitzenstein, W Bousset ED była inspirowana opowiadaniem z innych kręgów kulturowych i literackich.

H.L. Strack i P. Billerbeck. Kommentar zum Testament aus Talmud und Midrasch. Literatura żydowska stała się nowym punktem odniesienia dla interpretacji ED.

Szkoła historii form literackich, posługująca się metodą „Formgeschichte”, która rzuciła pomost pomiędzy formą literacką a pierwotnym środowiskiem, stawiając pytanie, jakie były dokładne etapy formacji i rozwoju poszczególnych opowiadań we wspólnocie kościelnej (Sitz im Leben). ED nie wzbudziła w tej szkole wielkiej uwagi, gdyż szybko utożsamiono je z „legendami, mitami”. Według tego sposobu egzegezy tekstu praktycznie wszystkie opowiadania o dzieciństwie były zmyślane i zmierzały do przedstawienia wielkości Jezusa, która wypływa z wydarzenia paschalnego. Sprowadziła do zera zainteresowanie Jezusem historycznym, do którego praktycznie można dojść, a Ewangelistów sprowadziła do zwykłych bezosobowych zbieraczy, redaktorów materiału dostarczonego przez gminę pierwotną (R. Bultman, Dibelius) H. Conzelmann (Ew. Łk.), W. Marxen (Ew. M.), W Trilling (Ew. Mt.) – szkoła Redaktionsgeschichte – przywróciła ewangelistom godność autorów, którzy mieli własne cele w pisaniu Ewangelii, a które są widoczne w strukturze Ewangelii i teologicznych podkreśleniach.

Rene Laurentin nie negując metody historyczno-krytycznej, używając ją, podejmuje nową metodę egzegezy – semiotyczną. Wg tej metody tekst zostaje zbadany w swej całości i swych relacjach. Unika się obcięć i pogwałceń tekstu, do czego skłonna była metoda historyczno-krytyczna. Ta metoda zbadała także ED.

### **c. Gatunek literacki ED**

Czytając ED spotykamy się z tekstami będącymi częścią dość rzadkiego gatunku literackiego, którego nie można sprowadzić do czysto historycznych kategorii. Z pewnością celem ED nie jest tylko sama relacja z początków życia Jezusa. Nie znaczy to, że ED nie jest historią, że Zwiastowanie, Narodzenie, ucieczka do Egiptu, należy do gatunku legend. To fakty i opisy typu religijnego. Oprócz historii posługują się one sporą dawką symboliki, proroctw, typologii, apologetyki, wyznań wiary, przepowiedni apokaliptycznych i dlatego są trudno zrozumiałe dla dzisiejszego czytelnika, nieobytego ze światem ST.

Błędem byłoby sprowadzanie ED do czystej historii bez elementów teologicznych albo do czystej teologii bez podstaw historycznych. Przy konstruowaniu ED nie wymyślano faktów po to, aby zilustrować cytaty i obrazy ze ST, lecz przeciwnie, szukano w ST najbardziej

stosownych słów, obrazów, symboli, aby wydobyć z faktów jak najgłębsze znaczenie teologiczne. W ścisłym tego słowa znaczeniu nie można mówić o tym, że ED należy do gatunku midraszowego (R. Laurentin), czyli że stanowi budujące wyjaśnienie Pisma Świętego z moralnym zastosowaniem do współczesności. Midrasz bowiem był budowany na podstawie istniejących już tekstów opowiadań albo praw obecnych w ST. Nie miał on wcale na celu tworzenia jakiegokolwiek historii. Najważniejsze dla niego było wyprowadzenie z tekstu moralnego nauki dla współczesnych. Tych samych celów nie można dopatrzeć się w ED (Gądecki, 190).

Obecnie zamiast o midraszu w przypadku mówienia o gatunku literackim ED, mówi się o **daraszu**. Darasz jest to postępowanie interpretacyjne za pomocą, którego bada się znaczenie tekstów biblijnych, łącząc je ze sobą i wyjaśniając jednolity zamiar Boży, który jest nicią przewodnią lub przekazuje aktualne znaczenie czytelnikom. Zatem Mt 1-2 jest sposobem zrozumienia przeżywanego rzeczywistości w świetle Słowa Bożego (Biedrzycki, 86)

Również Łukasz jest tym, który stosuje darasz, komentarz, który czyni niektóre wydarzenia znaczącymi i objawionymi dzięki siatce tekstów biblijnych, które są przywoływane w celu lepszego zrozumienia życia Chrystusa np. Mal 3, Dn 9, 2Sm 7, Mi 5 (Biedrzycki, 87).

### c. **Jak rozumiem ED jako tworzywo dla teologicznego obrazu Świętej Rodziny**

Stwierdzenie, że opowiadanie ED rozwija się w świetle Chrystusa Paschalnego nie oznacza wypowiedzenie osadu kwestionującego historyczność ED. Żaden historiograf także współczesny nie może być traktowany instrumentalnie jako ten, który mechanicznie rejestruje wydarzenia (Biedrzycki, 90). Za Alfredem Läßle możemy powiedzieć: „Byłoby przecenianiem pierwotnych gmin i niedocenianiem szczególnej pozycji i kierowniczej roli apostołów, gdybyśmy chcieli widzieć w pierwotnych gminach producentów „Chrystusowej wiary”. Katecheza apostołowa nie została bynajmniej wydana na łaskę gmin. Apostołowie i ustanowieni przez nich „słudzy słowa” czuwali nad czystością nauki i ingerowali w życie pierwszych gmin i ich wyobrażenia o Chrystusie, pogłębiając je i korygując. Wystarczy wspomnieć o św. Pawle i jego listach. Pierwotna gmina nie jest twórcą, lecz odbiorcą przekazu o Jezusie (podkreślenie A. Läßle), która przyjmowała od Apostołów, naocznych świadków, historycznego Jezusa (A. Läßle, *Od Księgi Rodzaju do Ewangelii*. Kraków 1990, s. 365-366).

Należy przyjąć przekonanie wielu: Mt i Łk 1-2 przytaczają wydarzenia z życia Jezusa, odczytywane przez pierwotną wspólnotę, oczyma wiary w Chrystusa: gwiazda, rzeź niewiątek, ucieczka do Egiptu, odwiedziny Elżbiety, ofiarowanie Jezusa w świątyni, odnalezienie Jezusa w świątyni są to wydarzenia, które miały miejsce. Mędrcy, pasterze, Symeon, Anna są osobami rzeczywistymi. Fakty i osoby w ujęciu ewangelicznym nabierają głębszego znaczenia, ponieważ zostają złączone z całą historią ST. Zgodnie z wypróbowaną metodą Jezusa (Łk 24, 27 nn.) zaleca się czytanie ED właśnie w ten sposób tzn. w świetle danym nam przez Paschę. Ewangelisci w imieniu wspólnoty piszą historię teologiczną, gdyż pomagają czytającemu wyznawcy Chrystusa dostrzec w wydarzeniach Plan Boży. Plan, który wszystko koncentruje na Jezusie Chrystusie. Od Niego i przez Niego nabiera znaczenia cała historia ludzka i relacje ludzi z Bogiem. Dlatego pierwsze rozdziały Mt i Łk dają tak wzniosłą chrystologię. **Teologia i historia tworzą razem Ewangelie.**

### 3. **Biblijna podstawa teologii Świętej Rodziny (zagadnienia wybrane)**

Opracowanie ks. Itacir Brassiani, które już zostało przedłożone  
Narodziny w listach Pawłowych  
Wcielenie w listach deuteropawła  
Wcielenie wg Ewangelii św. Jana

## O narodzinach Jezusa w listach Pawłowych

U św. Pawła nie znajdujemy opowiadań, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni przez Mt i Łk. Paweł nie interesuje się bezpośrednio ED, chociaż zakłada pewne fundamentalne prawdy; jakie niosą ze sobą narodziny Jezusa, choć historia tego okresu, rozumiana jako opis faktów, interesuje go mniej niż Mt i Łk. Ciekawe, że najstarsze teksty mówiące o Wcieleniu Jezusa pochodzą właśnie z listów Pawłowych, dokąd dostały się z wcześniejszych hymnów albo wyznań wiary.

Najstarszym tekstem Pawłowym mówiącym o Wcieleniu jest Gal 4,4: „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, który stał się z niewiasty [...]. Tekst ten określa czas narodzin Jezusa, ale określenie to nie ma nic wspólnego z chronologią historyczną, ponieważ ujmuje to wydarzenie w kategoriach czysto teologicznych. Dla Pawła nie jest ważne to, czy Chrystus narodził się za Heroda czy nie. Ważnym jest, że z Jego narodzeniem „nadeszła pełnia czasu”, punkt kulminacyjny, czas uzyskał swój pełny sens. Nie dokonało się to dzięki rozwojowi ludzkiej historii, kultury, religii, ale dzięki wolnej decyzji Boga i jego dobroci.

Tekst ten mówi ponadto, że Syn Boży „stał się z niewiasty”. Stwierdzenie to było często używane w przeszłości dla argumentacji o dziewiczym narodzeniu Jezusa. U Pawła nie jest ono ani argumentem za, ani przeciw temu faktowi. O ile termin „został zrodzony” używa się potocznie na określenie urodzin człowieka (Mt 11,11; por. Ezd 7, 46 – „Kto z urodzonych z niewiasty nigdy nie złamał Twojego Przymierza?”), o tyle termin „stał się” jest synonimem czegoś bardziej ogólnego. Paweł używa kilka razy ten drugi termin (Rz 1,3: „stał się z nasienia Dawidowego”, Flp 2,7 – „stawszy się podobnym do ludzi”) w celu ukazania nowego bytowania (por. 1 Kor 7,22). Bardziej niż o zwrócenie uwagi na człowieczeństwo Jezusa przez „stanie się”, Paweł pragnie podkreślić nowy, inny sposób bycia Jezusa, które rozpoczęło się z niewiasty. Ten nowy sposób jest związany z bytowaniem prawdziwie ludzkim. Tym samym unika Paweł zwrotu „zrodzony z niewiasty”, który mógłby sprawiać wrażenie, że Jezus był jedynie człowiekiem, takim jak wszyscy inni. Przeciwnie, Jezus przedtem zanim „stał się z Niewiasty” został „zesłany” przez Boga, swojego Ojca. A zatem Jezus zanim stał się synem niewiasty, istniał już jako Syn Boga. Innymi słowy oprócz myśli o narodzeniu człowieczym mówi on również o preegzystencji Boga.

O ile pierwszy tekst umiejscawia narodziny Jezusa wśród ludzi, o tyle drugi (Rz 1,3-4) określa bliżej jako narodziny w rodzinie króla Dawida: „Ewangelia Boga o jego Synu, który stał się z nasienia Dawida według ciała, a który został ustanowiony Synem Bożym w mocy według Ducha Świętości ze zmartwychwstania umarłych – Jezusie Panu naszym”. Ten skomplikowany gramatycznie tekst jest prawdopodobnie dawnym wyznaniem wiary.

Jezus jako człowiek jest synem Dawida. Tę samą formułę powtarza Tm 2,8: „Pamiętaj na Jezusa Chrystusa, potomka Dawida”. Fakt ten daje Chrystusowi prawo do podjęcia zadania mesjańskiego, jako że Mesjasz miał w znaczeniu najstarszych tekstów Pisma Świętego wywodzić się z rodu Dawidowego. Tutaj Paweł przedstawił myśl, która zostanie podjęta przez genealogie Mt i Łk.



O istnieniu Jezusa w ciele ludzkim mówi Paweł w tym samym liście do Rzymian (9, 3-4): Bóg zesłał Syna swego w ciele podobnym do naszego grzesznego ciała [...]” Nie oznacza, to że Jego ciało tylko pozornie przypominało ciało ludzkie, ale że Jezus miał udział w najprawdziwszym człowieczeństwie, choć Jego ciało nie było ciałem grzechu, tzn. postępowanie Ojcu przewyciężyło w Jezusie grzech. Jezus miał związek z człowieczeństwem, ale nie z grzechem.

Myśl o preegzystencji Jezusa oraz o kontraście między Jezusem – równym z Bogiem, a Jezusem – sługą stanowi treść Flp 2,5 – 11” Początek tego hymnu (istnienie „w postaci Bożej” oraz „bycie na równi z Bogiem” wskazuje na to, że Jezus dobrowolnie zaakceptował swoje uniżenie. Istniejąc w postaci Bożej zgodził się na istnienie w postaci ludzkiej. „Stał się podobny do ludzi”. Wyrażenie greckie (homoioma) znaczy tutaj „obrazem, kopią, formą, podobieństwem” przyjmując postać „sługi” zaakceptował wszystkie konsekwencje ludzkiego bytowania, razem ze śmiercią. Dokonał kenozy, czyli ogołocenia z poprzedniej godności. Jego postępowne uniżenie stanie się początkiem wywyższenia.

### **Wcielenie według Deutero-Pawła**

W tej grupie znajdują się wypowiedzi takie jak 1 Tm 3,16; 2 Tm 2,8; Tt 2,11; 3,4 Pierwszy tekst pochodzi z hymnu będącego jednocześnie wyznaniem pierwotnego Kościoła:

Ten, 1 Tm 3,16 Który objawił się w ciele, usprawiedliwiony został w Duchu; ukazał się Aniołom, ogłoszony został poganom, znalazł wiarę w świecie, został wzięty w chwale. Strefa ziemską i niebieską przeplatają się w tym hymnie w sposób regularny (a-bb-aa -b). To co dotyczy samego wcielenia zawarte jest już w pierwszym wierszu – „objawił się w ciele”. Chociaż zazwyczaj u Pawła pojęcie „ciało” oznacza naturę człowieka sprzeciwiającą się Bogu jego planom, tutaj oznacza ono w sposób bardzo ogólny ludzką naturę z jej słabościami. Hymn nie mówi nic o preegzystencji, chociaż jej nie neguje. Bardziej interesuje go przeciwstawienie między Jezusem ziemskim a Chrystusem niebieskim po zmartwychwstaniu.

Inne teksty (2T 1,10; Tt 2,11; 3,4) określają wcielenie jako objawienie Jezusa, które trwało aż do Jego śmierci. Termin ten (epifaneia) znany jest jakiego używał Paweł w tekstach jest znany z LXX, a szczególnie z końcowego etapu ST, z czasów hellenistycznych, gdzie oznaczał „pojawienie się”, ukazanie się zbawcze Boga, ocalające sprawiedliwych i karzące grzeszników w „Dniu Jahwe”, dniu nawiedzenia Pańskiego. W Tm 1, 9-10 czytamy: „On nas wybawił i wezwał świętym wezwaniem, nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do swojego postanowienia i łaski, która nam została dana w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami. Została ona teraz ukazana przez objawienie się (dia epifaneia) Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który przewyciężył śmierć, a na życie rzucił światło przez Ewangelie” (Gądecki, s. 204).

### **Wcielenie według św. Jana**

W sformułowaniach tematu wcielenia język Janowy jest niepodobny do terminologii Ewangelistów i Pawła. Da się to zauważyć po samym Prologu do Ew. Jana.

W duchu dawnej literatury mądrościowej ST Jan mówi o odwiecznym Słowie, które jako mądrość Boża miało udział w stwarzaniu i porządkowaniu świata, które znalazło miejsce zamieszkania wśród ludzi: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy jego chwałę, chwałę, jaka Jednorodzony otrzymuje od Ojca pełen łaski i prawdy”. Jan jednak

uzupełnia optymizm Pawłowy. Dla niego wcielone Słowo zostało przyjęte tylko przez tych, którzy się z Boga narodzili, ci zaś, którzy byli Jego własnością, nie przyjęli go. Najważniejszym jednak odkryciem Jana nie jest spostrzeżenie tego, że Słowo „było na świecie”, lecz że „Słowo było na początku”, że „było u Boga” i „Bogiem było słowo (Theos hen ho logos). Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało”. Bezsprzecznie Jan mówi tutaj o preegzystencji Jezusa, Logosu Bożego, pośrednika w dziele stworzenia świata. Nie ma wątpliwości, że Jan nie powtarza poglądów Filona Aleksandryjskiego (Logos – personifikacja jednego z przymiotów Bożych). Wyrażenie z J 1,1 „Bogiem było słowo” mówi jednoznacznie, że Logos jest tą samą istotą co Bóg, w pełni z nią zjednoczona. Potwierdzają to inne miejsca w Ew. Jana – 20,28; 1J 5,20; J 17,5. 24 (S. Gądecki, s. 205).

#### 4. Podstawowe linie teologii Świętej Rodziny

##### Wcielenie

##### Jezus Chrystus, wcielony Bóg

Kiedy w Świętą Noc Bożego Narodzenia wyznajemy: „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami” (J 1,14), wówczas wierzymy, że Bóg wziął na siebie ludzką biedę i wielkość, oraz wcielił pragnienia serca, żeby wypowiedzieć zdecydowane „tak” i „amen” w stosunku do nich (por. 2 Kor 1,19). Teraz możemy z całą pewnością powiedzieć, że ludzki krzyk był echem głosu samego Boga, który rozbrzmiewa w każdej piersi. Ten głos zdecydował się przerwać swoje milczenie i z całą siłą dać o sobie znać. Logos, Jezus Chrystus, przemówił ostatecznie na świecie. Jest On równocześnie „podręcznikiem”, który pozwala nam zrozumieć kim jest Bóg i kim jest człowiek. Człowiek mianowicie będzie teraz zdolny przyjąć Boga.

Kiedy ze świętym wzruszeniem i drżącym głosem wyznajemy: „Słowo ciałem się stało”, wierzymy wówczas, że plan człowieka - stania się z biegiem czasu równym Bogu został zrealizowany; utopijne pragnienie zamieniło się w rzeczywistość. Przez Wcielenie istotne i najwyższe pragnienie człowieka stało się faktem historycznym. Człowiek nie jest już Syzyfem<sup>21</sup> skazanym na wiecznie nieudane wtaczanie skalnego bloku pod górę. Nie będzie już wiecznym Prometeuszem<sup>22</sup>, który został przykuty do skały za bezgraniczne pragnienie wyzwolenia. Prometeusz stał się wolnym, a Syzyf wtoczył swój kamień na szczyt góry, ponieważ człowiek w Jezusie Chrystusie dosięgnął Boga w pełnym tego słowa znaczeniu. Dopiero w tym momencie uspokoiło się niespokojne serce. Dlatego też aniołowie śpiewają: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2,14). Kiedy wyznajemy przed żłóbkiem: „Słowo ciałem się stało”, wówczas wierzymy, że człowiek przyłączył się do Boga, ponieważ Bóg najpierw przyłączył się do człowieka. Bóg przyszedł do człowieka, bo to On sam dokonał otwarcia drzwi rzeczywistości, drzwi które już się nie zamkną. Człowiek był pustką, która czekała na napełnienie. Przez Wcielenie Boga pustka w sercu człowieka została wypełniona, przestała istnieć. Tak więc człowiek stał się Bogiem,

---

<sup>21</sup> Postać z mitologii greckiej, która za swoje nieposłuszeństwo Bogom została ukarana w sposób wyżej opisany.

<sup>22</sup> Postać także z mitologii greckiej. Ukaraną przez bogów za próbę kradzieży tajemnicy życia i śmierci, wolności i miłości.

ponieważ Bóg stał się człowiekiem<sup>23</sup>. Tajemnica Wcielenia wyjaśnia cały problem człowieka. Wyraźnie nas o tym poucza Sobór Watykański II: „Faktycznie tylko w tajemnicy Wcielonego Słowa wyjaśnia się naprawdę tajemnica człowieka [...] Chrystus przez objawienie tajemnicy Ojca i swojej miłości do człowieka objawia również samego człowieka i wyznacza mu swoje najwyższe powołanie” (Gaudium et Spes 22).

Najwyższe powołanie człowieka urzeczywistnia się tam, gdzie człowiek nieskończenie przewyższa człowieka; czyli można powiedzieć, że wówczas, gdy staje się on Bogiem - w Jezusie Chrystusie. Przebóstwienie jest sensem istnienia człowieka. Osiąga to jednak człowiek nie przez własny wysiłek i pragnienia, nie swoją własną mocą, lecz dzięki łasce i Bożemu działaniu, gdy Bóg staje się człowiekiem.

Stając się człowiekiem, Bóg nie zniekształca człowieka. Boży plan nie niszczy ludzkiego planu, lecz go sublimuje. Boża wola bycia człowiekiem ugruntowuje wolę człowieka bycia Bogiem. Przebóstwiony człowiek będzie bardziej ludzki. Wcielony, ucłowieczony Bóg będzie dla nas bardziej boski. Wcielenie definiuje sposób, w jaki Bóg chciał wyjść na spotkanie człowieka - szanując i przyjmując wszystko co ludzkie, całą naszą historyczną naturę oprócz grzechu. Inaczej mówiąc, sposób Jego zwrócenia się ku nam przejawia się w pokorze, w otwarciu, w uniżeniu i w milczeniu. Jego przyście na świat nie było szumne. Dokonało się na marginesie historii, poza miastem, w ciemności nocy, w ukryciu groty, wśród zwierząt. Nikt prawie nie wiedział o tym, z wyjątkiem tych, którzy mieli otwarte serca.

Bóg nie chciał się ukazać jako Bóg, ale jako człowiek. Chciał, aby człowiek w pełni się zrealizował. Dlatego przyście Boga w naszym ciele oznacza pełne Wcielenie i realizację utopijnego pragnienia człowieka. Jezus w Bogu całkowicie się oddał, stanął tu jako Ecce Homo, jako prawdziwy Adam i nowy człowiek. Pełna realizacja człowieka jest jednak możliwa tylko pod warunkiem, że podporządkuje się on tej samej logice, którą Bóg przyjął, która polega na gotowości do wycofania się, pokory, uniżenia i dobrowolnego ograniczenia, żeby ukazać się nie on - człowiek, ale żeby w ten sposób mógł się ukazać Bóg. W ten sposób zostanie zaspokojone nienasycone poszukiwanie człowieka. Może on już odpocząć, ponieważ znalazł już Boga nie poza sobą samym i poza swoim światem, ale w samym sobie, w swoim ciele i w sercu swojego świata.

Kiedy wyznajemy w blasku światła Bożego Narodzenia: „Słowo stało się ciałem”, wierzymy, że Ten, który już zawsze był „na świecie” (J 1,10) i był „prawdziwym światłem” (J 1,9), które oświeca każdego człowieka w każdym czasie, który był zawsze obecny tam, gdzie mówiono prawdę, przeżywano miłość, zawierano braterską wspólnotę; ten który bezimiennie działa w historii i kierunkowuje ją na zamierzoną tajemnicę, - On właśnie teraz doskonale się objawił, dał się poznać po imieniu, a nazywa siebie Synem Bożym, odwiecznym Słowem, Jezusem Chrystusem. Prawda, objawienie, miłość, przebaczenie, braterska wspólnota, przestają być abstrakcyjnymi pojęciami. Stają się konkretem, niezwykle dokładnie opisaną rzeczywistością; stają się cielesne, przybierają osobowość i nazywają się Jezusem Chrystusem, odwiecznym Synem Boga i naszym cielesnym Bratem.

Bóg, który raz przyjął świat, nigdy go już nie opuścił. Boże Narodzenie nie jest jakimś jednym dniem w roku; Boże Narodzenie dokonuje się codziennie, ponieważ zawiera w sobie każdy dzień Wcielonego odwiecznego Syna. On jest obecny we wspólnocie wierzących, w swoich sakramentach, w swoich słowach Pisma świętego, w sercach ludzi dobrej woli, w

---

<sup>23</sup> W przypadku Chrystusa jest to określenie dosłowne. W przypadku człowieka, jeśli w tekście pojawia się takie określenie, chodzi o podniesienie natury ludzkiej do godności dziecka Bożego. Ojcowie Kościoła Wschodniego nazywali ten proces podniesienia *przebóstwieniem*.

całym świecie na jego drodze do ponownego Jego przyjścia. Wcielenie trwa, Słowo rozwija swoje działanie w historii, Jezus Chrystus rodzi się wciąż na nowo w życiu człowieka.

Kiedy w uroczystość Bożego Narodzenia wyznajemy z niewysłowioną radością: „Słowo stało się ciałem”, wierzymy wówczas, że Bóg jest całkowicie obecny. On jest tu na zawsze. On nazywa się Jezus z Nazaretu. Poprzez to Bóg Wcielony wypowiada do świata i do człowieka definitywne „Ja ciebie Kocham”. To Słowo Bożej Miłości stało się człowiekiem, nie pomija obojętnie świata, wszystko w nim otrzymuje nowy sens. Nie ma niczego, co byłoby całkowicie bezsensowne, ponieważ Bóg powiedział: „Ja ciebie Kocham”. Wśród nocy zajaśniało światło, które już nigdy nie zgaśnie. Bóg przemawia do naszej samotności, do naszych łez, do naszego zwątpienia, do naszej słabości: „Ja ciebie Kocham”.

W Jezusie Chrystusie objawił się ostateczny sens w naszym życiu i dla naszego życia. W Dzieciątku świat i człowiek osiągnęli swój szczęśliwy cel, - dotarli wreszcie do Boga. Objawił się absolutny sens bytu. Teraz możemy recytować, a raczej modlić się ze: Na początku był *Sens*,

a *Sens* był u Boga,

i Bogiem był *Sens*.

Na początku *Sens* był u Boga.

Wszystko przezeń się stało,

a bez Niego nic się nie stało, co się stało.

W Nim było życie,

a życie było światłością ludzi [...]

A *Sens* stał się ciałem

i zamieszkał wśród nas.

I oglądaliśmy Jego chwałę,

chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca,

pełen łaski i prawdy. (Według J, 1-14).

### **Praca w grupach (30 min)**

Spróbujmy w naszych trzech grupach roboczych pokazać współczesnemu człowiekowi czym jest Wcielenie, biorąc jako tworzywo fragment Ew. Łk - Zwiastowanie. Jedna grupa uczyni to dla wykładowców, profesorów Uniwersytetu, druga dla młodzieży uwikłanej w handel narkotykami, trzecia dla biskupów.

### **Człowieczeństwo Boga**

Człowiek jest podobieństwem Boga. Odzwierciedla istotę Boga na płaszczyźnie rzeczy stworzonych, kiedy jest on „komunią”, transcendencją, otwarciem się na innych. Chrześcijańskie doświadczenie uczy: „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8. 16). Miłość zakłada „komunię”, a więc: spotkanie, przekaz o sobie, oddanie samego siebie innym. Bóg więc występuje jako absolutna komunia. Miłość Boża rozdaje się, nie z powodu bezgranicznego ubóstwa, jak to ma miejsce u człowieka, lecz z powodu niezmierzonej obfitości. Właściwością miłości jest przelewanie się. Tak więc Bóg jest nie tylko Ojcem; jest również Synem, czyli całkowitym przekazem Ojca; jest On nie tylko Ojcem i Synem, lecz również Duchem Świętym, absolutnym przekazem Ojca i Syna; jest On nie tylko Ojcem, Synem i Duchem Świętym, lecz jest On również w całym stworzeniu, w jego nieograniczonej ilości stworzeń, jako wyraz trójjednej miłości, która przekracza samą siebie, kiedy przekazuje swoją Prawdę, Piękno i Dobro w czasie i przestrzeni.

Podobnie człowiek jest tym bardziej „człowiekiem”, im bardziej przekracza samego siebie, tak też dzieje się również z Bogiem. Bóg jest zawsze poza samym sobą. Ojciec jest zawsze u Syna; Ojciec i Syn są zawsze u Ducha Świętego; Ojciec, Syn i Duch Święty są de facto zawsze w stworzeniu.

Tak więc Bóg udziela się w swojej niezmierzonej miłości i przekazuje całkowicie samego siebie na zewnątrz siebie, to znaczy istocie stworzonej, a nie Boskiej, ażeby wyrazić absolutną zagadkę swojej własnej miłości. On stworzył ludzką naturę zdolną do Jego przyjęcia, pozostającą mimo to ludzką i ograniczoną. Bóg pragnął ją przebóstwić, ale nie w sposób przedstawiany w pogańskiej teofanii, gdzie Bóg jest podobny do Molocha, który wszystko ciągnie ku sobie i przemienia w swoją własną rzeczywistość. Boskość Boga szanuje inne rzeczywistości. Stworzenie pozostaje stworzeniem, jednak równocześnie gości Tego, którego nawet niebo nie może ogarnąć. Kiedy więc objawia się On stworzeniu, czyni je jeszcze doskonalszym, jeszcze bardziej różnym od Bóstwa. Święty Augustyn wyraził to przy pomocy ścisłej formuły: „Samo stworzenie zostało stworzone przez Boskie podniesienie” (ipsa assumptione creatur) (Contra sermonem Arianorum 8,6). Nie stworzone wprawdzie jako coś boskiego, zostało jednak uzdolnione do przyjęcia Boga.

Jezus z Nazaretu był tym człowiekiem, od wieczności pomyślanym i chcianym, aby Bóg mógł w Nim wylać całą swoją bezgraniczną miłość. Dzisiaj, kiedy okazała się „dobroć i łaskawość Boga, naszego Zbawiciela” (Tt 3,4), możemy być obecni przy żłóbku. To święte człowieczeństwo jest człowieczeństwem Boga. Przez nie konkretyzuje On swoją miłość ku nam. Jest to gorąca miłość, która wychodzi na przeciw. Miłość pełna szacunku, która się oddaje. Miłość, która zdobywa serca i czyni je zdolnymi do miłości. Jezus Chrystus realizuje plan Boży stania się człowiekiem. Realizuje jednak również ludzki plan stania się Bogiem.

## **2. Jezus Chrystus sakramentem spotkania Boga i człowieka**

Jezus Chrystus objawia się jako punkt spotkania człowieka, który szuka Boga, z Bogiem, który szuka człowieka. Jest On skrzyżowaniem, na którym zstępująca droga Boga spotyka się ze wznoszącą się drogą człowieka. W Nim jest obecny prawdziwy *Człowiek*, podobny do nas we wszystkim, oprócz grzechu. W Nim żyje nasza nieskończona tęsknota za spotkaniem, które przynosi całkowite spełnienie; w Nim działa nasza słabość i przepastne ubóstwo; w Nim są nasze łzy wylewane nad drogą świata pełną bólu i cierpienia; w Nim są nasze małe radości wraz z ich doczesnymi i przemijającymi satysfakcjami; w Nim jest nasza ludzka bieda związana z ciasnotą świata popędzanego przez sprzeczne ze sobą interesy; w Nim jest nasze śmiertelne życie, które się nieodwracalnie zużywa i przysparza nam w ten sposób niepewności i lęku, kiedy w nim wychodzimy na przeciw wielkiemu spotkaniu jako wielkiej niespodziance.

W Nim jest obecny prawdziwy *Bóg*, który zaspakaja naszą nieskończoną tęsknotę, przyjmuje naszą słabość, ubogaca nasze przepastne ubóstwo, ociera nasze łzy, napędza nas niewypowiedzianą radością, przebóstwia naszą małość, a nasze śmiertelne życie czyni nieśmiertelnym. Ludzkie zamierzenia zostały włączone w Boży plan. Boży plan zbiega się z planem ludzkim.

To wszystko kryje się w tym małym Dziecięciu, które porusza się pełne życia w żłobie. Jest to sakrament spotkania pomiędzy Przebóstwieniem i Wcieleniem. Teraz, jako dziecko, nie może jeszcze pokazać, co to wszystko oznacza, że Bóg przyjmuje ludzkie ciało; i co się faktycznie kryje za tym, gdy człowiek wchodzi w sferę Bóstwa.

Proces Wcielenia rozpoczął się wówczas, gdy Jezus został poczęty. Rozwija się on dalej w Jego narodzinach, przebiega dalej wraz z jego życiem i osiąga swój szczyt w Zmartwychwstaniu. Wszystko zostało przyjęte przez Boga: ciasnota matczynego łona, wszystkie oznaki życia w małym embrionie, płacz Nowonarodzonego, późniejsze Jego słowa, Jego myśli, Jego nauka, Jego dojrzałe decyzje, Jego konflikty w czasie głoszenia Ewangelii, całe Jego życie i śmierć. Wszystko zostało przyjęte przez Boga, kiedy rozgrywała się ludzka egzystencja Jezusa z Nazaretu. Im bardziej Jezus był w Bogu, tym bardziej Bóg był w Jezusie.

Im bardziej Jezus zanurzał się w Bogu, tym bardziej stawał się człowiekiem, ponieważ człowiek jest bardziej człowiekiem, kiedy oddaje siebie całemu komuś innemu. Gdy był całkowicie w Bogu, absolutnie Kimś innym, Jezus stał się pełnym człowiekiem. Im bardziej był Bóg w Jezusie jako człowieku, tym bardziej się On ucztowieczał. Im bardziej Jezus jako człowiek był w Bogu, tym bardziej przebóstwiał się. Bóg był w taki sposób w Jezusie, że się z Nim zidentyfikował. Bóg stał się człowiekiem, żeby człowiek stał się Bogiem. Kiedy ma miejsce takie niewypowiedziane spotkanie, wówczas objawia się w świecie tajemnica Bożego Wcielenia i Przebóstwienia człowieka. Dobrze wyraża to wiara w uświęconej Tradycji: Jeden i ten sam Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem w jednej nie zmieszanej, niezmiennej, niepodzielnej i nierozłącznej Jedności.

## **Odpowiedź wiary Maryi i Józefa (uwielbienie)**

### **a. Droga wiary Maryi**

(Uwaga mówiąca o przyszłości!!! – tutaj będzie wstawiony jeszcze jeden fragment tekstu o Maryi – „łaski pełna”)

Zwiastowanie Anielskie jest więc objawieniem tajemnicy Wcielenia w samym początku jego wypełnienia na ziemi. Zbawcze udzielanie się Boga, życia Bożego, w jakiś sposób całemu stworzeniu – bezpośrednio człowiekowi – osiąga w tajemnicy Wcielenia jeden z punktów szczytowych. Jest to bowiem zarazem szczyt wśród całego obdarowania łaską w dziejach człowieka i kosmosu. Maryja jest „łaski pełna”, ponieważ Wcielenie Słowa, zjednoczenie osobowe Boga – Syna z naturą ludzką, z człowieczeństwem, w Maryi właśnie się urzeczywistnia i dokonuje. „Jest rodzicielka Syna Bożego, a przez to najbardziej umiłowana córka Ojca i świętym przybytkiem Ducha Świętego. Dziewki za temu darowi szczególnej łaski góruje wielce nad wszystkimi innym stworzeniami zarówno ziemskimi, jak niebieskimi” – uczy Sobór Watykański II (KK 8).

Łukasz w swoim opisie Zwiastowania wspomina o św. Elżbiecie. Anioł mówi do Maryi: „Krewna Twoja, Elżbietą poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepłodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1, 36-37). Maryja odwiedziła swoją krewną. Jej nieoczekiwana ciąża z pewnością była jedna z przyczyn odwiedzi Matki Jezusa. Kiedy weszła do domu Elżbiety pozdrowiła ją, ta „napęczniona Duchem Świętym” odpowiedziała a zarazem ogłosiła, że Maryja jest błogosławiona między niewiastami (por. Łk 1, 40-42) oraz, że jest Ona Matka Pana, Matka Mesjasza (Łk 43), (RM 12).

Kluczowe znaczenie mają słowa Elżbiety: „Błogosławiona jesteś, która uwierzyłaś, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1, 45). Można postawić te słowa obok wyrażenia „łaski pełna” w pozdrowieniu Anioła. Odsłania się w nich - podobnie jak w tamtych – zasadnicza treść mariologiczna, zasadnicza prawda o Maryi, która stała się rzeczywiście obecna w tajemnicy Chrystusa, właśnie przez to, że uwierzyła. Pełna łaski przy

Zwiastowaniu Anielskim oznacza dar Boga samego, wiara Maryi, która głosi Elżbieta przy Nawiedzeniu, wskazuje na to, jak Dziewica nazaretańska odpowiedziała na ten dar (RM 12).

W przypadku Maryi całkowite powierzenie się Bogu nastąpiło podczas Zwiastowania. Cytowane przed chwilą słowa Elżbiety odnoszą się właśnie do tego momentu. Właśnie przy Zwiastowaniu Maryja okazując „posłuszeństwo wiary”, powierzyła się Bogu w pełni. Zgodziła się bez warunków ściśle współpracować z Bogiem, otwierając się na działanie Ducha Świętego (RM 13).

Tajemnica Wcielenia urzeczywistniła się gdy Maryja wypowiedziała swoje fiat: „Niech mi się stanie według Twego słowa”. Owa zgoda zdecydowała od strony ludzkiej o spełnieniu Bożej tajemnicy. To w niej miała dokonać się Boska tajemnica Wcielenia. Swoje fiat wypowiedziała przez wiarę. Siebie powierzyła Bogu w dziele swojego Syna. Na progu domu Elżbiety stanęła jako Matka Pana. Do tego upoważniła ją jej własna wiara (RM 13).

Wiara Maryi porównywana była do wiary Abrahama, którego apostoł nazywa „ojcem naszej wiary” (por. Rz 4, 12). Wiara Abrahama była początkiem Starego Przymierza, natomiast wiara Maryi zainicjowała Przymierze Nowe. Obydwoje uwierzyli wbrew nadziei (Rz 4, 18; Łk 1, 35). Droga wiary Abrahama i Maryi jest bardzo zbieżna, charakteryzuje się narastaniem trudności, mogących osłabić wiarę. „Uwierzyć to znaczy „powierzyć siebie” samej istotnej prawdzie słów Boga żywego, znając i uznając z pokorą „jak niezbadane są Jego wyroki i niezgłębione Jego drogi (por. Rz 11, 33). Maryja poddaje się bezwarunkowo pod panowanie Boga, nie kwestionuje Jego planu (RM 14). Maryja była córą Syjonu. Od Boga poprzez Anioła otrzymała zadanie zrodzenia i wychowania kogoś, kto będzie dziedzicem „Jego praojca Dawida” i będzie panował nad Domem Jakuba. Bedzie Matka Pana. Jej odpowiedź była jak jej wiara – pokorna (RM 15).

Jeszcze inny element wiary Maryi ukazuje jej spotkanie z Symeonem, którego słowa potwierdziły prawdę Zwiastowania. Wraz z Józefem w czterdzieści dni po narodzeniu Jezus, zgodnie z Prawem Mojżeszowym, przyniosła Dzieciatko, aby je przedstawić Bogu. Od Symeona, który wziął chłopca w ramiona, usłyszała słowa, które potwierdzały misję Jezusa, wyrażoną przez Jego własne imię: Zbawiciel – „Bóg zbawieniem”. Starzec powiedział: „moje oczy ujrzwały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwale ludu Twego Izraela” (Łk 2, 30-32). Wydarzenia w Betlejem miały potwierdzić prawdę, wypowiedzianą przez Anioła i Symeona: Jezus stał się światłem dla świata, na początek dla pasterzy i mędrców. Drugą prawdę Symeon wypowiedział bezpośrednio pod adresem Maryi: „a Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2, 34-35). Określił w jaki sposób będzie uczestniczyła w zbawczym wydarzeniu – poprzez swoją wiarę. Wskazał także, że kroczeniu z wiarą za Chrystusem będzie towarzyszyło cierpienie, które będzie próbą tejże wiary. Niedługo po odwiedzinach świątyni jerozolimskiej, wraz Józefem doświadczyła tej prawdy, kiedy pod opieką Józefa razem z małym Jezusem musieli uciekać do Egiptu, gdyż Herod szukał dziecka, aby je zgładzić (Mt 2, 15).

Maryja stała się pierwszym świadkiem tajemnicy samoobjawienia się Boga. Była pierwsza z „prostaczków”, którym ta tajemnica została powierzona (Mt 11, 25). W jaki sposób Maryja poznała Syna? Jedynie przez wiarę. „Błogosławiona” była, bo „uwierzyła”, kiedy pod jej i Józefa opieką wzrastał „poddany im” (Łk 2,51) ich Syn. Dlatego też Syn Maryi był uważany przez ludzi za „syna cieśli” (Mt 13, 55). Zauważmy, że była błogosławiona nie dlatego, że żyła z Jezusem pod jednym dachem, ale dlatego, że „uwierzyła”, iż niepozorne dziecko, podobne do innych jest Mesjaszem (por. RM 17)

Błogosławieństwo, o którym mówiła Elżbieta osiągnęło pełnię swego znaczenia, kiedy Maryja stanęła pod Krzyżem swego Syna (por. J 19, 25). Musiało to być zjednoczenie ze swoim

ukochanym Synem przez wiarę, gdyż w innych kategoriach nie można tego wydarzenia rozważać. Stojąc pod Krzyżem była świadkiem całkowitego, po ludzku rzecz biorąc, wyniszczenia tego, który miał wyzwolić człowieka z grzechu. Jej Syn i Pan całkowicie oddany w ręce człowieka. Jakie musiało być umacniające wiarę Maryi działanie Ducha Świętego (RM 18).

Matka jest zjednoczona z Synem w Jego wyniszczeniu, ale także w Misterium zbawienia: „On istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał [...], aby być na równi z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobny do ludzi uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym, aż do śmierci i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 5-8). Przez wiarę Maryja uczestniczy we wstrząsającej tajemnicy wyniszczenia. Była to chyba najgłębsza w dziejach człowieka „kenoza” wiary. Kenozie Jezusa towarzyszy Matka, przezywając „kenoze wiary”. Rzeczywiście symeonowy miecz przeniknął jej duszę. Przez wiarę zobaczyła swojego Syna jako „znak”, któremu się sprzeciwiono (RM 18).

Wiara Maryi, której kulminacja miała miejsce pod Krzyżem, staje się uczestnictwem w odkupieńczym czynie Nowego Adama. Staje się ze strony ludzkiej przeciwwaga dla nieposłuszeństwa i niewiary, zawartej w grzechu pierwszych ludzi. Święty Ireneusz cytowany w Konstytucji Lumen Gentium powiedział: „Węzeł splatany przez nieposłuszeństwo Ewy rozwiązany został przez Maryję; co związała przez niewierność dziewica Ewa, to dziewica Maryja rozwiązała przez wiarę” (LG 8). Jan Paweł II w encyklice pisze pięknie o wierze Maryi: „Od stóp Krzyża zaś jakby z samego wnętrza tajemnicy Odkupienia rozprzestrzenia się zasięg i perspektywa tego błogosławieństwa wiary” (RM 19).

Wyrażenie „błogosławiona, która uwierzyła” zdaje się być kluczem, który „otwiera nam wewnętrzną prawdę Maryi, Niewiasty, którą pozdrowił Anioł: „ Łaski pełna”, co oznaczało, że była odwiecznie obecna w tajemnicy Chrystusa. Skoro tak było, to zrozumiałe jest, że przez wiarę stawała się w niej obecna w wymiarach całego swego ziemskiego „itinerarium”. Stała się światłem i wzorem dla innych. A jako świadek wydarzeń zbawczych, uobecniała i uobecnia w sposób bezpośredni i skuteczny ludziom (RM 19). Pierwszym, który umacniał swoją wiarę towarzysząc Jezusowi i Maryi był bez wątpienia św. Józef.

Scena ewangeliczna opisująca wesele w Kanie i scena z Krzyża pokazuje w jaki sposób Maryja jest obecna wśród ludzi w tajemnicy swojego ukochanego Syna. W obydwóch tekstach Janowych zarysowuje się to, w czym nowe macierzyństwo wedle Ducha, a nie tylko według ciała się przejawia. W nieustannej trosce o ludzi. W wychodzeniu im naprzeciw w całej palecie ich potrzeb i niedostatków. Ona nieustannie pragnie, aby objawiła się mesjańska moc jej Syna. Moc zbawcza (RM 21). Jak naucza Sobór: „Maryja stała się nam Matka w porządku łaski” (KK 8).

## **Konkluzja:**

Maryja jest osobą, która przez wiarę i macierzyńską troskę o innych łączy dwa fundamentalne momenty Wcielenie i moment narodzin Kościoła. Ta Maryja Nazaretu i ta z Wieczernika Zielonych Świąt jest obecna dyskretnie, ale bardzo charakterystycznie: ukazując drogę ponownych narodzin przez wiarę z Ducha (RM 24).

## **b. Droga wiary Józefa**



Fragment Ewangelii św. Mateusza 1,24 opisuje powołanie św. Józefa na opiekuna Zbawiciela, szerzej ujmując całej rodziny. Wszystko, co wydarzyło się w życiu św. Józefa po „zwiastowaniu” Anioła we śnie (por. Mt 1, 24) było wejściem Józefa na drogę wiary.

Ojciec Święty Jan Paweł II w adhortacji apostołskiej „Redemptoris Custos” powiedział: „Sądzę bowiem, że ponowne rozważenie uczestnictwa małżonka Maryi w Boskiej tajemnicy pozwoli Kościołowi, podążającemu ku przyszłości, wraz z całą rodziną ludzką, wciąż odnajdywać na nowo swą tożsamość na gruncie tej odkupieńczej ekonomii, która wiąże się u podstaw z „tajemnicą Wcielenia” (RC 1). Jan Paweł II dodaje, że Józef jak nikt inny oprócz Maryi, Matki Słowa Wcielonego uczestniczył w tej tajemnicy. Objęty był tym samym wydarzeniem zbawczym. Był powiernikiem miłości (Ef 1,5). Wiarę św. Józefa czyli uczestnictwo we Wcieleniu należy rozpatrywać na trzech płaszczyznach.

- a. Powiernik tajemnic Boga
- b. Oblubieniec
- c. prymat życia wewnętrznego

#### **a. Powiernik tajemnicy Boga**

Historia Świętej Rodziny to nieustanne spotkanie się wiary Maryi i Józefa. Św. Łukasz w swojej ED opisał sytuację, kiedy Maryja odwiedziła Elżbietę. Żona Zachariasza opisała Maryję mówiąc: „Błogosławiona, która uwierzyła” (por. Łk 1,45). Słowa te można odnieść także do św. Józefa, ponieważ podobnie jak Maryja odpowiedział twierdząco na zaproszenie Boga do udziału w misterium Wcielenia i Paschy – jednym akcie odkupienia człowieka. Jego zgoda była najczystszymszym posłuszeństwem wiary (por. Rz 1,5; 15,26; 2 Kor 10, 5-6).

Decyzja wiary zjednoczyła Jego wiarę z wiarą Maryi: co w praktyce oznaczało, że przyjął taką samą prawdę od Boga, którą Maryja przyjęła podczas Zwiastowania. W jednym i drugim przypadku dokonało się to w „posłuszeństwie wiary”. Nauczanie soborowe wskazało, że człowiek wobec Boga musi przyjąć postawę właśnie „posłuszeństwa wiary”, gdzie człowiek w zupełnej wolności powierza się objawiającemu Bogu. Jeżeli w ten sposób rozumiemy akt wiary, wtedy św. Józef może być uważany jako przykład najgłębszej istotowej wiary (RC 4).

Stał się on powiernikiem tajemnicy „od wieków ukrytej w Bogu” (por. Ef 3,9) w rozstrzygającym dla ludzkości momencie ostatecznego objawienia się Boga we Wcieleniu Jego Syna (Ef 1,9; Ef 2,18; 2P 1,4). Józef od samego początku uczestniczy w tym wydarzeniu. To ona jest powodem jego uczestnictwa. Wspierają ją w wierze w to wszystko, co zostało jej powierzone w tajemnicy Zwiastowania. Jest pierwszym, który znalazł się polu działania jej wiary, jej wiara go jako pierwszego dotknęła (RC 5).

Józef nie był uczestnikiem wydarzeń u stóp Krzyża na Golgocie. Łukasz nie wspomina, aby modlił się z Maryją w Wieczerniku podczas zesłania Ducha Świętego. Jednakże jak mówi Jan Paweł II: „wiara Józefa podąża w tym samym kierunku, pozostaje w całości określona tą tajemnicą, której Józef wraz z Maryją – stał się pierwszym powiernikiem (RC 6). Właśnie te dwie tajemnice Wcielenie i Odkupienie, stanowiące nierozdzielny, organiczną jedność, której powiernikiem został także św. Józef (RC 6).

Józef został wezwany do dania konkretnej odpowiedzi wiary w realizacji swojego prawnego ojcostwa. Prawną postawą ojcostwa Józefa było małżeństwo z Maryją. Bóg wybrał Józefa na małżonka właśnie po to, aby zapewnić Jezusowi opiekę ojcowską. Bóg zamierzył ojcostwo Józefa, aby ten był jak najściślej złączony z Jezusem. Zjednoczenia Józefa z Bogiem realizowało się poprzez Maryję i rodzinę. Bycie małżonkiem i ojcem nie było jedynie atrapą

osłaniającą działanie Boga. Józef był rzeczywiście małżonkiem dla Maryi i Ojcem dla Jezusa (Mt 1,16. 18-20; Łk 1, 27; 2,5). Dlatego rodowód Jezusa wywodzony był z genealogii Józefa. Nie jest on ojcem w porządku zrodzenia, ale jest nim w porządku wybrania i prawa (RC 7).

Św. Józef został wezwany, aby służył bezpośrednio osobie i misji Jezusa poprzez sprawowanie swojego ojcostwa. W ten sposób służy wielkiej sprawie Odkupienia i jest prawdziwie jak go nazywa RC 8 – „sługą zbawienia”.

Na czym polegało sprawowanie ojcostwa Józefowego? Polegało ono na tym, że uczynił ze swojego życia służbę. Złożył swoje życie w ofierze tajemnicy Wcielenia i związanej z nią odkupieńczej misji. Posłużył się władzą mu przysługującą w Świętej Rodzinie, swoim ojcostwem, aby ze swojego życia uczynić dar z siebie, ze swojego życia, ze swojej pracy. Ze zwykłego powołania do życia we wspólnocie rodzinnej uczynił na wszystkich poziomach bytowania ofiarę złożoną w miłości do Mesjasza, który zgodził się być obecny w Jego domu (RC 8). Misja jaką otrzymał Józef wskazuje na cechy jakimi musiał dysponować małżonek Maryi. Bez wątplenia charakteryzował się „całą naturalną miłością i czułą troskliwością, jaka może się zrodzić w sercu Ojca” (RC 8). Józef kształtował człowieczeństwo Jezusa na każdym etapie jego rozwoju. W istocie zbawienie, które przychodzi przez człowieczeństwo Jezusa, realizuje się przez działania podejmowane w życiu codziennym rodziny z Nazaretu. Józef jest tym, który został wybrany przez Boga, aby „strzegł porządku przy narodzeniu Pana”. Jego zadaniem było uporządkowanie wprowadzenia Syna w świat, oczywiście zgodnie z wolą Bożą, zawartą w obowiązującym prawie (RC 8).

Przyjrzyjmy się niektórym obowiązkom ojcowskim Józefa, spełnianych wobec Jezusa: Spis ludności – Józef zapisuje Jezusa w rejestr mieszkańców cesarstwa rzymskiego (w tamtym czasie było równoznaczne z byciem mieszkańcem całego, ówczesnego świata). Sens teologiczny tego wydarzenia jest następujący. Oto Jezus staje się obywatelem, ma konkretne imię, określonych rodziców i miejsce zamieszkania. Jezus Wcielony dopuścił wszystkich do wspólnoty ze sobą (Orygenes) (RC 9).

Narodzenie w Betlejem – Józef towarzyszy Maryi w realizacji „Pełni czasu”. Staje się świadkiem Wcielenia (RC 10).

Obrzezanie – Obrzezanie syna jest pierwszym obowiązkiem ojca. Józef towarzyszy Jezusowi w realizacji mesjańskiej misji, która była spełnieniem się całej tradycji ST. Przymierze Abrahama z Bogiem, którego znakiem było obrzezanie (Rdz 17, 13), osiąga w Jezusie pełen skutek i ukoronowanie, to bowiem On realizuje w swoim posłannictwie wszystkie pradawne obietnice – por. 2 Kor 1,20 (RC 11).

Nadanie imienia – Józef nadał imię Jezusowi. Czynią to obwieszcza, że: 1. jest prawnym ojcem Jezusa; 2. zapowiada Jego misję jako Zbawiciela.

Ofiarowanie w świątyni – Wykupienie pierworodnego syna było kolejnym obowiązkiem ojca. Pierworodny syn był symbolem ludu wybranego, wykupionego z niewoli, aby służyć Bogu (por. 1 Kor 6,20; 7, 23; 1 P 1,19). Jezus przyjmuje na siebie obrzęd ST ukazując, że jest tym pierworodnym, który wykupi ludzkość, zapłaci długi zapis (Kol 2,14) (RC 13).

Ucieczka do Egiptu – Droga powrotna Jezusa z Betlejem do Nazaretu prowadziła przez Egipt. Jak Izrael wyszedł na szlak wyzwolenia z „domu niewoli”, tak Jezus wyrusza z Betlejem, aby wypełnić Nowe Przymierze (RC 14).

Jezus w świątyni – Znamy historię znalezienia w świątyni. Maryja do odnalezionego Syna mówi: „Twój ojciec [...]”, wskazując na Józefa. Jezus wtedy odpowiedział: „Czemuście mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2,49-50). Słowa Jezusa odnowiły świadomość Józefa, że bierze udział w tajemnicy powierzonej mu przez Boga za pośrednictwem Anioła: „Józefie [...] nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w niej poczęło” (Mt). Dwunastoletni

Jezus jasno określił tajemnicę, w której uczestniczy Józef: „powiniennem być w tym, co należy do mego Ojca”.

## **b. Mąż sprawiedliwy – Oblubieniec**

Józef po swoim „zwiastowaniu” nie wypowiedział żadnego słowa, ale „uczynił tak, jak mu polecił Anioł Pański” (Mt 1,24). Owo „uczynił” na zawsze charakteryzuje Józefa i sposób jego postępowania (RC 17).

W słowach nocnego „zwiastowania” Józef odczytał prawdę, dotyczącą powołania jego małżonki do wielkiej godności w Narodzie Wybranym oraz o swoim własnym powołaniu do miłowania swojej oblubienicy miłością oblubieńczą, gdyż do tego Józef został powołany przez Boga (RC 19). Miłość ta ukształtowała życie Świętej Rodziny w ubóstwie w Betlejem, następnie na uchodźstwie, a potem w Nazarecie.

Święta Rodzina bezpośrednio związana z tajemnicą Wcielenia sama też jest prawdziwą tajemnicą. To do tej tajemnicy należy ojcostwo i oblubieńcza rola św. Józefa. W tej rodzinie realizuje się konsekwencja jedności hipostatycznej. Boska osoba Syna przyjmuje naturę ludzką, staje się człowiekiem i poprzez to przyjmuje wszystko, co ta natura przynosi. Również ojcostwo i oblubieńczą miłość do Maryi została w tym akcie przyjęta. (RC 21)

## **c. Prymat życia wewnętrznego**

Józef obcował na co dzień z tajemnicą „od wieków ukrytą w Bogu”, która zamieszkała pod dachem jego domu. Dlatego w jego uczynkach osłoniętych milczeniem można odkryć dar głębokiej kontemplacji (RC 25).

Wspólne relacje Józefa i Jezusa, ich wspólne życie pozwala spojrzeć na tajemnicę Wcielenia od strony człowieczeństwa Jezusa. Jest ono narzędziem skutecznie służącym uświęceniu człowieka. Mocą bóstwa Chrystusa, jego ludzkie czyny były przyczyną łaski tak ze względu na ich moc zasługującą, jak też dzięki swej niezawodnej skuteczności (RC 27).

Wśród wielu czynów Jezusa na pierwsze miejsce wysuwają się czyny odnoszące się do tajemnicy paschalnej. Nie można jednak zapomnieć o czynach spełnianych przez Jezusa, kiedy fizycznie spotykał się z ludźmi, np. w przypadkach uzdrowień (por. Mk 1,41).

Świadectwo Apostolskie doceniają łaskę zawartą w wydarzeniach związanych z dzieciństwem Jezusa. I narodziny Jezusa i obrzezanie, ofiarowanie w świątyni, ucieczka do Egiptu i ukryte życie w Nazarecie wszystkie te wydarzenia mają moc zbawczą, albowiem wypływają z samego źródła miłości: bóstwa Chrystusa. Miłość ta promieniowała poprzez człowieczeństwo Chrystusa na wszystkich ludzi, również, a może przede wszystkim na Maryję i Józefa (RC 27).

W relacji Józefa i Jezusa, w spotkaniu się ojcostwa z synostwem, na pierwszym miejscu była miłość. Józef był ogarnięty boską miłością Jezusa, ale równocześnie uczył Jezusa w Jego człowieczeństwie prawdziwej miłości.

Dla ludzi uczących się wiary Józefa był on człowiekiem głębokiej kontemplacji Miłości Boga do człowieka. On jej głęboko doświadczał (RC 27). Józef jest wzorem połączenia dwóch wydających się nie do pogodzenia rzeczywistości: życia czynnego i kontemplacji. RC 27 stwierdza, iż jest możliwe jedynie w przypadku osoby posiadającej doskonałą miłość. Józef przeżył zarówno miłość prawdy (caritas veritatis), czyli czystą, kontemplacyjną miłość Boskiej Prawdy, która promieniowała z człowieczeństwa Chrystusa, jak i konieczność miłości (necessitas caritatis), czyli również czystą miłość służby, jakiej wymagała opieka nad tym człowieczeństwem i jego rozwój (RC 27).

## Dodatek

### 1. **Teksty Ojca Założyciela Ks. Jana Berthiera o Wcieleniu, wyjęte z książeczki na temat Jezusa, Maryi i Józefa. Pierwsza cz. tej pozycji ma tytuł: „Nasz Pan i Zbawiciel Jezus Chrystus”.**

„Święty Tomasz mówi: "Było zresztą konieczne, żeby człowiek poznał z własnego doświadczenia swoją słabość, aby czekał z tęsknotą na Lekarza, który miał go uleczyć oraz aby Go wzywał; to nawet odpowiadało całkowicie godności człowieka będącego dzieckiem Bożym, by został on uprzedzony przez wielką rzeszę natchnionych proroków.

Gdy jednak wybiła godzina miłosierdzia przewidziana w odwiecznych planach Bożych, [...] dokonała się w łonie Najczystszej ze wszystkich dziewic, Maryi poczętej bez grzechu pierwotnego, tajemnica wcielenia Syna Bożego, [...] w nędznej stajni narodził się Zbawiciel świata. Jego Matka owinęła Go w ubogie pieluszki i położyła w żłobie. Przed tą więc niezwykłą kołyską, otoczoną przez aniołów chwalcących Boga, podczas gdy pasterze i Mędrcy ze Wschodu klęczeli zatopieni w adoracji, my pytamy kim jest to Dziecię. Quis putas puer iste erit? Jak Je rozważać w Nim samym? Co Ono dla nas uczyni?”

„Człowieczeństwo Chrystusa jest najodpowiedniejszym środkiem do powstrzymania nas od zła. Przez tę tajemnicę człowiek uczy się poznawać swoją godność i w ten sposób łatwiej mu uniknąć jej znieważania przez poddawanie się przez grzech w niewolę szatana. W tym akcie Bożej pokory znajdujemy lekarstwo przeciwko naszej pysze. Bóg nie mógł cierpieć dla odpokutowania naszych grzechów; wszystkie cierpienia wszystkich ludzi nie wystarczyłyby do tego zadośćuczynienia, a więc Bóg staje się człowiekiem. Bóg-Człowiek będzie cierpiał jako człowiek, a ponieważ jest On równocześnie Bogiem, Jego cierpienia będą miały nieskończoną wartość.

Przez Wcielenie Chrystusa objawia się mądrość, sprawiedliwość i miłosierdzie Boga w jeszcze jaśniejszym świetle niż przez stworzenie. Boża sprawiedliwość zostanie doskonale zaspokojona przez zadośćuczynienie samego Boga, a równocześnie miłosierdzie odniesie przez to swoje zwycięstwo, bo człowiek zostanie uratowany, powróci znowu do pierwotnego stanu jako brat i współdziedzic Jezusa Chrystusa i dziedzic niebieskiego Ojca. O nieskończona Mądrości, Ty w swojej niewyczerpanej przepaści znalazłaś środek, dzięki któremu zło wykorzystywałaś dla naszego dobra.

Wcielenie jest uwieńczeniem stworzenia, ponieważ przez człowieczeństwo Syna Bożego jednoczy ono wszystkie istoty z ich Stwórcą. Człowiek rzeczywiście dzięki swojej duszy jest bratem aniołów, a dzięki swemu ciału posiada on wszystko, co posiadają nierozumne i nieożywione istoty, które zostały mu podporządkowane. Syn Boży przez swoje wcielenie jednoczy w pewnym sensie w swojej osobie wszystkie stworzenia, żeby one wszystkie w Nim starały się o chwałę Jego niebieskiego Ojca. Jest On więc Pośrednikiem, Kapłanem wszelkiego stworzenia; a hołdy, jakie On składa swojemu Ojcu, mają w Nim i przez Niego nieskończoną wartość.

Ta tajemnica, którą tylko sam Bóg mógł postanowić i zrealizować, została w pełni urzeczywistniona. Dokonała tego wspólnie cała Trójca Przenajświętsza, lecz tylko samo Słowo stało się ciałem. "Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego, który

się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny". Jest dogmatem wiary, że Jezus Chrystus jest człowiekiem; ma więc ciało i duszę, podobnie jak my."

„Wiemy już z poprzednich rozważań i jest również prawdą naszej świętej wiary, że Jezus Chrystus miał boską i ludzką naturę, lecz te obydwie natury nie były ze sobą zmieszane ani też na siebie nie nachodziły i nie tworzyły jednej jedynej natury. Obydwie natury były całkowicie odrębne, tak że każda z nich zachowała swoje właściwości oraz własne działania. Ta podwójna natura przejawia się rzeczywiście w całym życiu Boskiego Zbawiciela; wszędzie spotykamy dzieła właściwe Jego Bóstwu oraz dzieła właściwe Jego człowieczeństwu.

Urodził się, ale z Dziewicy, a Jego narodzenie zostało ogłoszone przez aniołów. Posiła się, lecz wówczas, gdy Mu to odpowiada, pozwala się obsługiwać aniołom. Potrafi zawsze zrezygnować z materialnego pokarmu, a Jego pokarm polega na pełnieniu woli Jego Ojca. Prosi Samarytanę, żeby dała Mu pić; równocześnie jednak objawia jej tajemnice jej serca i nawraca ją.

Jako człowiek przyjmuje chrzest pokuty z rąk swojego poprzednika, św. Jana; On rzeczywiście zrównał się z grzesznikami, lecz w chwili przyjęcia przez Niego chrztu otwiera się niebo i daje się słyszeć głos Ojca: "To jest mój umiłowany Syn", a Duch Święty w postaci gołębiczy zstępuje na Niego i w ten sposób objawia się razem cała Trójca Przenajświętsza.

Był kuszony przez szatana na pustyni, lecz trzema słowami, niby trzema strzałami, zmusza kusiciela do ucieczki, a przybywają aniołowie żeby Mu służyć.

Słucha przedstawianych Mu oskarżeń przeciwko cudzołożnicy, lecz równocześnie pisze na piasku ukryte występki jej oskarżycieli. Śpi, lecz sen nie przeszkadza Mu wcale strzec łódki, w której znajduje się razem z uczniami, od zatonięcia. Porusza się podobnie jak wszyscy ludzie, lecz jeśli tylko zechce, woda staje się twarda pod Jego stopami jak ziemia. Spluwa na ziemię, a proch, który On miesza ze swoją śliną, przywraca wzrok niewidomemu od urodzenia. Płacze nad Łazarzem, lecz zaraz wskrzesza go z martwych. Zewnętrznie praktykuje skrajne ubóstwo, lecz to ubóstwo jest tak bogate, że na Jego skinienie dwie łodzie napełniają się po brzegi rybami, a pięcioma chlebami karmi do syta pięć tysięcy ludzi.

Trzydzieści lat był poddany Maryi i Józefowi; przestrzegał Prawa i płacił cesarowi wymagany podatek. Równocześnie jednak rozkazywał wiatrom i morzu, a nawet śmierci: na Jego słowo uciszył się wiatr a zmarli wychodzili ze swoich grobów. Zanim przyjął na siebie haniebną mękę, ukazał na górze Tabor swoją jaśniejącą chwałę.

Kiedy w Ogrodzie oliwnym odczuwał swoją słabość, która świadczyła o tym, że jest On człowiekiem, lecz równocześnie widzimy anioła z nieba, który przyszedł Go umocnić. Zbliżyła się do Niego cała gromada żołnierzy żeby Go pojmać, lecz jedno słowo z Jego ust powaliło ich na ziemię. Piłat skazał Go na śmierć, lecz równocześnie ten tchórzliwy namiestnik obmywa sobie ręce i oświadcza, że nie ponosi on winy za krew tego Sprawiedliwego. Wprawdzie prowadzą Go na miejsce straceń, lecz prawdą jest również to, że On sam przepowiedział tę śmierć, na którą zdąża. On sam postanowił umrzeć, ale z jakiego powodu? Żeby ludziom przywrócić życie. Gdy więc to, co On wycierpiał, świadczy o tym, że jest On człowiekiem, to sposób w jaki On cierpiał, świadczy o tym, że jest On Bogiem. Gdy Jego ręce przybito do krzyża, On wówczas wstrząsa ziemią aż do jej fundamentów. Umiera na krzyżu, lecz oto w tej samej chwili zostaje zachwiana cała harmonia wszechświata. Słońce nie daje już swojego światła i całą ziemię pokrywają ciemności; zamieszanie powstałe w przyrodzie podkreśla ważność tego wydarzenia, tak że wszyscy drętwią ze strachu".

„Wobec tego bez wątplenia obydwie natury w Chrystusie całkowicie różniły się pomiędzy sobą, lecz ich zjednoczenie, które dokonało się w cudowny sposób, będzie trwało

wiecznie. Słowo Boże, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, nie opuściło, ani też nigdy nie opuści tego ciała i tej duszy, które przyjęło z miłości ku nam. Ludzka dusza Jezusa Chrystusa w ciągu tych trzech dni, kiedy On leżał w grobie, była odłączona od Jego ciała; jednak nawet w tym czasie Bóstwo pozostawało zjednoczone zarówno z ciałem jak i z duszą. Jezus Chrystus był wczoraj, jest dzisiaj i pozostanie przez całą wieczność prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem. W Nim człowieczeństwo zostało na wieczność uwielbione, oczyszczone, ponownie ożywione, wywyższone, otoczone chwałą i przebóstwione.

Syn wdowy z Sarepty, która okazała prorokowi Eliaszowi gościnność, nagle zmarł. Biedna wdowa, nieprzytomna z bólu, robiła wyrzuty Prorokowi, że to on jest przyczyną tego nieszczęścia. Trzymała dziecko na swoim łonie i oblewała je swoimi łzami. Prorok, poruszony współczuciem, powiedział: "Daj mi twoje dziecko". Wziął je w swoje ramiona, zaniósł je do pokoju, w którym mieszkał i położył je na swoim łóżku.

"Jahwe, mój Boże - powiedział wówczas - czemu tak bardzo dręczysz tę wdowę, która troszczy się o pożywienie dla mnie, że zabrałeś jej syna! Jahwe, mój Boże, spraw aby dusza powróciła do tego ciała i je ponownie ożywiła". I trzykrotnie kładł się na tym dziecku, jak gdyby chciał je ogrzać i przywrócić mu życie. Jego modlitwa została wysłuchana i życie powróciło do tych zwłok. Eliaz powrócił do strapionej matki i powiedział: "Patrz, syn twój żyje".

Czyż to dziecko, obudzone ze snu śmierci przez ożywiający dotknięcie Proroka, nie jest obrazem ludzkości pogrążonej w duchowej śmierci, dla której Bóg się tak zniżył i zstąpił przez swoje wcielenie, kiedy przyjął postać człowieka i przystąpił w pewnym sensie swoją wielkość, żeby powołać ponownie do życia nasz rozum i nasze serce spowite ciemnością niby śmiertelnym całunem i zagrożone przez wieczną zgubę? Niewątpliwie nasza ludzka natura nie może marzyć o takim zjednoczeniu z Bogiem, jakie się dokonało w Jezusie Chrystusie. Taki przywilej przebóstwiłby nas samych, lecz jest to tylko przywilej samego Jezusa Chrystusa".

„Lecz na skutek niezrównanej łaskowości, jakiej ludzkość doznała od naszego Pana, oraz dzięki łasce udzielonej temu świętemu człowieczeństwu, która została wylana na wszystkich, możemy tu na tej ziemi dzięki usprawiedliwieniu, a w niebie dzięki uwielbieniu, możemy zostać oczyszczeni, uświęceni i uczestniczyć w Boskiej naturze.

Od Wcielenia Chrystusa możemy widzieć ludzkość uformowaną po chrześcijańsku, społeczność rozumną w swym ukształtowaniu, sprawiedliwą w swoich prawach, odrzucającą głupotę pogaństwa, przywracającą niewolnikom wolność i stającą się oparciem dla słabych, zamiast ludzkości poniżonej przez nieświadomość, przez odrażające namiętności i okrutne barbarzyństwo oraz niewolę. Świat ujrzał znowu piękno człowieka, ponownie podniesione z hańby jego upadku i noszące na sobie odblask piękności Bożej. To, co uwielbiano w obliczu Boskiego Mistrza, wkrótce zauważono również z podziwem w obliczach Jego uczniów. Ujrzano wdzięk, godność, pokój, skromność, energię oraz pogodę, jakiej dotychczas nie znano. Niebiański uśmiech pojawił się na obliczach dzieci, młodych dziewcząt, dziewic, biskupów i wyznawców, [...].

Pochodzi to stąd, że człowiek od chwili wcielenia syna Bożego znalazł się bardzo blisko Boga; że ogląda on Go z bliska, z wielką ufnością szuka u Niego ucieczki, że mocniej oświeca go Jego światło i grzeje go Jego miłość; że jest przyodziany Jego blaskiem i stał się zwierciadłem Słońca Sprawiedliwości.

Co za cud Bożej dobroci, miłosierdzia i mądrości w tajemnicy Wcielenia!

Dlaczego w naszych czasach bezbożni pracują nad tym, żeby zdechrystianizować społeczeństwo i w ten sposób poniżyć je i ponownie stracić je w hańbę pogaństwa?

W roku 1848 słyszano w Paryżu, niedaleko kościoła św. Klotyldy, blisko pokoju, w którym umierał Chateaubriand, odgłosy armat wojny domowej, głośne krzyki i dziki hałas docierający do uszu tego czcigodnego Starca.

Ten wziął wówczas do ręki swój krucyfiks, rzucił pełne ufności spojrzenie na wizerunek Odkupiciela i powiedział: "Jedynie Jezus Chrystus ocali to dzisiejsze społeczeństwo: Oto mój Bóg, oto mój Król". To były ostatnie słowa Chateaubrianda.

Generał Bouges, który w roku 1879 zmarł w Besançon, nie bał się powiedzieć: "Pracuje się nad tym, żeby zreorganizować armię, lecz nie osiągnie się tego, dopóki nie wprowadzi się ponownie Jezusa Chrystusa do serc żołnierzy".

Wszystko się w ludzkości umniejsza i zniślawia, kiedy się opuszcza Jezusa Chrystusa, który stanowi całą jej wielkość i szlachetność.

Kiedy Odkupiciel wstępował na Kalwarię obciążony krzyżem, spotkał pobożne kobiety, które płakały nad Jego gorzkim cierpieniem. Powiedział wówczas do nich: "Nie płaczcie nade Mną, lecz płaczcie nad sobą i nad waszymi dziećmi". Narody, które byłyście niegdyś chrześcijańskimi, teraz jednak zburzyłyście królestwo Chrystusa i usunęłyście Jego samego z waszych praw i instytucji, jeżeli wasze występki wyciskają z nas, miłujących Jezusa Chrystusa, łzy, to płaczemy nie nad Nim, ale raczej nad wami i nad waszymi dziećmi. Jezus może bez waszych praw nadal żyć, królować i triumfować, ale wy potrzebujecie Jego Ewangelii, żeby ocalić waszą cywilizację, wasze miasta i rodziny od zguby, jaką sprowadza wasza bezbożność. Bezbożnym nie uda się usunąć wiary ze świata, mogą ją jednak usunąć ze swoich serc. Jednak nie Jezusa się wówczas obala i niszczy, lecz swoją własną wiarę, nadzieję i szczęście, którym zagraża zguba. Biada bogobójczemu narodowi!"

## **2. Modlitwy liturgiczne Kościoła Wschodniego na temat Bożego Narodzenia**

„Wiecznie świecące Słońce przychodzi tu teraz, by promieniować z dziewiczego łona i oświecać cały świat pod słońcem; powstańmy i śpieszmy na Jego spotkanie, z czystym spojrzeniem i z czystymi rękami! Przygotujmy się na Jego przyjęcie w naszym duchu: oto bowiem przez cudowny poród wchodzi On do swojej własności, zupełnie tak, jak sam postanowił; i żeby nas, którzy zostaliśmy pozbawieni życia w Edenie, mógł zrodzić w Bethlehemem.

W żłobie dla niemych zwierząt położy Cię Dziewica, o Ty, SŁOWO BOŻE, bez początku, któreś teraz wbrew wszelkiemu pojęciu otrzymało początek; Ty bowiem przychodzisz, aby przerwać moje milczenie, które rozpocząłem z powodu zazdrości starego węża; pozwolisz się również owinąć w pieluszki, żeby rozwiązać więzy moich grzechów: Ty, jedynie dobry i jedyny Przyjacielu ludzi! Dlatego też wysławiam Cię, śpiewam Ci i upadam na twarz w niepojętej radości z Twojego przyjścia w ciele, przez które zostanę odkupiony!

Oto nadszedł czas naszego zbawienia; przygotuj się, groto, gdyż Dziewica przychodzi aby porodzić! Ty zaś, Bethlehem w krainie Judy, raduj się i wesel; z ciebie bowiem wyjdzie Pan, nasz Bóg! Słuchajcie, góry i wy pagórki, i wy kraje wokół Judy; przychodzi bowiem Pomazaniec aby zbawić człowieka, którego stworzył. On jest jedynym przyjacielem ludzi."

Z niesporów ku czci Świętych Ojców w niedzielę przed Bożym Narodzeniem.

„Twoje Narodziny, Chryste, nasz Boże, zapaliło światu światło poznania; w Nim bowiem śludzy gwiazd zostali pouczeni przez gwiazdę, oddali Tobie pokłon jako Słońcu sprawiedliwości i rozpoznali Ciebie jako Odrośl z wysoka: Panie, niech będzie Ci chwala.

Raduj się, Jeruzalem, cieszcie się, wszyscy przyjaciele Syjonu; dzisiaj bowiem zostały rozwiązane długotrwałe więzy przekleństwa Adama; raj został ponownie otwarty, a wąż został zdeptany; Tę bowiem, którą on niegdyś oszukał, teraz ujrzał Ją jako Matkę Stworzyciela. O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga; ta, która niegdyś przyniosła śmierć wszelkiemu ciału, ta, która była naczyniem grzechu, ze względu Bożą Rodzicielkę stała się początkiem zbawienia dla całego świata! Albowiem najdoskonalszy Bóg narodzi się z Niej jako Dziecię i przez swoje Narodziny przypieczętuje równocześnie Jej dziewictwo; Jego pieluszki rozwiązują całuny naszych grzechów, a Jego dziecięctwo leczy cierpienia Ewy. Z tego powodu raduj się i tańcz, całe stworzenie: przyszedł bowiem Chrystus, aby cię odnowić i nas odkupić.

Przyjąłeś mieszkanie w jednej z grot, przyjął Cię żłób a Pasterze i Mędracy upadli przed Tobą na twarz, Chryste, nasz Boże; spełniły się więc zapowiedzi Proroków, Potęgi anielskie dziwią się jednak i wołają: Chwała Twojemu zstąpieniu, o Jedyny Przyjacielu człowieka.”

Troparion na Boże narodzenie. Grecko-ruski chorał, 4 ton (z nutami)

Z Kompletu pierwszego dnia Bożego Narodzenia.

„Tajemniczy krzew winny wydał nie zaszczepioną winorośl, niósł ją na ramieniu jak gdyby na gałęzi i mówił: Ty jesteś moim owocem, Ty jesteś moim życiem. Teraz wiem, że jestem tym, czym byłem, Ty bowiem jesteś moim Bogiem. Widzę pieczęć mojego dziewictwa zupełnie nienaruszoną i dlatego głoszę Ciebie jako zupełnie niezmienną, chociaż wcielone SŁOWO. Nie ja zostałam poznana, lecz ja poznaję Ciebie jako Odkupiciela od zguby. Jestem czystą ponieważ Ty ze mnie wychodzisz; tak samo jak znalazłeś moje łono, tak też pozostawiłeś je nienaruszone. Dlatego właśnie woła z radości całe stworzenie i mówi do mnie: Bądź pozdrowiona, Pełna Łaski!

Dzisiaj niewidzialna Istota z Dziewicy połączy się z ludźmi; dzisiaj niezmierna Istota zostanie w Bethlehem owinięta w pieluszki; dzisiaj prowadzi Bóg za pośrednictwem gwiazdy Mędrców z pokłonem dla siebie i przez złoto, kadzidło i mirrę zapowiada swój trzydniowy spoczynek w grobie. My zaś śpiewajmy: Zrodzony z Dziewicy, Chryste, nasz Boże, zbaw nas!

Czemu się dziwisz, Maryjo? Czemu lękasz się o siebie? Ona mówi: zrodziłam w czasie Syna, który nie zna czasu; niepojęte było dla mnie Jego poczęcie; nie znam również męża, jak więc miałam porodzić. A któż kiedy widział poród bez nasienia? Jest jednak napisane: Tam, gdzie Bóg chce, milknie porządek natury. - Chrystus został zrodzony, żeby ponownie naprawić zniekształcony obraz.”

Troparion na Boże narodzenie. Grecko-ruski chorał, 4 ton (z nutami)

Z Jutrznii drugiego dnia Bożego Narodzenia.

„Niech się cieszą niebiosa, niech raduje się ziemia, gdyż dzisiaj rzeczywiście aniołowie i ludzie stali się jedno. O cudzie: Niewidzialnego można zobaczyć! Nieogarniony pozwala się ogarnąć! Słowo staje się faktem! Syn Boży staje się Synem Człowieczym! A Dziewica, która nigdy nie poznała męża, ukazała się jako Matka Boża! I Matka pozostaje po porodzie dziewicą! Wcielone Słowo Ojca zostało zaś złożone w żłobie, powiadomieni pasterze uczestniczą w tym misterium, a Mędracy ze Wschodu, prowadzeni przez gwiazdę, przynoszą dary i upadają na twarze przed nowonarodzonym Odkupicielem. Także i my wraz z nimi, przyjaciele ich święta, otworzymy chętnie skarbce naszych serc i wyłożymy przed Nim nasze dobre czyny: Wiarę, nadzieję i miłość jako nasze złoto, kadzidło i mirrę oraz włączmy się pochwalnego śpiewu aniołów tam w górze: Chwała niech będzie Bogu na wysokości i pokój na ziemi, a ludziom upodobanie: Temu, który przychodzi, żeby całą naszą ludzkość wybawić od złydy.”



Z Nieszporów na dzień 28 grudnia

„Jezu Chryste, Ty jesteś rzeczywiście naszym Panem, naszym Bogiem i naszym Zbawicielem; Ty jesteś Święty przez swoją własną świętość, wzniosły przez swoją własną wzniosłość; wystawiony przez swoją własną chwałę i uwielbiony przez hołdy Twoich świętych aniołów.

O Panie, nasz Boże, do Ciebie jest podobny w wyglądzie i blasku Ten, który Cię zrodził, a Ty zostałeś posłany przez swojego Ojca:

Jako Źródło, które wytrysnęło w najwyższym niebie; jak długa nić, która nie została zerwana.

Według swojej woli zstąpiłeś z nieba na ziemię, od Ojca, Stwórcy nieba i ziemi, objęło Cię łono Dziewicy; mała Dziewczynka, Córka ubogich ludzi nosiła Cię; Galilejka Ciebie pieściła; byłeś do Niej przywiązany, a Ona nie odczuwała lęku przed Tobą; Ty uświęciłeś Jej duszę i oczyściłeś Jej ciało; w Bethlehem zostałeś zrodzony i wyglądałeś jak człowiek; przez Jana zostałeś ochrzczony; Ty chodziłeś po morzu, uciszałeś burze i ożywiałeś ponownie dusze [...].

Z Anafory Jana

„Przyjdźcie, śpiewajmy radośnie Panu, głośmy cuda dnia dzisiejszego; upadł mur podziału, ognisty miecz został wycofany, cherubin uwalnia drzewo życia i ja mam ponownie udział w rajskiej szczęśliwości, skąd moje nieposłuszeństwo niegdyś mnie wypędziło: bowiem niezmienny Obraz Ojca, Podobizna Jego wieczności, przyjmuje postać swego sługi, wychodzi z łona dziewiczej Matki, a jednak nie ulega żadnej zmianie; czym bowiem był, tym pozostał: prawdziwym Bogiem, a przyjął to, czym przedtem nie był: stał się człowiekiem z miłości do ludzi. Wołajmy więc do Niego: Boże narodzony z Dziewicy, zmiłuj się nad nami.

Twoje królestwo, Chryste, Boże, jest królestwem wszystkich czasów, a Twoje panowanie trwa zawsze i wciąż! Ty, który przyjmujesz ciało przez Ducha Świętego i stajesz się człowiekiem z Maryi, zawsze Dziewicy: Twoje przyście, Chryste, Boże, zajaśniało nam jak światło! Jako Światło ze Światłości, jako odbłask Ojca opromieniłeś całe stworzenie! Wszystko, co posiada tchnienie, niech chwali Ciebie, o Ty, Odblasku Ojcowskiej Światłości! Ty, który jesteś i zawsze byłeś: wypromieniowany z Dziewicy, Boże, zmiłuj się nad nami.

Cóż jednak możemy Ci złożyć w darze, o Chryste, który jako człowiek dla nas ukazałeś się na ziemi? Każde z Twoich stworzeń przynosi Ci dziękczynny podarunek: Aniołowie swój śpiew, niebo gwiazdę, Mędrzy swoje dary, pasterze swój podziw, ziemia grotę, opuszczone miejsce żłób: my zaś przynosimy Matkę i Dziewicę. Boże wszystkich czasów, zmiłuj się nad nami.”

Z Nieszporów pierwszego dnia Bożego Narodzenia

### **3. Pomoc do osobistej kontemplacji z Maryją i Józefem tajemnicy Wcielenia**

Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym (Łk 1, 35).

Bóg staje się człowiekiem. Tych parę słów zawiera w sobie dramat kenozy Chrystusa, *który będąc bogaty, dla nas stał się ubogim, aby nas swym ubóstwem ubogacić* (2 Kor 8,9).

Bóg staje się człowiekiem. Wybiera sobie matkę, naród, określone warunki życia. Tego nikt z nas nie mógł uczynić. Bóg mógł, bo to Jego zbawczy plan realizuje się przez człowieczeństwo.

Maryja przez zwiastowanie przyjmuje Jezusa, umożliwia Mu start w człowieczeństwo. A On właśnie taką drogę wybrał. Nie szedł na skróty, chociaż mógł pojawić się nagle jako dojrzały mężczyzna i wtedy objawić siebie. Jezus wziął to, co dla nas często jest udręką - powolne dorastanie, dojrzewanie, kształtowanie, monotonię życia.

Ale powróćmy do zwiastowania. Maryja przyjmuje Jezusa, by zanieść Go innym. Pragnęła podzielić się tą radością. Kiedy więc Jezus wszedł w jej życie spieszy do Elżbiety, swej krewnej. Chciała dać Jezusa Elżbiecie i dziecku, którego ona oczekiwała.

— Czy ja przyjmując Boga, Jezusa, umiem z taką radością nieść Go innym? Bóg wciela się we mnie przez codzienną Eucharystię i *już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20). Eucharystia jest zwiastowaniem Boga we mnie. Nowym „wcieleniem”.

Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierwotnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie (Łk 2, 6-7).

Jezus rodzi się w Betlejem. To znowu Jego wybór. Bóg staje się zależny od warunków, ludzkiej życzliwości i nieżyczliwości. Betlejem to jakaś porażka Boga, bo Jezus nie został przyjęty przez swoich, rodzi się poza miastem w nieludzkich warunkach. Tu po raz pierwszy ubóstwo Jezusa dochodzi do szczytu. Ale dzięki temu ubóstwu Jezus przynosi nam Odkupienie, przynosi wiarę.

Bóg staje w sprzeczności z oczekiwaniami świata, który chce Boga pełnego mocy. Jego „porażka”, Jego milczenia maleńkiego dziecka w Betlejem było skandalem. Ale w swoim paradoksie - siłą, bo Herod szuka sposobu, by to maleństwo zgładzić.

— Czy ja nie boję się ubóstwa? Tego duchowego „nic”, gdy czynię wiele; gdy chcę czynię z mocą; gdy głoszę słowo Boże i ... wszystko mi wychodzi? Jeśli jest we mnie Moc, muszę uważać, by nie była to „moja moc”, by nie skończyło się na głoszeniu „mojej Ewangelii”. Mam przecież głosić Ewangelię Jezusa Chrystusa, działać z Jego Mocą, nieść Go braciom.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański [...] i rzekł do nich: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu” (Łk 2,8-10).

Wcielenie Jezusa - to radość. Bo jak nie cieszyć się z tak namacalnie objawionej miłości Boga, który daje człowiekowi swojego Jedyne Syna.

Chrystus przyjmuje człowieczeństwo, by podarować nam radość. Radość, że posiadamy Boga, który zajmuje się człowiekiem, który zstępuje na człowieka, który staje się kimś bliskim dla człowieka, który staje się człowiekiem. Bóg, który staje na drodze człowieka, by iść z nim razem, by dzielić z nim zmartwienia, nędze, lęki, nadzieje.

Radość, gdyż dla człowieka otwiera się możliwość, która mogła wydać się szalona. „Bóg stał się człowiekiem, by człowiek mógł stać się Bogiem”. Na dobrą sprawę, można oszaleć z radości.

A my tymczasem odmawiamy przyjęcia radości. Chrystus przyszedł, by przynieść szczęście przewyższające wszelkie horyzonty ziemskie. Przynosi nam swój dar. Więcej: sam staje się Darem. Darem prawdziwym. A my udajemy, że nie zauważamy tego Daru.

— Czy umiem przemienić siebie w radość? Nie być odpychającym, swarliwym, surowym, odstrasającym stróżem prawa i moralności? Nie jestem policjantem. Nie jestem strażnikiem. Mam być świadkiem radości. Mam umożliwić zrozumienie prawdy, że posłanie Chrystusa jest posłaniem zbawienia, a nie potępienia. Orędziem wyzwolenia, a nie ucisku. Orędziem radości, a nie smutku. Czy umiem przemienić siebie w dar? Czy umiem przemienić moje życie w bezgraniczny dar dla Boga i ludzi?

A światłość w ciemności świeci (J, 1,5).

Chrystus przynosi światło. Stając się człowiekiem, był do nas podobny we wszystkim oprócz grzechu. Czyż życie człowieka świętego nie jest światłem dla innych?

Prorok Izajasz przepowiada, że *naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką* (Iz 9,1). Czyż tym narodem nie jesteśmy my?

Światło Chrystusa jest niewygodne, niedyskretne, szpera we wszystkich zakątkach, obnaża wszystkie nasze nędze, niedostatki podłości. Jest to światło, które zobowiązuje, żąda zmiany kursu naszego życia. Jest to światło bezlitosne, męczące, prowokujące.

— Moim zadaniem jest przemienić się w światło, by uczyniło mnie przezroczystym. By ludzie mogli je kontemplować we mnie i byli nim olśnieni. By odczuli cały jego urok i oparli się pokusie zamykania oczu na objawioną Prawdę Bożą, którą jest Jezus.

— Skoro pragnę, by inni zobaczyli Jezusa, który mnie wezwał - to we mnie musi się dokonać „wcielenie” Boga. Bo jak powiedział Karol de Foucauld: *Kapłan jest monstrancją. Jego rolą jest pokazywać Jezusa; musi sam zniknąć i ukazać Jezusa. Starać się pozostawić dobre wspomnienie w duszy każdego z tych, którzy do niego przychodzą. Stać się wszystkim dla wszystkich. Śmiać się z tymi, którzy się śmieją, płakać z tymi, którzy płaczą, aby wszystkich przyprowadzić do Jezusa.*

Na podstawie tekstów Matki Teresy, Brata Roger’a i Carlo Carretto